

JACQUELINE DIAMOND

**Panna młoda
w tenisówkach**

The Bride Wore Gym Shoes

Scan-Dalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W piątkowy poranek Krista Lund spóźniła się do pracy tylko o kwadrans. A wszystko przez Connora Fallona.

Co prawda, nie było jego winą, że w kuchni oblała się kawą, a potem nigdzie nie mogła znaleźć całych rajstop. W zasadzie nie musiała tak bardzo się przejmować, bowiem na pierwszą sesję była umówiona dopiero za pół godziny.

Mieszkała niedaleko pracy, powinna więc zdążyć wypić poranną kawę w pobliskiej kafejce.

Zaparkowała srebrnego taurusa i, jak zwykle, z dumą spojrzała na tabliczkę: „Krista Lund, porady rodzinne i małżeńskie”.

Zanim wysiadła, zerknęła jeszcze do notatnika przymocowanego do deski rozdzielczej. W porządku, zabrała z domu komplet papierów, a w torebce miała drugie śniadanie.

Krista wszystko notowała, ponieważ była niezwykle roztrzępana. Już przed laty zrozumiała, że tylko pedanteria i dobra organizacja umożliwią jej opanowanie totalnego chaosu, ku któremu nieuchronnie zmierzała jej natura.

Pierwszym problemem, który musiała rozwiązać po przekroczeniu biura, była obecność małego kotka.

Po raz kolejny Krista pomyślała, że przygarnianie zwierząt weszło Connorowi w krew. Podejrzewała nawet, że złośliwie ściągają z ulicy wszelkie bezdomne stworzenia tylko po to, by w ich wspólnym biurze panował wieczny rozgardiasz.

Connor Fallon, prywatny detektyw, emanował dziwnym magnetyzmem, któremu ulegały zarówno kobiety, jak i zwierzęta. Wszystkie pozbawione dachu nad głową psy i koty, gdy tylko przekroczyły granicę La Habra w Kalifornii, natychmiast bezbłędnie odnajdywały drogę do serca i miski Connora. Zaś kobiety.

Wchodząc do biura, Krista ostrożnie balansowała teczką, na której umieściła filiżankę z gorącą kawą, śniadanie i torebkę. Wiedząc o swoim wrodzonym pechu, poruszała się krok za krokiem, starannie badając teren stopą.

I nagle wydarzenia nabrały tempa. Spod jej nóg wyskoczyło małe, szare, przeraźliwie miauczące stworzonko, zaś Krista wyładowała na podłodze. Nim zdołała otrząsnąć się z pierwszego szoku, usłyszała spokojny głos Connora:

- Czy coś się stało?

Krista boleśnie uderzyła się w kolano i po raz drugi tego ranka oblała gorącą kawą. Słowa, które cisnęły się jej na usta, z pewnością nie pasowały do kogoś, kto radził innym, jak zachowywać odpowiednie stosunki z bliźnimi. A poza tym uważała, że dwudziestodwuletnia kobieta powinna umieć zapanować nad swoimi emocjami.

- Czy wszystko w porządku? - powtórnie zapytał Connor.

Odgarnął z czoła niesforny kosmyk i ukląkł przy wystraszonego kotku. Mała pręgowana bestia, wściekle fukając, przeszła dumnie po nogach wciąż leżącej Kristy, która z przerażeniem zauważyła, że kocia mordka jest najeżona niezwykle ostrymi, morderczymi zębami. Connor wziął na ręce stworzenie i posadził je sobie na ramieniu.

- Wszystko w porządku, dzięki za troskę - odpowiedziała oschle.

Była pewna, że nie zrozumiał jej sarkazmu, jednak poczuła się dużo lepiej. Niestety, tylko na krótką chwilę. Gdy wstała, zauważyła, że ma rozbite kolano i w dodatku podarła ostatnią parę rajstop.

- Co tu się dzieje? - Do pokoju weszła Ruth Roth, wróżka zajmująca sąsiedni gabinet. Była to czterdziestoletnia, przystojna kobieta o miłym wyrazie twarzy. - Kristo, czy znowu coś sobie zrobiłaś?

- To dopiero pierwszy raz w tym tygodniu.

W zeszłą środę przycięła sobie palce drzwiczkami od samochodu.

- Nie powinnaś być taka roztrzepana. - Ruth podjęła stały temat. - Zawsze skupiaj się tylko na jednej rzeczy.

- Próbuję, ale często zapominam, na czym mam się skoncentrować.

- A przy okazji, naprawdę pamiętam, że nie zapłaciłem ci jeszcze czynszu - wtrącił się Connor. Do tej pory nie przeprosił jej za historię z kotem i nie wyglądało na to, by miał zamiar kiedykolwiek to uczynić. - Dam ci czek w poniedziałek.

Tylko tydzień opóźnienia. Już od roku wynajmował od niej jedno z biur i zawsze płacił mniej więcej w terminie.

Gdy Connor, wciąż z kotem na ramieniu, ruszył w stronę drzwi, Krista mimo woli odprowadziła go wzrokiem.

- Pożyczyć ci coś do przebrania? - zapytała Ruth.

- Dziękuję, ale mam zapasową bluzkę, a rajstopy zdejmę. Nikt nie zauważy, że mam gołe nogi.

Krista zawsze trzymała w biurze ubrania na zmianę, ponieważ bardzo często oblewała się zarówno gorącymi, jak i zimnymi napojami.

Biuro Kristy składało się z dwóch pokoi. W pierwszym do

niedawna urzędowała sekretarka, która obecnie była na urlopie macierzyńskim. Na jej biurku piętrzyły się stosy ulotek i broszur, poświęconych wychowaniu dzieci i podtrzymywaniu więzi rodzinnych.

Drugie pomieszczenie pełniło rolę gabinetu. Było przytulne i emanowało swojskim ciepłem. W rogu stała kanapa obita materiałem w kwiecisty wzór i dwa wyściełane krzesła. Ściany pokryte były jasną tapetą, a okna ozdobione misternie upiętymi zasłonami. W innym rogu urządzony był kącik dla dzieci. Wśród pluszowych zabawek poczesne miejsce zajmował wielki, kudłaty niedźwiadek grizli z harmonijką w łapach.

- Miło, że mi pomogłaś.

Krista uśmiechnęła się do Ruth. Bardzo ją lubiła, chociaż uważała za pewną ekstrawagancję, że tak rozsądna i poważna kobieta zajmuje się wróżbiarstwem. Ruth miewała częste wizje, korzystała też ze specjalnego programu komputerowego i w ten sposób przewidywała przyszłe losy swoich klientów.

Idąc do łazienki, Krista ze smutkiem pomyślała, że doskonale wie, co jej przyniesie przyszłość: kolejne siniaki i zniszczone ubrania. Możliwe, że jej częste wypadki miały coś wspólnego z potrzebą ukarania samej siebie. Często obiecywała sobie, że rozważy ten problem, jednak gdy ostatnio zaczęła się nad tym zastanawiać, zamyśliła się tak głęboko, że wjechała w stragan z rybami i przewróciła dwa pojemniki na śmieci.

Tylko dzięki temu, że narzuciła sobie żelazną dyscyplinę, nie zapominała o płaceniu czynszu.

W pomieszczeniu nad jej biurem rozpoczęli ćwiczenia uczniowie wschodniej szkoły walki. Dzięki Bogu, zajęcia trwały tylko czterdzieści pięć minut.

Krista przebrała się w czystą bluzkę i z grubsza wyczyściła

beżowy żakiet. Gdy chciała usiąść przy biurku, drogę zagroziła jej Ruth trzymająca w ręku kasetę wideo.

- Czy to może następna z twoich wizji?

Krista nie miała ochoty zajmować się takimi głupstwami, a poza tym za dziesięć minut oczekiwała pierwszych pacjentów.

- To dotyczy małżeństwa, z którym jesteś teraz umówiona, Melissy i Breta Gravesów. - W zeszłym miesiącu ci ludzie przyszli do Ruth, by przepowiedziała im przyszłość. Tak bardzo się kłócili, że Ruth wysłała ich na sesję do Kristy. - Myślę, że powinnaś ostrzec Melissę. Grozi jej duże niebezpieczeństwo.

Wiedząc, że wszelkie protesty są bezcelowe, Krista z ciężkim westchnieniem wsunęła kasetę do odtwarzacza. Na ekranie pojawił się animowany, ale niezwykle realistyczny film, przedstawiający parking przed budynkiem biura. Krista natychmiast rozpoznała niebieską hondę Gravesów. Do samochodu podeszła Melissa.

- W jaki sposób udało ci się uzyskać takie podobieństwo?
- zapytała zdumiona Krista.

- Wszystkim moim klientom robię zdjęcia, skanuję je, a resztę załatwia program animacyjny.

- To niesamowite! Czy kiedykolwiek próbowałaś przewidzieć przyszłość Connora?

- Och, to jeden z moich ulubionych tematów.

Na monitorze ukazało się powiększenie półciężarówki. Wyskoczył z niej szczupły i bladej mężczyzna. Był to Bret Graves. Biegł szybko w kierunku żony, wymachując groźnie przedmiotem, wyglądającym jak pojemnik z farbą w sprayu.

- Tylko tyle udało mi się zobaczyć - przyznała Ruth. - Pomyślałam, że może on zechce uszkodzić jej samochód.

Krista zaczynała rozumieć, dlaczego tak wiele tych wizji się

sprawdza. Na przykład Ruth przewidziała, że sekretarka Kristy wkrótce urodzi dziecko. Nie ulegało wątpliwości, że dzięki tej wizji zegar biologiczny młodej kobiety ruszył przyspieszonym rytmem. I już po miesiącu była w ciąży. A więc może lepiej nie pokazywać tej taśmy Melissie i Bretowi? Po co kusić licho?

Krista wyjęła taśmę i zwróciła się do Ruth:

- Na szczęście dzisiaj przyjadą razem i w dodatku swoim nowym samochodem. To biały olds.

Rozległ się dzwonek i Ruth szybko się podniosła.

- Na mnie już czas - oznajmiła.

W poczekalni czekała Melissa.

- A gdzie twój mąż? - zapytała Krista, zapraszając pacjentkę do gabinetu.

Melissa wzruszyła ramionami.

- Wczoraj się pokłóciliśmy i wyrzuciłam go z domu. Czy mogłybyśmy zostać w tym pokoju? Chcę mieć na oku mój samochód. Bret groził, że zniszczy mi opony.

No cóż, to wprawdzie nie to samo, co spryskanie samochodu farbą, ale i tak Krista poczuła się bardzo nieswojo.

- Twój mąż nie ma półciężarówki, prawda?

- Właśnie dzisiaj pożyczył z pracy pikapa.

- Opowiedz mi o waszej kłótni.

Krista postanowiła wkroczyć na bardziej bezpieczny grunt.

- Mężczyźni są niemożliwi. Egoiści i...

Melissa w zapamiętaniu zaczęła wyliczać całą listę męskich wad.

Słuchając jej, Krista miała nadzieję, że mimo wszystko Bret nie zachowa się tak, jak przewidywała Ruth. To przecież niemożliwe, co za nonsens!

Connor Fallon rozpaczliwie potrzebował kobiety. W dodatku takiej, która byłaby podobna do jego roztrzepanej i trochę oferowanej sąsiadki.

Przydałaby mu się do dobrze płatnego zlecenia, które właśnie otrzymał. Chodziło tylko o jeden wspólnie spędzony weekend.

Nie ośmieliłby się nigdy poprosić o to Kristy. Po pierwsze, był jej sublokaterem. Po drugie, była niezwykle bystra i umiała to wykorzystać. Po trzecie, miała niewyparzony język.

Zazwyczaj bardzo bawiły go ich utarczki. Jednak dzisiaj chyba trochę przesadził, zwłaszcza że od trzech dni zalegał z czynszem.

Spojrzał na zdjęcie Ellen Hardison. Młoda, przystojna kobieta patrzyła na niego z fotografii pełnymi wyrazu niebieskimi oczyma. Według Connora nie była tak ładna jak Krista Lund, ale od biedy mogłyby uchodzić za siostry.

Większość kobiet bez wahania przyjęłaby propozycję spędzenia romantycznego weekendu w Las Vegas. Kristę mogło przekonać tylko to, że dzięki temu zleceniu Connor zdołałby zapłacić czynsz za kilka miesięcy z góry.

Nie był, co prawda, w rozpaczliwej sytuacji finansowej. Podczas dziesięcioletniej pracy w policji w Los Angeles zaoszczędził niezłą sumkę i dobrze ją zainwestował. Jednak poprzysiągł sobie, że nigdy tej rezerwy nie przeznaczy na codzienne wydatki.

Świat jest pełen wysokich blondynek, pomyślał Connor, ale jak w ciągu dwóch dni znaleźć tę właściwą? Może więc jednak warto porozmawiać z panną Lund?

Na moment oddał się podniecającym marzeniom. Wyobraził sobie, że pływają z Kristą we własnym, podgrzewanym basenie, który przylega do ich apartamentu.

Z rozmachem zarzucił nogi na biurko. Nagle przypomniał sobie, jak dzisiejszego poranka Krista zaatakowała go wściekłym spojrzeniem.

I to wszystko z powodu małego, biednego kotka. I cóż z tego, że trochę się potłukła. Gdyby pojechała z nim do Las Vegas, na pewno ich stosunki uległyby poprawie.

Znowu byli w basenie. Krista ponętnie przeżyła smukłe ciało i z podziwem obserwowała płynącego w jej kierunku Connora.

Za ścianą rozległ się przeraźliwy krzyk jakiejś kobiety. Connor postanowił nie zwracać na to uwagi, lecz gdy z parkingu dobiegł go męski głos, uznał, że lepiej sprawdzi, co się dzieje. Był bardzo dumny ze swojego firebirda, rocznik 1968.

Szybko zarzucił na ramiona marynarkę i wyszedł na zewnątrz.

Blady, chudy mężczyzna spryskiwał niebieską hondę bitą śmietaną.

Płomiennoruda kobieta biegała wokół, wymachując pojemnikiem z pieprzem w sprayu. Z biura wybiegła Krista

- Bret, proszę, porozmawiajmy o tym! - krzyczała.

Jednak młody szaleniec nie zwracał na nią uwagi. Connor wrócił do biura po oręż.

- Weź łyżkę. - Podał Bretowi plastikową łyżeczkę.

- Co takiego? - zdziwił się mężczyzna.

- Naprawdę chcesz zmarnować tyle bitej śmietany? A może masz truskawki?

- Connor, odejź stąd.

Krista mówiła łagodnym, lecz zdecydowanym głosem, którego Connor używał, gdy próbował oduczyć swoje psy zjadania butów.

- Może ma pani trochę sosu czekoladowego? - zapytał Connor wściekłego rudzielca.

Na twarzy Melissy pojawił się wyraz niebotycznego zdumienia.

- Szczerze mówiąc, mam - wydukała.

- Wozisz w samochodzie sos czekoladowy?

Bret spojrzał na żonę jak na osobę niespełna rozumu.

- No pewnie, mam też rozpuszczone lody, które kupiłam ci na urodziny. Ale gdy tylko weszłam do domu, zacząłeś na mnie wrzeszczeć.

- A więc byłeś w sklepie. Wściekłem się, gdy po powrocie z pracy nie zastałem cię w domu. To przecież były moje urodziny!

- No cóż, widzę, że świętowałeś beze mnie.

Melissa oskarżycielskim gestem wskazała na samochód pokryty bitą śmietaną.

- Coś ty, zwędziłem to z lodówki mojej matki - przyznał się Bret.

- Nocowałeś u matki? Nie wierzę!

- Jesteś zazdrosna - ucieszył się Bret.

Connor wręczył im po plastikowej łyżeczce.

- Może trochę tu posprzątamy. Kristo, przyłączysz się do nas? - spytał radosnym tonem.

Z trudem powstrzymała uśmiech i przecząco pokręciła głową. Potem łagodnie objęła pogodzonych i zapatrzonych w siebie małżonków i zaprowadziła ich do swojego biura.

- A więc dokonało się! - tuż obok Connora rozległ się zduszony, dramatyczny szept Ruth. - Może teraz Krista wreszcie uwierzy, że nie jestem wariatką.

- Przewidziałas to?!

Connor nie ufał jasnowidzom. Z drugiej strony jednak wiedział, że kilku z nich było policyjnymi konsultantami.

- Przez cały czas nawiedzają mnie wizje, również na twój temat.

- Na mój temat? Więc powiedz mi, kiedy zarobię na czynsz.

W głosie Connora pobrzmiwały ironiczne nutki, lecz nie zrażona Ruth kontynuowała:

- Dziś po południu oddasz tego zabłąkanego kociaka w dobre ręce. Na stacji benzynowej spotkasz miłą kobietę z dwójką uroczych dzieci.

- Czy w twoich wizjach pojawia się czasami panna Lund?

- Oczywiście. Dzisiaj lub jutro przytrafi jej się coś niezwykłego. Sama nie wiem, czy powinnam jej o tym powiedzieć. Niektórzy ludzie nie chcą znać swojej przyszłości.

- Sądysz, że umiałabyś przekonać Kristę o prawdziwości swoich wizji?

W głosie Connora zabrzmiała nie skrywana nadzieja.

- Ja naprawdę potrafię przewidzieć przyszłość - z powagą odparła Ruth.

- Jasne. - Connor za wszelką cenę usiłował ukryć sarkazm.

- To może trochę byś mi pomogła? Może zasugerujesz jej, że powinna częściej korzystać z uroków życia?

- Owszem, Krista jest trochę samotnicą... - ostrożnie przyznała mu rację.

- To może powiesz, że widzisz ją w Las Vegas, pluszczącą się ze mną w podgrzewanym basenie? A ja już sprawię, by ta przepowiednia się spełniła.

Ruth spojrzała na niego zdumiona.

- Czy ja dobrze słyszę? Sądzę, że się nie rozumiemy. Oczekujesz ode mnie, że spreparuję przepowiednię...

Nagle zamilkła, a jej twarz przybrała dziwny wyraz. Zaczęła gwałtownie mrugać oczyma. Przez chwilę Connor obawiał się, że Ruth zemdleje, lecz ona niespodziewanie wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Co się stało? - spytał natarczywie.

- Właśnie miałam wizję, ale nawet mnie wydaje się ona zbyt nieprawdopodobna. Powiem ci tylko jedno: na pewno będziesz zadowolony.

Connor był święcie przekonany, że ludzie, którzy wierzą w przepowiednie, musieli wcześniej zostać poddani praniu mózgow. Lubił Ruth, lecz uważał, że jest ona nawiedzoną szarlatanką.

Ale gdzie on teraz znajdzie wysoką blondynkę, która zgodzi się z nim pojechać do Las Vegas?

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wyjściu Melissy i Breta Krista pograżyła się w zadumie. Kilka razy dziennie wracała myślami do Connora. W wieku dwudziestu dziewięciu lat nadal była dziewicą. Postanowiła pójść do łóżka tylko z tym właściwym mężczyzną, z kimś, kto będzie dla niej naprawdę ważny. Opracowała listę cech, które jej wybrany powinien posiadać. Connor nie miał ani jednej z nich. Dlaczego więc nie mogła przestać o nim myśleć?

Gdy do jej biura weszła Ruth, z ulgą oderwała się od swych rozmyślań.

- Jak ci poszło z Gravesami? - zapytała wróżka.

- Po raz pierwszy zaczęli ze sobą szczerze rozmawiać. To prawdziwy przełom. Przepraszam, ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

- No tak, etyka zawodowa.

Ruth wygładziła swój zielony żakiet, mieniący się różnokolorowymi cekinami.

- Jak udało ci się przewidzieć tę scenę na parkingu? Musiałaś się dowiedzieć, że Bret pożyczył pikapa. A reszta to pewnie tylko domysły?

Ruth zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- A więc nadal uważasz, że moje wizje nie są prawdziwe? Cóż, to mi nie ułatwia sprawy.

- Jakiej sprawy? - spytała zaniepokojona Krista.

- Nie wiem, jak mam zacząć, bo to dotyczy ciebie. - Umilkła na chwilę, a potem z wahaniem ciągnęła dalej: - Miałam dwie wizje, ale jedna z nich była tak dziwaczna, że raczej nie warto o niej wspominać. Ta druga to nic ważnego, ale chyba powinnam cię ostrzec.

- Grozi mi jakieś niebezpieczeństwo?

- Niekoniecznie - stwierdziła Ruth - bo możesz temu przeciwdziałać.

- Tylko nie mów, że ma to coś wspólnego z Connorem - mruknęła Krista.

A może naprawdę istnieje coś takiego jak telepatia? Boże, nie dopuść, by Ruth kiedykolwiek zaczęła odczytywać moje myśli, pomyślała i zarumieniła się.

- Widziałam, jak wjeżdżasz samochodem na jakiś słup.

- I to wszystko?

- A czego się spodziewałaś?

- Sama nie wiem. Owszem, takie paskudne słupy są w garażu przy moim supermarkecie, ale podczas tego weekendu nie zamierzam robić zakupów, więc chyba jestem bezpieczna.

- Mam nadzieję - westchnęła Ruth. - I tak mi nie wierzysz, prawda?

- Uwierzę, jeśli na środku naszego parkingu nagle pojawi się jakiś słup i ja w niego wjadę.

- A więc dobrze, że nie powiedziałam ci o tej drugiej wizji. Ona ma związek z Connorem.

- Co on takiego zrobi? Zapłaci mi w terminie czynsz? To by mnie naprawdę zaskoczyło.

- Nie mam zamiaru dłużej znosić twoich docinków.

Ruth z godnością opuściła pokój.

Krista była na siebie wściekła. Obraziła Ruth i nie dowiedziała się czegoś, co być może...

Zamknęła oczy. Natychmiast zobaczyła Connora, jak z łobuzerskim uśmiechem nachyla się nad nią i bierze ją w swoje muskularne ramiona, niesie do łóżka i...

W porze lunchu Connor postanowił zabrać kotka do domu. Po kilku bezskutecznych próbach wtłoczenia go do pudełka od butów, zrezygnował i umieścił kociaka obok siebie na siedzeniu w samochodzie. Gdy zatrzymał się przed barem dla zmotoryzowanych, nagle usłyszał dziecięcy okrzyk.

- Mamusiu, zobacz, jaki ten kotek jest podobny do Whiskersa!

- To prawda - pisnęła cichutko stojąca obok mała dziewczynka.

- Kochanie, Whiskers był stary i poszedł do nieba, pamiętasz?

Do dzieci podeszła młoda, sympatyczna kobieta.

- Ale może to jakiś jego kuzyn - zauważył chłopczyk, rozplaszczając nos na szybie samochodu Connora.

Tej okazji nie wolno zmarnować, zwłaszcza że kociak zaczął ostrzyć pazurki na nowej, czarnej tapicerce. Connor szybko odkręcił okienko.

- Proszę pani, oddam go za darmo w dobre ręce - powiedział. - Przybłąkał się do mnie wczoraj.

- To bardzo miło z pana strony, dziękuję, dzieci będą uszczęśliwione.

Chłopczyk z czułością sięgnął po mruczącego kotka i wziął go na ręce.

Gdy matka z pokrzykującymi radośnie dziećmi oddaliła się,

Connor pomyślał, że Ruth pomyliła się tylko co do miejsca wydarzenia. Nagle zobaczył, że tuż obok baru rzeczywiście jest stacja benzynowa, której nigdy wcześniej nie zauważył.

W drodze do biura kupił jeszcze kilka puszek kocięj karmy. Uznał, że z pewnością już niedługo znów mu się przyda.

Ale tak naprawdę przez cały czas intensywnie myślał o tym, jak nakłonić Ruth do drobnego fałszerstwa.

- Nigdy mnie na to nie namówisz! - syknęła Ruth, zagrażając Connorowi wejście do swego biura i ignorując jego czarujący, uwodzicielski uśmiech.

- Przecież nie proszę cię o nic niemoralnego.

- Jak to nie! Chcesz, żebym udawała, że widzę ciebie i Kristę, jak spędzacie razem weekend. A ja tego nie widzę. Rozumiesz, nie widzę!

- To czysto służbowa sprawa.

Pomimo nonszalanckiego tonu Connor zaczerwienił się. Dlaczego w obecności Ruth i Kristy czuł się jak nastolatek? Ruth wprawiała go zawsze w zakłopotanie, natomiast Krista budziła w nim zupełnie inne emocje.

Była zmysłowa, ponętna i zachowywała się tak, jakby nie dostrzegała jego męskiego uroku. Nagle kątem oka Connor zobaczył na komputerze Ruth rysunkowy film z sobą w roli głównej. Zanim wróżka zdołała go powstrzymać, wpadł jak burza do jej pokoju i wlepił oczy w monitor.

Warto było. Bez słowa, z otwartymi oczami, patrzył na kreskówkę. W miarę rozwoju akcji kąciaki jego ust rozciągnęły się w pełnym powątpiewania uśmiechu.

- Coś takiego! - wykrzyknął. - Ruth, nie wiedziałem, że potrafisz aż tak zmyślać.

- Zdaję sobie sprawę, że trudno w to uwierzyć...

Z zewnątrz dobiegł ich ogłuszający zgrzyt metalu i przeraźliwy pisk opon.

- To Krista! - Ruth pobiegła w stronę drzwi. - Wiedziałam, że to się wydarzy. Boże, mam nadzieję, że nic się jej nie stało!

Connora ogarnął nie znany mu dotąd lęk. Bał się o Kristę. Szybko popędził za Ruth.

Oszołomiona Krista siedziała za kierownicą srebrnego taurusa. Obok stała ciężarówka, z której wypadł metalowy słupek. Pech chciał, że źle zabezpieczony ładunek osunął się wprost na tył samochodu Kristy, gdy ta usiłowała wyjechać z parkingu.

Kierowca ciężarówki chciał skorzystać z zamieszania i uciec, zauważył to jednak Connor. Z dziką furią sięgnął przez otwarte okno i wyrwał kluczyki ze stacyjki. Z trudem powstrzymał się od rękoczynu.

- Co pan wyprawia!? - ryknął. - Mógł pan kogoś zabić. Proszę pokazać mi prawo jazdy.

- Niech pan mnie nie bije. - Młody mężczyzna drżącymi rękoma podał dokument. - To mój pierwszy dzień w pracy i od razu taka wpadka. Proszę nie dzwonić na policję.

- Wysiadaj! - krzyknął Connor, który z wolna zaczynał się uspokajać na widok podchodzącej ku nim Kristy. Była blada, ale nic się jej nie stało.

Z dokumentów wynikało, że nieszczęsny kierowca w przyszłym miesiącu skończy osiemnaście lat i ma na imię Benjamin.

- A więc, Ben, jesteś dziś pierwszy dzień w pracy?

Usta chłopaka wygięły się żałośnie.

- Jeśli stracę tę pracę, to rodzice mnie zabiją. Wiem, że postąpiłem źle, ale wpadłem w panikę. To się więcej nie powtórzy.

W tym momencie wtrąciła się Krista.

- Na szczęście nikomu nic się nie stało - powiedziała.

- Powinieneś lepiej zabezpieczyć ładunek Kto to tak głupio związał? - dodała Ruth.

- Ja - ze wstydem odparł Ben. - Bałem się przyznać, że nie wiem, jak to zrobić.

- Następnym razem, jeśli czegoś nie będziesz umiał, to poproś o pomoc - ostrym tonem pouczył go Connor.

Pomógł Benowi załadować słupek i odpowiednio zabezpieczyć ładunek. Po odjeździe pechowego kierowcy on i Krista zaczęli sprawdzać, jakich szkód doznał jej samochód. Na szczęście skończyło się na kilku zadrapaniach.

Gdy Krista oparła się o maskę swojego auta, Connor pomyślał, że wygląda jak przestraszony kociak. Miał ochotę objąć ją ramionami i przytulić do siebie.

Postanowił jednak trzymać swoje uczucia na wodzy. Przygarnianie zbłąkanych zwierząt to jedna sprawa, ale kobiety... to zupełnie inna historia.

Już raz był żonaty. Nauczył się jednego, a mianowicie, że codzienność zabija radość związku między kobietą i mężczyzną. Na początku byli z Lydią żarliwymi kochankami. Po ślubie szara rzeczywistość stłumiła uczucia i przemieniła ich w niemal obcych sobie współlokatorów. Lydia pierwsza miała odwagę nazwać rzeczy po imieniu. Najpierw ostrożnie stwierdziła, że nie jest w stanie dłużej znieść stresu nieustannie towarzyszącego żonie policjanta, a później oświadczyła, że ich wspólne życie nie ma sensu. Connor był przekonany, że małżeństwo zabiło ich miłość.

Wolność to wspianiały afrodyzjak. Rutyną niszczy radość.

Patrząc na minę Kristy, Connor nie mógł się powstrzymać od pytania:

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz sztucznego oddychania metodą usta-usta?

- Uspokój się, kochasiu. Ona potrzebuje mocnej kawy, a nie ciebie.

Mówiąc to, Ruth poprowadziła Kristę w kierunku budynku.

- Nie bądź tego taka pewna - cicho mruknął Connor, wlokąc się za nimi.

Krista pomyślała, że pomysł Connora wcale nie był taki zły. Była jeszcze lekko oszołomiona. Obsesyjnie wracał do niej jeden obraz: Connor biegnący jej na ratunek. Pomimo oszołomienia bezbłędnie wyczuła, że zrobiłby wszystko, by jej pomóc. Przez krótką chwilę czuła się bezpieczna. Uczucia tego nie znała od chwili, gdy dawno temu odszedł jej ojciec.

Co się z nią dzieje? Nigdy przecież nie była księżniczką, czekającą w wieży na rycerza-wyzwolicieła. A już na pewno nie na takiego, który zalegał z czynszem.

Ruth wprowadziła ją do swego biura. Na podłodze leżały porzrzucone welurowe poduchy. Mały hol odgradzony był od pokoju zwisającymi z framugi sznurami szklanych paciorków, które Ruth nazywała poetycko „śpiewającymi drzwiami”. Na ścianach wisiały wielkie, oprawione zdjęcia świątyni buddyjskiej i ruin wyroczni delfickiej.

Ruth krzątała się wokół Kristy jak troskliwa kwoka. Podała jej filiżankę kawy i talerzyk z wafelkami.

- Jesteś jeszcze w szoku, cukier i kofeina postawią cię na nogi.

- Nic mi nie jest. - Krista nagle zamilkła, a na jej twarzy zagościł wyraz niebotycznego zdumienia. - O cholera!

- Co się stało? - rozległ się przestraszony głos Connora.

- Ona to wszystko przewidziała. - Krista mówiła z wielkim trudem. - Ruth powiedziała, że będę miała wypadek, a ja jej nie uwierzyłam. Ale ten słupek pojawił się dosłownie znikąd.

- Nie lubię wizji zapowiadających jakieś nieszczęścia.

Ruth wcisnęła przyjaciółce w dłoń wafelek.

- Czy ty się w ogóle kiedyś mylisz? - spytał Connor.

Obie kobiety ze zdumieniem zauważyły, że w jego głosie nie ma cienia drwiny.

- Kilka razy się pomyliłam - przyznała Ruth. - Nawet przeznaczenie można oszukać, choć nie jest to łatwe.

Wróżka stała przed komputerem, skrupulatnie zasłaniając sobą monitor. Krista pomyślała, że Ruth zachowuje się trochę dziwnie.

Nagle przypomniała sobie, że jej przyjaciółka miała jeszcze jedną wizję, w której pojawiał się również Connor. I może właśnie tego nie chciała jej pokazać.

Ostatnie wydarzenia utwierdziły Kristę w przekonaniu, że Ruth naprawdę potrafi przepowiadać przyszłość. Musi zobaczyć, co jest na monitorze.

- Opracowałam swoją kolejną wizję? - z niewinną miną zagadnęła Ruth. Kobieta niechętnie przytaknęła.

- Muszę to zobaczyć.

Znaczące chrząknięcie Connora upewniło Kristę, że on już widział ten film. Teraz jej kolej.

- Musisz mi to pokazać - nalegała.

Ruth zawahała się, lecz po chwili odsłoniła monitor.

- Nie mam prawa trzymać cię w nieświadomości. Ale ta wizja była tak niezwykła, że sama nie wiem, co o tym myśleć.

Do Kristy dopiero po kilku chwilach dotarł sens oglądanego na monitorze filmu. Poczuła, że oblewa ją fala gorąca. To co

zobaczyła, było bardziej niż nieprawdopodobne. To jakiś koszmar.

Kreskówka kończyła się ślubem Kristy Lund i Connora Fallona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Krista poczuła się tak, jakby gdzieś spadała, może w głąb króliczej nory, a może wprost do łóżka Connora. Wydawało jej się, że płynie w powietrzu.

Jednak jeśli chodzi o Connora, powinna się mieć przed nim na baczności. Jej ojciec miał osobowość typowego samca, dążącego do podporządkowania sobie całej rodziny. Te doznania z dzieciństwa mogły sprawić, że Krista stałaby się łatwym łupem dla jakiegoś męskiego neandertalczyka, który całkowicie ją zdominuje, a następnie porzuci.

Rozszerzonymi oczyma patrzyła na monitor komputera i ze zgrozą widziała, jak właśnie tego typu mężczyzna prowadzi ją do ołtarza. Trzeba przyznać, że Ruth wyjątkowo dokładnie udało się uchwycić podobieństwo. Animowany Connor Fallon był nie tylko wspaniałe umięśniony, ale również zachował swój charakterystyczny złośliwy uśmiezek, zaś policzek miał ubrudzony jakimś ciemnym mazidłem. Ale w co on, na miłość boską, był ubrany! Na nieco znoszony czarny smoking miał narzuconą białą szmatę, zaś na czubku głowy fantazyjnie zawiązany turban. Wszystko to przypominało scenę z indyjskiego filmu, który Krista niedawno oglądała.

- Jak on się ubrał na nasz ślub! - wykrzyknęła zdenerwowana. - I dlaczego ma brudną twarz?

- Zamiast się mnie czepiać, lepiej spójrz, jak sama wyglądasz - z ledwie hamowaną, złośliwą satysfakcją wtrącił Connor.

Zgodnie z wizją Ruth, Krista ubrana była w obficie marszczoną białą suknię, bogato przyozdobioną małymi różyczkami. Na włosach miała olbrzymi wianek z plastikowych stokrotek. Zamiast ślubnej wiązanki z dumą dzierżyła starą miotłę. Jej stopy, niemal skryte pod suknią, obute były w jaskrawoczerwone tenisówki.

Krista poczuła łyzy pod powiekami. Na pewno nie tak wyobrażają sobie swój ślub! Mimo to nadal patrzyła w ekran.

Pod girlandą z pnących róż stał mistrz ceremonii, ubrany w ciemny garnitur. Za nim w wymiętym i nie dopasowanym ubraniu drużba z zawieszonym na szyi aparatem fotograficznym.

- Znasz tego faceta? - zapytała Krista Connora.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie, ale to bardzo rozsądne, że jako drużbę zatrudniłem fotografa. Pomyśl, ile zaoszczędzimy.

Nagły ruch na monitorze zwrócił uwagę Kristy. W polu widzenia pojawiły się druhny. Jedna z nich przypominała tak bardzo Kristę, że mogła być wzięta za jej siostrę. Co jeszcze dziwniejsze, ta kobieta również ubrana była w ślubną suknię.

Z kolei następna druhna mogła z powodzeniem uchodzić za bliźniaczkę ciotki Bei. Ciotka Kristy była energiczną kobietą, która po wielu latach pracy w Filadelfii przeszła w zeszłym roku na emeryturę. Ta zawsze elegancka dama, która nawet podczas urlopów niezwykle dbała o strój, teraz ubrana była w krótką czarną sukienkę kelnerki, dopasowaną, do figury, w rękę zaś trzymała małą tacę z drinkami.

- Ruth, nie wiedziałam, że znasz moją ciotkę - stwierdziła Krista.

- Nie znam.

No tak, Ruth nie mogła znać Bei, która od roku mieszkała gdzieś w Kanadzie, napawając się pięknem dzikiej natury. Z ostatniego listu wynikało, że jest już znudzona tym stylem życia i marzy o radykalnej zmianie.

- Ta kobieta po prostu pojawiła się w mojej wizji - wyjaśniła wróżka.

- A więc wymyśliłaś ją - upewniała się Krista.

- Uwierz, że nie byłabym w stanie wymyślić czegoś tak szalonego. Obecność twojej ciotki dowodzi, że ta wizja jest prawdziwa. A to oznacza jedno: ten ślub naprawdę się odbędzie.

Krista nie mogła się z tym pogodzić.

- Jesteś pewna, że ta wizja nie różni się w jakiś sposób od innych? Może ma tylko znaczenie symboliczne.

- Wątpię. - Na czole Ruth pojawiły się głębokie zmarszczki.

- Moje poprzednie wizje, które ciebie dotyczyły, a o których ci nigdy nie wspominałam, konsekwentnie zapowiadały to, co zobaczyłaś dzisiaj na monitorze.

Innym razem Krista roześmiałyby się głośno. Lecz dzisiaj dwie inne przepowiednie Ruth sprawdziły się co do joty.

- Mam poślubić Connora? To śmieszne i absurdalne.

- Co takiego? - wtrącił się zainteresowany. - Gdybym miał jakieś uczucia, na pewno poczułbym się bardzo zraniony.

Podszedł bliżej, tak że jego oddech musnął policzek Kristy. Poczwała mrowienie na skórze, a w jej mózgu pojawiała się seria wciąż tych samych obrazów: Connor, łóżko... oraz cała reszta.

To musiał być jakiś rodzaj paranoi. Jest kilka rzeczy, co do których każdy człowiek ma absolutną pewność. A Krista była

Więcej niż pewna, że Connor nie jest odpowiednim kandydatem na jej męża.

Nie tylko umawiał się z niezliczonymi kobietami, lecz również nie miał w domu żadnych zwierząt, oprócz czere-
dy zagubionych stworzeń, które szybko oddawał w „dobre rę-
ce”. Czy on w ogóle był zdolny do głębszych uczuć? Swoje
biuro ozdobił sztucznymi kwiatami, by nie zawracać sobie gło-
wy ich podlewaniem. Niefrasobliwy lekkoduch, żyjący z dnia
na dzień.

Instykt powstrzymał ją od zerknięcia na Connora. Bała się
spojrzeć mu w oczy, bała się go choćby leciutko musnąć.

Po chwili otrząsnęła się. Powinna wziąć się w garść, choć
nie mogła przecież tak po prostu zignorować tego, co przewi-
działa Ruth. Musiała upewnić samą siebie, że nigdy nie popełni
aż tak wielkiego błędu, by związać się z Connorem.

- A jeżeli to w ogóle nie jest ślub? - spytała z nadzieją.
- Może to bal przebierańców?

Ruth westchnęła ciężko.

- To mało prawdopodobne, bo kto w końcu lutego urządza
bale?

- Nikt, kogo znam - przyznała Krista.

Nie mówiąc już o tym, że ciotka Bea nigdy nie wzięłaby
udziału w takiej imprezie. O ile Krista dobrze się orientowała,
ciotunia przebywała gdzieś w północnej Manitobie, a jej jedy-
nymi towarzyszami były bobry i wiewiórki.

- Już wiem, mam pomysł! - krzyknął Connor.

Jego głos zadudnił tuż obok ucha Kristy. Dzięki temu odkryła
nie znany dotąd medycynie fakt, że ucho wewnętrzne jest bez-
pośrednio połączone z niższymi partiami ciała.

Bezwiednie zakołysała się lekko, dzięki czemu na moment

przyłgnęła do muskularnego ciała Connora... o czym przecież tak często marzyła.

Był to rodzaj niezwykłego tańca. Namietne tango, które przypawiło ją o drzenie. Mówiąc wprost, miała wrażenie, że kieruje nią jakaś potężna, niewidzialna siła. Postanowiła, że dopóki żyje, nigdy się jej nie podda.

- A więc podobno masz jakiś pomysł - rzuciła ostro.

Pomrukując cicho, Connor zanurzył policzek w jej włosach.

- Hm... owszem, coś mi chodzi po głowie.

- Tylko bardzo was proszę, nie w moim biurze! - krzyknęła Ruth.

- To nie to, o czym myślisz - odpowiedział i oparł się o ścianę. - Wiem, jak sprawić, żeby przyszłość stała się przeszłością.

- Jak to? - ze zdziwieniem wtrąciła Ruth.

- Jeżeli to, co właśnie zobaczyliśmy, raz stanie się faktem, to więcej się już nie powtórzy.

- To prawda - potwierdziła Ruth.

- Aha! - Connor triumfalnie zatarł dłonie.

- O co ci właściwie chodzi?

Krista usiadła za biurkiem i wlepiła wzrok w monitor. Na szczęście film już się skończył i na ekranie pokazał się wygaszacz, który przedstawiał tonącego „Titanika”.

- Zaaranżujemy to. - Connor coraz bardziej zapalał się do swojego pomysłu. - Niedaleko stąd jest wypożyczalnia kostiumów, z której często korzystam przy wykonywaniu różnych zleceń. Wynajmiemy ludzi, którzy odegrają za nas tę szopkę.

- A gdzie masz zamiar znaleźć kobietę, która będzie wyglądała jak moja siostra? - zapytała Krista.

- Możemy włożyć Ruth blond perukę, a poza tym nie wszystkie szczegóły muszą się zgadzać. Wizje nie zawsze sprawdzają się w stu procentach.

- No tak - przyznała Ruth.

- Odegrajmy tę scenę i będzie po sprawie - nalegał Connor. Wróżka nerwowo splatała i rozplatała dłonie.

- Jeszcze nigdy o czymś podobnym nie słyszałam. Jeśli chcesz, mogę włożyć perukę, ale nie obiecuję, że to załatwi całą sprawę.

Następnie Connor ochoczo zaoferował się, że wystąpi w turbanie i z ubrudzonym policzkiem. Jego entuzjazm wzbudził czujność Kristy.

- Czego oczekujesz w zamian? Chcesz, żebym obniżyła ci czynsz? - zapytała podejrzliwie.

- Wypraszam sobie. - Powoli wstał i przybrał wyraz urażonej godności. - Zawsze spłacam moje długi - dokończył wyniośle.

- No dobra, to o co ci naprawdę chodzi? - dopytywała się Krista.

- Potrzebuję twojej pomocy przy zleceniu, które mam wykonać podczas tego weekendu w Las Vegas. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zapłacę ci za kilka miesięcy z góry. O nic więcej nie proszę.

Jeśli wizja Ruth była prawdziwa, Krista musiała znaleźć sposób, by zapobiec jej urzeczywistnieniu. Nie zamierzała spędzić z Connorem całego weekendu. Nie dlatego, że mu nie ufała, ale dlatego, że nie ufała sobie.

To zlecenie musiało być dla niego naprawdę ważne, skoro tak gorączkowo prosił ją o pomoc.

- Nic z tego - odpowiedziała zdecydowanie.

- Przemyśl to jeszcze.

Connor zmarszczył brwi.

Krista przez chwilę poczuła ożywczy powiew przygody, lecz szybko się opamiętała. Była przecież wykształconym psychologiem i obiektywną obserwatorką ludzkich poczynań.

- Przepraszam cię, Ruth, ale mimo wszystko nie mogę uwierzyć w twoją przepowiednię.

- To chyba najlepsze wyjście z sytuacji - zgodziła się wróżka.

- Ale nie dla mnie! - krzyknął Connor. - Naprawdę cię potrzebuję.

Jego słowa zawisły w powietrzu.

- Potrzebujesz mnie tak samo, jak benzyny lub karmy dla swoich zabłąkanych kotów. Niezbyt mi to pochlebia, panie Fallon.

Na twarzy Connora odzwierciedlały się trudne do określenia uczucia. Może był to zawód, a może zwykłe zakłopotanie.

- Powinnaś dać mi szansę. A jeżeli okaże się, że...

- Że co? Czyżbyś miał nadzieję na coś więcej niż służbowy wyjazd do Las Vegas?

Krista ze zdumieniem zauważyła, że ma oczy pełne łez. Co się z nią, do diabła, dzieje?

- A ty miałabyś ochotę na coś więcej? - zapytał Connor.

To był cios poniżej pasa. Krista zaczerwieniła się jak burak, ale błyskawicznie wzięła się w garść.

- Jesteś po prostu bezczelny. Co ty sobie właściwie wyobrazasz!

- Nie jestem aż takim prostakiem. Ty ustal zasady, a ja się do nich dostosuję.

- Daj spokój! - twardo ucięła Krista. - Teraz jadę do domu.

^s Marzę o długim, spokojnym i samotnym weekendzie.

Connor podał jej swoją wizytówkę.

- Dam ci numer mojego pagera.

Krista w pierwszym odruchu miała zamiar wyrzucić wizytówkę do kosza, lecz uznała, że byłby to zbyt melodramatyczny gest. Z wściekłością wcisnęła kartonik do kieszeni.

- Przykro mi, że was tak zdenerwowałam - wtrąciła się Ruth. - Może ta wizja odzwierciedla tylko wasze ukryte kompleksy, a nie rzeczywistość?

- Miejmy taką nadzieję - westchnęła Krista.

- Szkoda, że ta dziewczyna ma takie zahamowania... i nigdy nie idzie za głosem instynktu - westchnął Connor, przezornie upewniwszy się, że samochód Kristy właśnie wyjeżdża z parkingu. - Jest jak uśpiony wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć.

- Za to ty od czasu do czasu powinienesz wziąć siebie na smycz - powiedziała Ruth.

- Dziękuję, ale już z tym skończyłem. - Bezwiednie zacisnął pięści na wspomnienie rygorystycznego regulaminu, którego musiał przestrzegać jako oficer policji. - Nigdy więcej, to nie dla mnie.

- Nigdy? Jesteś pewien?

Connor nikomu by nie zdradził, jak wiele spodziewał się po wyjeździe do Las Vegas. Perspektywa miłego wieczoru przed kominkiem, wykwinna kolacja podana przez kelnera i kontrolowane pilotem oświetlenie - nie, temu nie sposób było się oprzeć.

Podczas ostatniej Wigilii do cna obrzydził sobie mrożoną pizzę. Siedział samotnie w domu, wsłuchując się w odgłosy ciszy. Cóż, spróbował kiedyś małżeństwa, ale przyniosło mu

ono tylko ból i rozczarowanie. Doszedł jednak do wniosku, że wszystko byłoby lepsze od samotnej Wigilii.

- Pomyśleć tylko, że Krista odrzuciła propozycję spędzenia weekendu w Las Vegas i przeżycia czegoś niezapomnianego! - wybuchnął.

- Może chciałbyś porozmawiać o męskim ego? - zapytała Ruth.

- Prawda zawsze pozostanie prawdą - powiedział Connor, dość nieudolnie cytując Gandhiego. - Przy okazji, jestem ci coś winien.

- Dlaczego?

- Dzięki twojej wizji może jednak uda mi się namówić Kristę na wspólny wyjazd. To był dobry pomysł. Chciałaś mi pomóc i zmyśliłaś to wszystko, prawda? - spytał Connor, podchodząc do drzwi.

- Dobrze ci radzę, lepiej załatw sobie ten smoking i turban, na pewno ci się przydadzą.

Ruth wyprostowała się i spojrzała groźnie na Connora. Nagle uzmysłowił sobie, jak bardzo ta kobieta przypomina jego matkę.

Matka Connora była wysoką, dumną kobietą, która iście żelazną ręką prowadziła ranczo w Montanie. Zupełnie zdominowała swego męża i trzech synów. Connor często mawiał, że jego wizyty w rodzinnym domu przebiegały o wiele spokojniej od czasu, gdy wstąpił do policji i zaczął nosić broń.

- Wiesz co, właściwie to jestem pewien, że Krista wszystko przemyśli i zgodzi się mi pomóc - rzucił na pożegnanie.

Connor święcie wierzył w przeznaczenie, które zesłało mu wysoko płatne zlecenie akurat w tym momencie, gdy miał chwilowe kłopoty finansowe. To nie mógł być zwykły zbieg okoliczności.

Krista była zadowolona, że mieszka tak blisko biura, ponieważ zupełnie nie mogła skupić się na prowadzeniu samochodu. Wciąż widziała twarz Connora.

Ani myślała zostać następną zabawką tego podrywacza. Często w biurze pojawiały się jego kolejne kochanki. Było jednak widać, że wszystkie te związki są raczej luźne i przypadkowe. Skoro tak łatwo zdobywał kobiety, dlaczego upierał się, by to właśnie Krista jechała z nim do Las Vegas?

Może wszystko stałoby się jasne, gdyby wypytała go o szczegóły tego zlecenia. Wtedy jednak mogłby pomyśleć, że rozważa jego propozycję.

Byłoby lepiej, gdyby w ogóle nie zapłacił czynszu, wtedy bez skrupułów mogłaby go wyrzucić z lokalu. Przestałaby o nim wreszcie myśleć i poszukałaby mężczyzny obdarzonego wszystkimi cechami z jej listy.

To byłoby cudowne. Koniec z dzikimi kotami płaczącymi się po biurze, koniec ze złośliwymi uśmiezkami. Dlaczego tak długo godziła się na to?

Te rozmyślania wyprowadziły ją z równowagi. Z ulgą skręciła w swoją ulicę. Stojące tutaj domy zbudowano zaraz po wojnie, w czasach, gdy ludzie dobrze znali swoich sąsiadów. Sama wychowywała się w podobnej okolicy, w San Francisco. Przez pierwsze trzynaście lat, zanim odszedł od nich ojciec, stanowili kochającą się rodzinę. Mimo że ojciec często pracował do późna, Krista nie wiedziała, co to samotność.

Uwielbiała studio, w którym jej matka malowała obrazy. Brat Devon, będący teraz biologiem, hodował w tamtych czasach niezliczoną ilość węży i jaszczurek. Przez dom wciąż prze-wijały się jego kolejne dziewczyny.

Pewnego dnia wszystko nagle się zmieniło. Ojciec oznajmił,

że marzeniem jego życia jest osiedlenie się w afrykańskiej wiosce, w której jako lekarz otoczony wreszcie zostanie należnym mu szacunkiem. Po długich rozmowach matka doszła do wniosku, że nie będzie narażać dzieci na takie ryzyko, i odmówiła wyjazdu w dziki busz. Ojciec w milczeniu spakował walizki i po prostu wyszedł z domu.

Po rozwodzie matka wróciła do zawodu nauczycielki i musieli się przeprowadzić do małego mieszkania. Świat Kristy rozpadł się na tysiące małych kawałków.

Stracili nie tylko kolekcję węży i jaszczurek, ale również wielu przyjaciół. Bardziej bolesne było jednak to, że nigdy więcej nie zobaczyli już ojca. Krista wiedziała, że działał ze szlachetnych pobudek. Często jednak zastanawiała się, czy kiedykolwiek zrozumiał, jaką krzywdę wyrządził swoim dzieciom?

Święcie wierzyła, że najważniejszym obowiązkiem rodziców jest troska o własne potomstwo. Zwlekała z decyzją o małżeństwie, czekając na mężczyznę, który nigdy jej nie zawiedzie.

W jej mniemaniu Connor Fallon zupełnie nie nadawał się na ojca. Miałaby poślubić tego mężczyznę? Nigdy w życiu!

Wjeżdżając na parking, Krista zauważyła, że na podjeździe przed domem stoi samochód z przyczepą kempingową. Rejestracja była z Pensylwanii, lecz na szybie widniały naklejki z Montrealu, Toronto i Winnipegu.

To mogło oznaczać tylko jedno. Nieoczekiwanie odwiedziła ją ciotka Bea. Czyżby to był pierwszy znak, że szalona wizja Ruth zamieni się w równie szaloną rzeczywistość?

W porządku, to tylko zbieg okoliczności, nie ma powodów do paniki. Dobrze się nawet składa, bo będzie mogła porozmawiać o całej tej sprawie z kimś tak rozsądnym, jak ciotka Bea.

Wysiadając z samochodu, zobaczyła światło w swoim salonie. Zgodnie z rodzinnym zwyczajem, zawsze zostawiała zapasowe klucze pod słomianką. Nic dziwnego, że ciotka bez problemu weszła do środka.

Z westchnieniem ulgi Krista przekroczyła próg domu. Z wielką radością urządzała swoje mieszkanie, teraz jednak z niesmakiem zauważyła, że wewnątrz jest zbyt kobiece. Te pastelowe zasłony, zharmonizowane z obiciami mebli, i te liczne porcelanowe drobiazgi... Przydałby się jakiś stary, solidny fotel dla mężczyzny.

Dla jakiego mężczyzny? Co jej chodzi po głowie?

- Kristo, jestem w kuchni.

Wraz z otwarciem drzwi do pokoju wtargnął rozkoszny zapach chleba czosnkowego i sosu do spaghetti. W progu pojawiła się wysoka, siwa kobieta.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś! - krzyknęła Krista i rzuciła się w ramiona Bei. Dopiero po chwili ze zdziwieniem zwróciła uwagę na ubiór ciotki, która miała na sobie jasną, bawełnianą koszulę. - Nie nosisz już dopasowanych sukienek? - spytała.

- To mój nowy styl, zresztą już drugi tej zimy. Jeszcze miesiąc temu ubierałam się jak Pocahontas. No wiesz, sztuczna skóra, frędzelki... - Bea roześmiała się. - Chyba wciąż nie mogę się odnaleźć. Czy nie uważasz, że w moim wieku to komiczne?

- Nic podobnego. Poza tym, bardzo ci w tym do twarzy.

I była to prawda. Miękki materiał dodawał kobiecego wdzięku zbyt szczupłej figurze Bei. Krista często zastanawiała się, dlaczego siostra jej ojca nigdy nie wyszła za mąż. Była jednak zbyt taktowna, by zapytać o to wprost.

- A jeśli już mówimy o ciuchach, to coś ci przywiozłam. Przymierz, a ja podam kolację - powiedziała Bea.

W sypialni Krista znalazła krótką, elegancką sukienkę. Na błękitnym tle delikatnie pobłyskiwały złociste smugi.

Gdy przejrzała się w dużym lustrze, z wrażenia wstrzymała oddech. Ten fason wyraźnie podkreślał jej figurę, wyglądała prowokująco.

Przypomniała sobie pewnego mężczyznę, miał ciemne oczy o sennym spojrzeniu, dziwaczne poczucie humoru i dość toporne manieri.

By odpędzić te myśli, szybko pobiegła do kuchni.

- Dziękuję, ciociu, ta sukienka jest cudowna.

- Myślę, że jest dla ciebie stworzona. A przy okazji, masz gdzieś jeszcze trochę parmezanu? Cały już zużyłam.

- Chyba w spizarni. Wiem, powinnam go trzymać na polce z przyprawami. Zaraz po przeprowadzce panował tu wzorowy porządek, ale niedługo potem wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

- No właśnie! - stwierdziła Bea z niezrozumiałą satysfakcją-

- Co proszę?

- Przedmioty w pewnym momencie zaczynają żyć własnym życiem - stwierdziła ciotka. - To dotyczy również garderoby. Od jak dawna nosisz te nieszczęsne kostiumy?

- Lubię ten styl — broniła się Krista.

- Też tak się ubierałam przez całe lata. A zresztą, nieważne. Cieszę się, że podoba ci się nowa sukienka. Dajmy spokój z parmezanem, bo wszystko nam wystygnie.

Po kolacji Bea bawiła Kristę opowieściami o sympatycznych i przyjacielskich Kanadyjczykach. Mimo to można było odnieść wrażenie, że ciotka nie znalazła jeszcze swego miejsca w życiu.

W zamian Krista szczegółowo opowiedziała wydarzenia dzisiejszego dnia, nie pomijając nawet komputerowej wizji Ruth.

- Tak się jednak składa, że Connor jest ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym się związać - zakończyła.

- A tak szczerze, czego oczekujesz od mężczyzny? - zapytała ciotka, sięgając po następny kawałek chleba.

- Stałości, odpowiedzialności, delikatności... Dużo o tym myślałam, mam nawet całą listę cech. Chętnie ci ją pokażę - zaproponowała Krista.

Bea z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- To brzmi tak, jakbyś czytała jakiś katalog firmy wysyłkowej - powiedziała wreszcie. - Najlepszy samochód, niezawodny odkurzacz, wspaniały małżonek.

- Boję się zmian. Lubię, kiedy wszystko jest na swoim miejscu. To powinien mi zapewnić mój mąż.

- Wiesz, kiedyś też tak myślałam... - Bea nagle zamilkła, a po chwili odezwała się niespodziewanie mocnym głosem. - Nie, nie mam prawa się wtrącać, to twoje życie i nie zamierzam opowiadać ci o moich błędach. Przyznaj jednak, że bez przerwy myślisz o tym mężczyźnie. Uważam, że powinnaś dowiedzieć się, o co naprawdę chodzi z tym wyjazdem do Las Vegas.

- Po co?

Krista niespokojnie się poruszyła. Ciekawe, dlaczego jej wysiękane krzesło nagle stało się twarde i niewygodne?

- Zrób to dla mnie, umieram z ciekawości. Nie rezygnuj z takiej wspaniałej przygody! Jesteś młoda, piękna, korzystaj z życia, póki czas. Nie za ciasno ci w tych czterech ścianach?

Krista coraz bardziej nienawidziła swoich krzesel. Może nadawały się do domku lalek, lecz siedzenie na nich stawało się

prawdziwą torturą. A pod ciężarem Connora każde z nich na pewno złamałoby się jak zapalka.

- Nie mam ochoty na żadną przygodę! - odpowiedziała nie-naturalnie głośno.

- Hola, hola, czy aby na pewno? W takim razie, czego ty tak naprawdę chcesz?

To pytanie wytrąciło Kristę z równowagi, dlatego wypaliła bez namysłu:

- Muszę zrobić porządek w szafkach.

- A kiedy już posprzątasz, to co?

- Poczytam literaturę fachową i zajrzę do sklepu z meblami.

Żeby poszukać wygodnego fotela dla Connora? pomyślała.

- Spotkaj się z nim. Jeżeli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla starej ciotki. Ja tymczasem posprzątam w kuchni. Wiesz, że robię to znakomicie. A poza tym jesteś zbyt podniecona i oszalejesz, siedząc w domu.

- Przecież jestem bardzo spokojna.

- Wiercisz się przez całą kolację. A te krzesła są takie wygodne.

- Nieprawda, wcale nie są wygodne. - Kristą gwałtownie wstała. - Szybko pozmywam i zdążymy jeszcze obejrzeć film.

Ciotka spojrzała na nią badawczo i nałożyła na talerz następną porcję sałatki. Ta dziewczyna przez ośli upór gotowa zmarnować sobie życie, pomyślała ze smutkiem. Nie wolno do tego dopuścić.

Krista nie mogła wytrzymać w miejscu ani minuty dłużej. Zaczął ją mierzwić ten wymuskany dom, pełen kruchych drobiaz-

gów. Może, by zadowolić ciotkę, powinna jednak dowiedzieć się, o co chodzi Connorowi?

- No dobrze, zadzwonię do niego - oświadczyła z rezygnacją i podeszła do telefonu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Connor wszedł do domu tylnymi drzwiami, trzymając w rękach kostiumy. W każdej chwili mogła przyjechać Krista. Po krótkiej i chaotycznej rozmowie telefonicznej nie potrafił zrozumieć, dlaczego właśnie teraz zmieniła zdanie. Może ciotka Bea przekonała swoją bratanicę, że ta powinna poddać się przeznaczeniu? Krista nigdy przedtem u niego nie była. W związku z jej wizytą Connor popatrzył na swój dom nowym spojrzeniem.

Ze smutkiem stwierdził, że nie zdoła przed jej przyjściem posadzić nowych roślin w skrzynce na oknie. Teraz sterczały tam uschnięte, połamane badyle. Dzięki Bogu w lutym zmierzch zapada wcześniej.

Przeszedł do salonu i spróbował spojrzeć na wszystko oczyma Kristy. Widok nie był zbyt zachęcający. Meble, kupowane na wyprzedażach, reprezentowały wszystkie możliwe style, stara i brudna lampa rzucała skąpe światło, dawno też powinien kupić nową kanapę i porządne krzesła. Przede wszystkim zaś należałoby zmienić dywan, który był dobitnym świadectwem tego, że przez dom Connora przewijało się mnóstwo zwierząt.

Dotąd nie zwracał uwagi na takie sprawy. Postanowił zaparzyć kawę. Z pewnością po obejrzeniu jego domu Krista zechce wzmocnić się używką. Będą musieli usiąść na tandetnych krzesłach przy starym kuchennym stole, przykrytym zieloną ceratą. Ciekawe, jak ona urządziła swoją kuchnię? Pewnie ma sta-

ry, orzechowy komplet kuchenny, który pieczołowicie konserwuje.

Connor mógł pozwolić sobie na dostatnie życie, lecz był zdania, że przedmioty bardzo ograniczają człowieka. Natomiast z takiej nory mógł się zawsze szybko i bez żalu wyprowadzić.

W ciągu ostatnich czterech lat zmieniał mieszkania trzy razy, nie przywiązując wagi do ich urządzenia. Jednak podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia coś w nim pękło. Tego wieczoru, samotnie siedząc nad mrożoną pizzą, zaczął planować pewne zmiany w swoim domu. W konsekwencji w kuchni pojawiły się nowe tapety i korkowe podstawki pod naczynia. Oczywiście korzystał z nich tylko podczas specjalnych okazji.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, wstrzymał oddech. To na pewno Krista.

Pomimo zmierzchu Krista zauważyła, że ogródek Connora porośnięty jest nieprawdopodobną ilością chwastów. Niektóre zielska, pokryte licznymi porostami, sięgały jej ramion i wyglądały jak żywcem przeniesione z filmów o dinozaurach. A więc tak mieszkał. Lecz czegoż innego mogła się spodziewać po tym facecie?

Przyjechała tu, co prawda, z własnej woli, lecz niewątpliwie pod wpływem chwilowego zaćmienia umysłu. Odpędzając myśl, że właśnie sama dobrowolnie pakuje się w kłopoty, nacisnęła dzwonek.

Niemal natychmiast w progu pokazał się Connor.

- Cześć, witam w moich skromnych progach.

Chociaż na usta cisnęła się jej złośliwa uwaga na temat botanicznych mutantów z jego ogródka, zdołała tylko cicho wyszeptać:

- Cześć, już jestem.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie sukienkę od cioci Bei. Wzrok Connora przesunął się z wolna po jej długich nogach i śmiało wędrował coraz wyżej.

Jak w ogóle mogła przypuszczać, że przyjazd tutaj ją uspokoi? Drżała jak w gorączce. Zdecydowana nie okazywać swego zmieszania, energicznie wkroczyła do środka, przypadkowo ocierając się o Connora. Cholerny facet! Mógłby używać mniej intensywnej wody po goleniu.

Wskazał wejście do salonu.

- Usiądź, proszę - powiedziała.

Krista splezionym wzrokiem ogarnęła rupiecie udające meble. Do diabła, z kanapy wystają sprężyny!

- Dziękuję, postoję.

- To może porozmawiamy w kuchni.

Podszedł do niej, a ona w obronnym geście cofnęła się o krok.

- Dobrze - wydukała z trudem.

Ciało Connora promieniowało niezwykłym ciepłem. Krista przymknęła powieki. Nie potrafiła zapanować nad swoimi szalonymi marzeniami. W myślach rozpinała Connorowi marynarkę, rozwiązywała jego wiecznie przekrzywiony krawat.

Gdy dotarła do guzików koszuli, zaczerwieniła się i gwałtownie otworzyła oczy. Co się z nią dzieje!?! Przecież Connor był jak facet zamieszczający prasowe ogłoszenie w rubryce: „Poszukuję bezpruderyjnej partnerki”. Jak kogoś takiego można traktować poważnie?

- Napijesz się kawy? - zapytał, gdy wreszcie usiadła przy kuchennym stole.

- Nie, dziękuję.

Wiedziała, że parzy zbyt słabą i gorzką kawę. Następny minus do kolekcji.

- A więc pogodziłaś się z myślą, że Ruth potrafi przepowiedzieć przyszłość?

Mówiąc to, obdarzył ją złośliwym uśmiechem, który był jego firmowym znakiem.

- Nie, po prostu ciotka namówiła mnie, żebym wyciągnęła od ciebie trochę więcej informacji.

- Wstąpiłem do wypożyczalni kostiumów, tak na wszelki wypadek. Wybrałem smoking i dwie suknie ślubne, choć żadna nie ma naszytych różyczek. Mam też czarną sukienkę kelnerki.

- I pewnie na dodatek aparat fotograficzny.

- Jasne, używam go w pracy.

Krista zauważyła wąską szramę na dłoni Connora, ciągnącą się od kciuka niemal do nadgarstka.

- Czy to również pamiątka z pracy?

- Chodzi ci o tę bliznę? To wspomnienie po jednym z kochurów. Bronił swego terytorium. Dzikie stworzenia mają to we krwi.

- Pewnie jesteś taki sam - palnęła bez zastanowienia.

Miała ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię, lecz nagle uświadomiła sobie, że jeśli Connor ma piwnicę, to na pewno mieszka w niej co najmniej kilkadziesiąt pajączych rodzin.

Przez chwilę wydawało się, że Connor ma zamiar skomentować jej ostatnie słowa, bo uśmiechnął się z ironią, lecz zrezygnował z komentarza i mówił dalej rzeczowym tonem:

- Miotłę możemy kupić w każdym supermarkecie, nie wiem tylko, gdzie zdobędziemy czerwone tenisówki.

- Miałam kiedyś jedną parę - przyznała Krista - ale gdzieś

się zapodziały. Pewnie je wyrzuciłam, gdy ostatnio robiłam porządki w szafach.

- To ty sprzątasz w szafach?

Widocznie Connorowi takie zajęcia wydawało się co najmniej egzotyczne.

- Raz w roku. A co ty robisz, kiedy okazuje się, że nic się w nich już nie mieści?

- Przeprowadzam się.

Uważnie obserwowali się nawzajem, nagle olśnieni wszystkimi dzielącymi ich różnicami. Connor był typem łowcy sprzed tysięcy lat, który z dzikim okrzykiem triumfu przynosił do jaskini upolowanego mastodonta, zaś ona - kobietą z dwudziestego pierwszego wieku, która z odrazą spoglądałaby na włochate i zakrwawione zwierzę i natychmiast zadzwoniłaby do zakładu oczyszczania miasta. Jesteśmy jak ogień i woda, pomyślała z żalem. Należymy po prostu do innych światów. Szkoda.

Mimo to powinnam jednak uzyskać informacje, po które przyjechałam.

- Może wyjaśnisz mi, o co naprawdę chodzi w tym zleceniu?

Connor koniuszkiem języka zwilżył górną wargę.

- Zgoda. Czy słyszałaś o Ellen Hardison?

- Tej studentce, która wygrała główną nagrodę na loterii? Oczywiście, chyba wszyscy o niej słyszeli.

- No właśnie. Zakochała się i potrzebuje naszej pomocy.

Connor próbował powstrzymać się od ciągłego spoglądania na sukienkę Kristy. Dlaczego jadąc do niego, ubrała się tak seksownie? Czy miała jakiś ukryty plan? Bo przecież nie przyjechała tu, by...

Po rozwodzie miał mnóstwo przelotnych romansów, czym wzbudzał niekłamana zazdrość wśród kolegów, ale jak ognia unikał kobiet, które wysyłały wabiące sygnały w stylu: jestem wolna, będę dobrą żoną i świetną matką dla naszych dzieci. Szczególnie obawiał się Kristy.

Spodobała mu się od pierwszego wejrzenia i z każdym dniem to uczucie narastało. Zagrozało to jego bezpieczeństwu. Tak, Krista miała rację: Connor jak dzikie zwierzę bronił swego terytorium.

Z trudem powstrzymywał się od pogłaskania policzka Kristy i zmusił się do rzeczowej rozmowy. Było to jednak trudne, zbyt często spoglądał w niebieskie oczy, promieniujące sympatią do Ellen Hardison.

Przed trzema laty Ellen, która musiała dorabiać, by opłacać studia, rzuciła się wprost pod nadjeżdżający samochód i uratowała od niechybnej śmierci malutkie dziecko. Wzruszona matka obdarowała skromną dziewczynę jedyną rzeczą, jaką miała, a mianowicie losem na loterię. Na ten los padła wygrana czterdziestu milionów dolarów.

Ellen połowę wygranej przekazała matce uratowanego dziecka; za część pieniędzy ufundowała stypendium dla niezamożnych studentów.

Wspaniałomyślność młodej kobiety zafascynowała opinię publiczną. Wszystkie programy telewizyjne chciały ją gościć u siebie, lecz Ellen konsekwentnie odmawiała. Wkrótce w środkach masowego przekazu ukazały się niezliczone ilości wywiadów z jej przyjaciółmi, z przyjaciółmi przyjaciół, z sąsiadami i z krewnymi sąsiadów.

Stacje telewizyjne śledziły każdy jej krok. Przed jej małym mieszkankiem kłębiły się rzesze dziennikarzy i fotoreporterów.

Zmęczona tym zgiełkiem Ellen rzadko wychodziła z domu i znalazła ucieczkę w Internecie. Żeglując po cybernetycznej przestrzeni, odnalazła mężczyznę swego życia. Nazywał się Myford Ames. Był trzydziestotrzyletnim kawalerem i synem właściciela komputerowego imperium. Teraz postanowili spotkać się osobiście, lecz Ellen bała się latać samolotami, co wykluczało jej wizytę na prywatnej wyspie Amesa, leżącej przy wybrzeżu Północnej Karoliny.

Zaplanowali więc spotkanie w hotelu „Maharadża”, który w części należał do Myforda. Musieli tylko znaleźć sposób, by przechytryć sprytnych paparazzich.

- Chwileczkę. - Krista potrząsnęła głową. - Chyba już wiem, o co chodzi. Ellen Hardison jest do mnie trochę podobna, prawda?

- No właśnie. Natomiast rodzina Amesów starannie unika prasy. Wprawdzie jednemu dziennikarzowi udało się zrobić Myfordowi zdjęcie, ale bardzo marnej jakości. Wiadomo tylko, że Myford jest wysoki i ma ciemne włosy.

Widać było, że Kristę coraz bardziej wciąga opowieść Connora.

- A więc mamy ich fudawać - domyśliła się.

- Oto całe zlecenie. Myford wyśle limuzynę, która dyskretnie przewiezie Ellen do jego hotelu.

- Mógłby chyba umówić się z nią na pierwszą randkę w bardziej ustronnym miejscu.

- Być może, ale dobrze wiesz, że w Vegas można załatwić ślub w pięć minut. Jest tylko jeden problem: prasa coś wywąchała.

Connor szybko wtajemniczył Kristę w pozostałe szczegóły planu. Okazało się, że Ames poprosił o pomoc agencję ochrony.

Jej właściciel, stary przyjaciel Connora, uznał, że do wykonania tego zlecenia najlepszy będzie właśnie detektyw Fallon.

- Twój przyjaciel uważa, że będziesz świetny w roli bogatego Romea?

Krista zmrużyła oczy, ale być może spowodowało to zbyt ostre światło z gołej żarówki.

- Chciał zatrudnić kogoś, kto potrafi wodzić za nos bandę nachalnych reporterów. No wiesz, kogoś w stylu Jamesa Bonda - dodał nonszalancko i dla większego wrażenia przesunął paznokciami po marynarce.

Niestety, zahaczył o wystającą nitkę i cały efekt nabrał nie zamierzonego komicznego wydźwięku.

- W tym tanim ubraniu? - zapytała rozbawiona.

- Kupiłem na wyprzedazy garnitur od Armaniego. Dostaję trzykrotną stawkę, i ty zarobisz tyle samo.

Krista nastroszyła się.

- Nie zrobiłabym tego dla pieniędzy.

- To oznacza, że zapłacę wreszcie czynsz - przypomniał jej.

- W twoim planie jest jeden słaby punkt.

- O co chodzi?

- O mnie! Nie mogę chodzić z workiem na głowie, poza tym jeśli dziennikarze zadadzą mi jakieś pytanie, nie będę wiedziała, co odpowiedzieć.

- To bardzo dobrze. Ellen jest tak nieśmiała, że nigdy nie udziela publicznych wypowiedzi.

Connor schwycił ręce Kristy. W jego dotyku było tyle ukrywanej namiętności, że poczuła się tak, jakby poraził ją prąd.

- Ja będę rozmawiał z prasą.

- Ludzie przecież widzieli Ellen Hardison w telewizji. Ten plan się nie uda.

Nie potrafiła cofnąć swoich dłoni.

- Nałożysz okulary słoneczne i chustkę. Wszystko będzie dobrze.

Krista zadrżała. Connor był pewien, że nie z powodu zimna. To musiał być strach.

- Bez przerwy będę przy tobie. - Zacisnął mocniej kciuki na jej dłoniach. - Poza tym większość czasu i tak spędzimy w naszym pokoju.

- Co takiego? Chyba nie oczekujesz, że będę z tobą...

- Wynajęto dla nas apartament.

- A czy są tam dwie sypialnie?

Connor tego nie wiedział, ale miał nadzieję, że nie.

- Nie wiem, ale jakoś sobie poradzimy.

Krista szybko cofnęła dłonie.

- Nie ma mowy!

- Dlaczego?

- Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Posłuchaj, niepotrzebnie jesteś taka spięta. Co złego w tym, że spędzisz fajny weekend? Ciekawi ludzie, wspaniałe jedzeme... a ja nie jestem takim barbarzyńcą, za jakiego mnie uważasz. Nic się nie stanie, jeśli trochę pobędziemy ze sobą, a tobie może to wyjść tylko na dobre.

Nie miał na myśli niczego zdrożnego, lecz Krista gwałtownie odsunęła krzesło i podskoczyła tak, jakby ukașiła ją jadowita żmija.

- Ale byłam głupia, że tu przyszałam! W tak prymitywny sposób chciałeś mnie zwabić w pułapkę?! I pomyśleć, że już prawie się zgodziłam.

- Poczekaj!

Podczas gdy biegła przez salon, Connor usiłował jej zagrozić drogę do wyjścia. To jednak wystraszyło ją jeszcze bardziej.

Nacisnęła klamkę i pociągnęła drzwi. Nawet nie drgnęły. Connor podszedł do niej, zaniepokojony jej gwałtowną reakcją.

- Zamknąłeś mnie!?-zapytała drżącym głosem.
- Nie żartuj, po prostu zamek czasami się zacina.
- Natychmiast mnie wypuść!
- Dobrze, ale musisz się trochę odsunąć.

Ta sukienka była naprawdę oszałamiająca. Co tam sukienka, to panna Lund była wspaniała. Wiedział, że robi źle, ale nie umiał oprzeć się niezwykłemu magnetyzmowi tej kobiety i nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Boisz się mnie? - zapytał wreszcie.
- Nie! - pisnęła rozpaczliwie i przyłgnęła do drzwi. - Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził - dodała drżącym głosem, jakby starała się uspokoić dziką bestię.

- Chyba rozumiem, o co chodzi - mruknął i dotknął jej ramienia.

Zbliżył usta do jej warg, muskając ręką jej plecy. Całował ją żarliwie. Koniuszkiem języka poznawał smak wymarzonej kobiety. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i zanieść do łóżka. Chciał obudzić w niej namiętność i uczucia, które zawsze tak starannie ukrywała.

Nagle gwałtownie go odepchnęła.

- Wypuść mnie. Natychmiast! - zażądała ochrypłym głosem.

Z trudem nad sobą panując, otworzył drzwi. W tej samej chwili Krista zniknęła w ciemności.

Był pewien, że ten pocałunek sprawił jej przyjemność. Nie-

stety, był również przekonany, że po tym co się stało, panna Lund nigdy nie zgodzi się pojechać z nim do Las Vegas.

Kristą wstrząsały gwałtowne dreszcze. Dlaczego pozwoliła mu na ten pocałunek? Dobrze znała odpowiedź na pytanie, lecz sama przed sobą udawała, że jest inaczej.

Zachowanie dziewictwa nie było dotąd zbyt trudne, nigdy bowiem nie spotkała mężczyzny, który wzbudziłby w niej prawdziwe pożądanie. Jeszcze parę minut temu wierzyła, że jej największym problemem jest znalezienie kogoś, kogo będzie kochać i z kim zbuduje szczęśliwy dom.

Nagle odkryła nie znane dotąd cechy swojej natury. Przepełniała ją przemożna i szalona chęć, by połączyć się w namiętym uścisku z nic niewartą kreaturą o imieniu Connor.

Nie wolno jej otworzyć serca przed kimś takim. Nie wolno dopuścić, by Connor zawładnął jej głodnym miłości ciałem. Jeśli to zrobi, będzie zgubiona.

Gdy dojechała do domu, zauważyła światło w przyczepie Bei. Widocznie ciotka zrezygnowała z noclegu w pokoju gościnnym, co ucieszyło Kristę, nie była bowiem w nastroju do rozmowy.

Pamiętając o tym, że Bea obiecała zrobić porządek w szafkach, Krista weszła do kuchni i zapaliła światło.

Puste blaty lśniły czystością. Na podłodze leżały czerwone tenisówki z przypiętą kartką. Zaciekawiona Krista przeczytała: „Znalazłam to pod zlewem. Nie sądzisz, że to znak od losu?” Bezradnie opuściła ręce.

Będą jednak musieli odegrać tę szopkę ze ślubem, by przechytrzyć przepowiednię. Tak, bardzo pragnęła Connora... lecz życie z nim stałoby się prawdziwym piekłem. Oddałaby temu lekkoduchowi wszystko, nic nie otrzymując w zamian.

Z dragej strony w Las Vegas może być niezła zabawa. Musi tylko dopilnować, by mieli oddzielne sypialnie.

A może uda się jej namówić na wyjazd ciotkę Beę? Chciała przygody, to będzie ją miała.

Krista od razu poczuła się lepiej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Krista rozsiadła się wygodnie w fotelu i wsłuchiwała w szum silników. Marzyła o spotkaniu z kosmitami, którzy przenieśliby ją w inny wymiar, zanim samolot wyląduje w Vegas.

Musiała zeszłej nocy stracić zmysły. Tylko tym można wytłumaczyć telefon do Connora i zgodę na wspólny wyjazd.

Ucieszony jej decyzją, nie marnował czasu. Do ósmej rano załatwił wszystkie sprawy, łącznie z wiankiem z plastikowych stokrotek. Szybko przebrnęli przez ceremonię fałszywych zaślubin, które odbyły się w sali, gdzie mieściła się szkoła wschodnich walk. Krista miała wypieki na twarzy. Przez cały czas zerkała na swoje czerwone tenisówki. Ostatnio czuła się tak okropnie podczas balu maturalnego, gdy pękła jej gumka od majtek. Na szczęście ubrana była wtedy w długą sukienkę i małtkimi kroczkami gejszy przemaszerała przez całą salę przekonana, że wszyscy i tak wiedzą, co jej się przytrafiło.

Przynajmniej Connor zachował się jak dżentelmen. Po ich zgodnym oświadczeniu „dopóki niedzielna noc nas nie rozłączy”, musnął ją tylko delikatnie w policzek.

- Kristo - wyrwał ją z zamyślenia szept Connora. - Czy twoja ciotka nie mogła się przebrać?

Spojrzała na Beę, dumnie prezentującą swoje zgrabne nogi. W ciągu ostatniej pół godziny trzech starszych panów z zasta-

nawijając regularnością odbywało wędrówki do toalety, po drodze zwalniając obok fotela ciotki.

Bea nie tylko z werwą pomagała przy ślubie, lecz z równą ochotą zgodziła się im towarzyszyć. W krótkiej sukience kelnerki wydała się sobie tak bardzo atrakcyjna, że nie umiała się rozstać z tym strojem.

Krista przymknęła oczy. W nocy często się budziła, zlana potem i przestraszona swymi sennymi wizjami. Splątane w namiętnym uścisku nagie ciało, gorące usta...

- Nie sądzisz, że świetnie w niej wygląda? - zapytała wreszcie.

- Czarująco - odparł Connor, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa.

- Co robisz?

- Sprawdzam, jak stoją moje akcje.

- Coś ty powiedział?

Connor zamarł. Po raz pierwszy Krista zobaczyła go tak zmieszanego. Po chwili wrzucił bezradnie ramionami i przyznał:

- Szczerze mówiąc, mam również kilka funduszy powierniczych. Lubię mieć zabezpieczenie.

- Nie zapłaciłeś mi czynszu, a jesteś właścicielem akcji i funduszy? Nie do wiary! - Krista zazgrzytała zębami. W porę jednak przypomniała sobie, jak drogie są zabiegi dentystyczne.

- Jesteś po prostu bezczelny.

By trochę się uspokoić, sięgnęła do torebki po zdjęcia z ich fałszywego ślubu. Drużbą był jeden z adeptów szkoły wschodnich walk. Ślubu zaś udzielił im sam Jon Lu, mistrz i nauczyciel. Z boku stała Ruth, która wyglądała całkiem nieźle w blond peruce, chociaż miała trochę nieprzytomny wyraz twarzy. Ciotka

Bea również doskonale odegrała swą rolę. Zgodziła się nawet trzymać tacę z kieliszkami szampana. Żadnego zresztą nie zbiła.

Krista sięgnęła po następną fotografię.

- Wiesz, ile trudu kosztowało mnie zrobienie papierowych różyczek?

Connor postukał palcem w zdjęcie.

- I tak mnie nie przebijesz. Zużyłem całą rolkę papieru toaletowego na turban.

Na następnym zdjęciu młoda para zbliżała usta do pocałunku. Turban Connora zaczął się rozplątywać i pan młody wyglądał tak, jakby przed chwilą przez salę przetoczyło się tornado.

- Mam nadzieję, że to nie był okrutny żart Ruth - zauważyła Krista. - Czy jest jakiś powód, dla którego mogłaby nas aż tak nienawidzić?

- Nie podniosłaś jej ostatnio czynszu?

- Dlaczego miałabym to robić?

- Wszystko jest możliwe. - Connor delikatnie pocałował Kristę w czubek nosa. - Jeszcze nie powiedziałem, jak bardzo się cieszę, że zgodziłaś się spędzić ze mną ten weekend. Będzie świetna zabawa.

- Na razie nic na to nie wskazuje - mruknęła.

Wsunęła zdjęcia do torby i zasłoniła twarz czasopismem.

Connor przez chwilę zastanawiał się, czy powinien skomentować jej słowa, lecz po namyśle ponownie skupił się na ekranie laptopa.

Connor broniłby się do upadłego, twierdząc, że motyw jego postępowania były uczciwe. Było tylko jedno ale: prawda wyglądała nieco inaczej.

Kiedy spotyka się dwoje ludzi, którzy tak bardzo do siebie

pasują, nie ma sensu przeciwstawiać się losowi. Długie lata pracy w policji i śmierć partnera nauczyły go, że życie jest zbyt krótkie i kruche, by przepuszczać je przez palce.

Gdy samolot schodził do lądowania na lotnisku w Las Vegas, Connor doszedł do wniosku, że bardzo chciałby się zaprzyjaźnić z taką dziewczyną jak Krista. Z byłą żoną łączyła go namiętność, ale gdy ona wygaśła, pozostała tylko obojętność.

Lydia oczekiwała, że stanie się dla Connora centrum wszechświata. Z powagą potraktował obowiązek utrzymania rodziny, lecz praca w policji była tak wyczerpująca, że po powrocie do domu marzył tylko o tym, by wziąć kąpiel i szybko zasnąć.

Nigdy już nie zgodziłby się pracować pod tak nieustającą presją. Wkrótce po rozwodzie Lydia poznała kogoś innego, a Connor rozkoszował się odzyskaną wolnością. Stał się królem życia.

Jeśli pomiędzy nim a Kristą do czegoś dojdzie, ich związek będzie trwał tylko dopóty, dopóki się sobą nie znudzą. Moment rozstania jest bardzo ważny. Lepiej pożegnać się wcześniej, niż pozwolić, by namiętność przemieniła się w nienawiść.

Po wylądowaniu samolotu wszyscy troje przeszli do terminalu. Sala pełna była turystów z całego świata.

- Spójrzcie! - wykrzyknęła podniecona Bea. - Mają tu automaty do gry. Ale numer!

Connor zwrócił uwagę na grupę przystojnych młodych mężczyzn objuczonych ekwipunkiem filmowym. Ich szefem był starszy mężczyzna z hiszpańską bródką, który ostrym tonem wydawał polecenia po francusku. Ciekawe, czy przyjechali tu kręcić jakąś reklamówkę, czy fabularny film.

Kilku filmowców na widok Bei zaczęło entuzjastycznie kłaść i gwizdać, a Bea odpowiedziała im uśmiechem.

Krista w chustce na głowie i w okularach na nosie usiłowała wczuć się w rolę Ellen. Przychodziło jej to jednak z trudem.

Connor w swym nieco pomiętym, lecz mimo to eleganckim garniturze od Armaniego z niepokojem rozglądał się wokół. Miał nadzieję, że jeszcze nie wypatrzył ich nikt z prasy. Na pewno musiałyby odpowiadać na kłopotliwe pytanie, dlaczego Myford Ames nie przyleciał swym prywatnym samolotem.

Sam Rush, szef ochrony hotelu, obiecał przysłać po nich samochód. I rzeczywiście, Connor wkrótce zauważył szofera w szarym uniformie, trzymającego wysoko tabliczkę z napisem: „Pan i Pani X”.

Connor pomachał ręką w jego kierunku.

- Tutaj musimy się rozdzielić - zwrócił się do Bei. - Czy mam zawołać ci taksówkę?

- Poradzę sobie. - Wskazała na kusą sukienkę. - Czuję, że będzie niezła zabawa. Może nawet obsłużę kilku gości w barze.

- Masz zamiar udawać kelnerkę?! - zapytała zaniepokojona Krista. - Właścicielowi hotelu może się to nie spodobać.

- Nie sądzę. Na pewno przyda im się niewielka pomoc - zaszczebiotała Bea. - Wiesz, kiedy byłam młodsza, nigdy nie deptałam trawników ani nie korzystałam z męskiej toalety, jeśli damska była zajęta. Teraz jestem już stara i mogę czasem zapomnieć o dobrym wychowaniu.

- No cóż, wydaje mi się, że nikt nie aresztuje cię za to, że udajesz kelnerkę - skomentował Connor.

- Leży mi na sercu dobro Ellen - dodała na koniec ciotka. - Jeśli dowiem się, że ten milioner nie ma wobec niej szczyrych zamiarów, to chętnie z nim pogadam.

Po wygłoszeniu tej bojowej pogroźki Bea zniknęła w tłumie.

Do Connora i Kristy zbliżył się szofer. Po krótkich wyjaśnieniach poprowadził ich do wielkiej limuzyny.

Gdy wsiadali do środka, Connor zauważył zaciekawione spojrzenia przechodzących ludzi. Pomyślał, że Krista w ogromnych słonecznych okularach i w zakrywającej włosy chustce wygląda na łaknącą prywatności gwiazdę filmową.

Jej prosta sukienka wspaniale podkreślała zarys pięknych piersi i cudowną linię talii. Siłą woli powstrzymywał się, by jej nie dotknąć. Gdyby Krista choć przez chwilę potrafiła spojrzeć na świat oczami mężczyzny, zrozumiałaby, jakie katusze cierpi Connor.

Krista wcisnęła się w kąt siedzenia. Bliskość Connora niezwykle drażniła jej zmysły, a przecież wspólny weekend dopiero się zaczynał.

Postanowiła podziwiać widoki za szybą. Od jej ostatniej wizyty w Las Vegas minęło wiele lat. Miastu przybyło wiele wspaniałych hoteli i parków.

Nagle przyszło jej do głowy, że Connor w garniturze wygląda jak Tarzan zagubiony w cywilizacji. Materiał niemal pękał na jego umięśnionych barach. Miała ochotę dotknąć jego podbródka i poczuć delikatny meszek zarostu.

Nie powinna czuć się w jego obecności tak skrępowana, ale nie wiedziała, jak to osiągnąć. Potrzebny był jej jakiś znak, jakaś wskazówka. Być może dobry los zlituje się nad nią.

Brzęk kieliszków do szampana ściągnął ją na ziemię. Connor znalazł butelkę w samochodowym barku i właśnie zamierzał ją otworzyć.

- Daj spokój, zaraz będziemy w hotelu - zaprotestowała.
- Poza tym, mam słabą głowę.

- Jedna lampka ci nie zaszkodzi. - Zręcznie wyjął korek i napełnił dwa kieliszki perlistym płynem. - Za moją nową żonę i lepszą przyszłość.

Limuzyna, omijając olbrzymi basen, wjechała na długi, wijący się podjazd prowadzący do hotelu. Biały, wzorowany na hinduskiej świątyni budynek lśnił w pustynnym słońcu, porażając wzrok swoim przepychem.

Zatrzymali się na parkingu pełnym samochodów i mikrobusów. Wśród nowo przybyłych gości Krista zauważyła spotkaną na lotnisku grupę francuskich filmowców.

Prawdopodobnie musieli zabrać ze sobą Beę, która teraz stała obok nich, pogrążona w rozmowie z człowiekiem objuczonym sprzętem. Krista już miała pomachać ręką do ciotki, lecz w samą porę przypomniała sobie, że przecież występuje jako Ellen Hardison.

- Co tu się dzieje? - zamiast tego zapytała szofera. — Kręcą jakiś film?

- Możliwe, to się tutaj często zdarza.

Connor pomógł jej wysiąść i ruszyli w kierunku obrotowych drzwi. Być może przez nieuwagę, a być może specjalnie, Connor i Krista znaleźli się razem między dwoma skrzydłami, ściśnięci jak sardynki w puszcze.

Przez kilka sekund, zanim weszli do holu, Krista z przykniętymi oczami chłonęło ciepło ciała Connora i czuła na szyi jego oddech. Natychmiast dostrzegła stojącego w rogu mężczyznę.

Na szyi miał zawieszony dwa aparaty i z wielką uwagą obserwował tłum hotelowych gości. W każdej chwili mógł ich zauważyć.

Gdy przechodzili obok, nadal nie zwracał na nich uwagi.

Dzięki Bogu, tłok w holu niemal uniemożliwiał obserwację. Część ludzi kierowała się na lewo, w stronę recepcji, inni skręcali w prawo do sali, w której mieściło się hotelowe kasyno.

Do uszu Kristy dobiegał metaliczny brzęk jednoręcznych bandytów i donośny głos krupierów. Wokół krążyły kelnerki, ubrane w krótkie sukienki, podobne do tej, jaką miała na sobie ciotka Bea.

Spojrzała na zegarek. Choć nie minęło jeszcze południe, życie w Las Vegas toczyło się w zawrotnym tempie.

- Lubisz tę atmosferę? - zapytała Connora.

- Nigdy nie uprawiam hazardu dla pieniędzy. - Zaciągnął Kristę za olbrzymią donicę z palmą i szepnął jej do ucha: - Życie to największy hazard.

Ujął ją delikatnie pod rękę i poprowadził w głąb hotelu, w ślad za niosącym ich bagaże szoferem. Przeszli obok dwóch naturalnej wielkości rzeźbionych słoni. Część obsługi hotelowej nosiła na głowach turbany.

Doszli do strzałki wskazującej drogę do sal konferencyjnych.

- Właśnie teraz w sali balowej odbywają się doroczne targi ślubne - powiedział szofer.

Krista poczuła, że Connor mocniej uściśnął jej łokieć, tak jakby poczuł nagły niepokój.

- W lutym? Sądziłam, że większość ludzi pobiera się w czerwcu? - zdziwiła się.

- Wie pani, taigi zawsze odbywają się z dużym wyprzedzeniem.

- Czy są otwarte dla publiczności?

Krista pomyślała, że piękna sala balowa z wystawionymi tam eleganckimi sukniami i dodatkami poprawi jej samopoczucie i przyćmi wspomnienie dzisiejszej ślubnej farsy.

- Tak, zawsze od pierwszej po południu.

- Świetnie, wpadniemy tu później - ucieszyła się i wsiadła do windy.

- Nie ma pośpiechu - mruknął Connor.

Wreszcie dojechali na dziewiąte piętro. Przemierzając kręte korytarze, Krista starała się zapamiętać drogę.

- W recepcji wszystko jest już załatwione.

Szofer podał im karty magnetyczne, wniósł do środka bagaże i z uśmiechem przyjął od Connora napiwek.

Krista miała ochotę natychmiast zniknąć w swojej sypialni i dokładnie ją zamknąć.

Rozglądała się wokół okrągłymi ze zdziwienia oczyma. Coś tu było nie w porządku. W pierwszej chwili pomyślała, że może pomylili pokoje. To, co ujrzała, przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie było saloniku z dwiema sypialniami, w ogóle nie było żadnej sypialni. Tylko wielka, otwarta przestrzeń. Trzy stopnie prowadziły na podwyższenie, na którym pyszniło się wielkie łoże, przykryte aksamitną, purpurową narzutą.

Ściany ozdobione były draperiami. W apartamencie znajdował się również bar, lodówka oraz wanna do hydromasażu. W kilku miejscach ustawiono wazony ze świeżymi kwiatami. Brakowało tylko jednej rzeczy: prywatności.

Będę musiała spać w łazience, pomyślała Krista. Albo w ogóle zrezygnuję ze snu.

Czyżby to był właśnie ten oczekiwany znak opatrności? Jeżeli tak, to lepiej nie myśleć, co z tego może wyniknąć.

A gdyby zadzwonić do Ruth i poprosić ją o pomoc? pomyślała. Lecz natychmiast przypomniała sobie, że właśnie rady wróżki wpakowały ją w tę całą kabałę.

- Nieźle - stwierdził Connor.
- To tylko ty tak uważasz.

W lot zrozumiał, o co jej chodzi.

- Przepraszam za to jedno łoże, ale ja mogę spać na sofie.
- Moglibyśmy wynająć drugi pokój.

Nagle jednak uświadomiła sobie błąd w swoim rozumowaniu.

- Ellen i Myford nie postąpiliby taki prawda?

- Obawiam się, że nie.

Krista chciała być na niego zła, ponieważ to pomogłoby jej opanować inne uczucia. W głębi duszy była jednak przekonana, że Connor nic tu nie zawinił, bo z pewnością nigdy jeszcze nie korzystał z tutejszego apartamentu.

Jaskrawe światło, prześwitujące przez zasłony, łagodziło ostre rysy jego twarzy. W swym eleganckim garniturze przypominał amanta z przedwojennej komedii. W jego oczach zagościł wyraz wielkiego zadowolenia, wręcz szczęścia. Pewnie się cieszy, że wreszcie tu dotarli i będzie mógł wykonać wysoko płatne zlecenie. Bo jaki mógłby być inny powód jego radości?

A zresztą, może i miał rację, twierdząc, że powinna wykorzystać sytuację i dobrze się bawić. W wypieszczonym domu czekał na nią jedynie telewizor.

Connor na pewno nie był odpowiednim dla niej mężczyzną, lecz dlaczego zawsze cierpła jej skóra, gdy tylko pojawiał się w pobliżu? No cóż, jeśli okaże się to konieczne, będzie musiała na noc zamknąć się w łazience.

Connor postawił walizkę Kristy tuż przy łóżku.

- Rozpakuj rzeczy - powiedział.

.- Jasne - odparła odruchowo, lecz nagle przypomniała sobie, że na samym wierzchu leżą jej koronkowe różowe majtki i stanik. - Chyba nie oczekujesz, że będę wyciągać moje osobiste rzeczy tuż przed twoim nosem?

- Czemu nie, jesteśmy przecież małżeństwem.

Connor patrzył na nią z pełnym nadziei oczekiwaniem, jakby była szczególnie smakowitym kąskiem.

- Nie jesteśmy żadnym małżeństwem!

- No cóż, w zasadzie masz rację - zgodził się. - Nie będę ci więc przeszkadzał i przygotuję coś do picia.

- Niczego nie chcę.

- A co powiesz na sok żurawinowy? Nie spotkałem jeszcze kobiety, która by za nim nie przepadała.

Connor zaczął myszkować w lodówce i po chwili wyjął dużą butelkę.

- O rany, to musujące wino żurawinowe. Niech żyje Las Vegas!

Nie czekając na jej zgodę, otworzył butelkę.

- Dlaczego wciąż próbujesz mnie upić?

- Chcę tylko, byś dobrze się czuła.

Krista zaczęła rozpakowywać bagaże. Promień słońca rozświetlił wzory na skórzanej walizce, którą kiedyś dostała od ojca. Przywiózł ją z podróży zagranicznej i musiała kosztować fortunę. W ten sposób ojciec, który nigdy nie potrafił wyrazić słowami swych uczuć, pragnął dać córce do zrozumienia, że jest dla niego kimś naprawdę ważnym.

Nie lubiła tej walizki i rzadko jej używała. Zamyślona, powoli włożyła kluczyk do zamka. Niestety, najwyraźniej mechanizm właśnie w tej chwili odmówił posłuszeństwa.

- Proszę!

Za jej plecami nagle pojawił się Connor ze szklanką pełną różowego płynu. W zębach trzymał piękną, paśową różę.

- Co ty wyprawiasz?

Delikatnie zatknął różę za ucho Kristy.

- Witam w Mieście Grzechu.

- Daj mi spokój.

- Założę się, że Ellen nie jest tak opryskliwa w stosunku do Myforda.

- A ja się założę, że Myford nie zalega Ellen z czynszem.

To go powstrzymało, ale podejrzewała, że tylko na krótko.

Był w tak świetnym humorze, że najwidoczniej nic nie mogło wyprowadzić go z równowagi.

I ona chętnie poddałaby się temu radosnemu i pełnemu oczekiwania nastrojowi. Wiedziała jednak, że nie może sobie pozwolić na chwilę słabości. Wystarczająco irytujące było już to, że ilekroć napotykała wzrok Connora, jej serce biło jak szalone i oblewały ją fale gorąca.

Ponownie spróbowała otworzyć walizkę i wieko wreszcie odskoczyło. Ostrożnie sięgnęła po pierwszą sztukę odzieży.

Patrzyła jak oniemiała. Skąd to się tutaj wzięło? Długa, wyszywana cekinami, elegancka suknia. Kreacja mieniła się turkusowym blaskiem, przechodząc w coraz ciemniejsze, prawie granatowe odcienie. Śmiałe cięcia odsłaniały ramiona i plecy. Przy marszczony karczek zakończony był malutką, ozdobioną sztucznymi szafirami stójką.

Ten fason wymyślony był tylko po to, by rozbudzać w mężczyznach najdziksze żądze. Kto mógłby jej zrobić taki kawał? Gdyby nie to, że ta kreacja musiała kosztować majątek, pierwsze podejrzenia padłyby na Connora.

- O rany! - odezwał się właśnie zza jej pleców. - Nie wiedziałem, że masz takie wystrzałowe ciuchy.

- To nie moje! - wykrzyknęła przestraszona Krista, sięgając ponownie do środka. Gdy wyciągnęła rękę, jej zdumionym oczom ukazała się para srebrnych szpilek. - Szofer musiał pomylić walizki.

Na lotnisku nie mogła znaleźć kwitu bagażowego, dlatego opisała kierowcy swoją walizkę. Nigdy podobnej nie widziała, była więc pewna, że pomyłka jest wykluczona.

Teraz uważnie przyjrzała się plakietce przyczepionej do rączki. Air France.

- Jakaś dama z Francji musi się w tej chwili bardzo de-nerwować. Wątpię, by właścicielce tej sukni spodobał się mój styl.

- Może przymierzysz? - Connor przyjął pozycję najbardziej dogodną do obserwacji. - Chętnie popatrzę.

W pierwszej chwili chciała go ofuknąć... gdy nagle usłyszała swój wewnętrzny głos: Dalej, spróbuj, na co czekasz, taka okazja może się już nigdy nie powtórzyć!

Natychmiast jednak odezwał się zdrowy rozsądek.

- Nie mogłabym włożyć cudzego ubrania. A jeśli jest brudne?

To, co stało się w następnej sekundzie, świadczyło albo o istnieniu sił nieczystych, albo było wyjątkowo złośliwym zbiegiem okoliczności.

Nagle bowiem Kristę chwycił skurcz nadgarstka. Z bezwładnej ręki wyslizgnęła się szklanka z żurawinowym winem. Na sukni natychmiast powstała ciemna plama.

- Och, nie! - krzyknęła.

- Spokojnie, wyczyścisz to. Ale przedtem i tak możesz ją przymierzyć.

- Dzięki, Mefisto.

Tak bała się sięgnąć po zakazany owoc... lecz im bardziej się bała, tym mocniej ją kusił.

Cudza walizka, suknia, która pasowała na nią jak ulał, rozlany drink. To zbyt dużo jak na zwyczajny zbieg okoliczności. Czy naprawdę jakaś tajemnicza ręka kieruje tym wszystkim?

Tak, to musi być ten znak, na który czekała. Ale jak należało go rozumieć?

- Myślisz, że mogą mnie aresztować za zniszczenie cudzej własności?

- Obiecuję, że na ciebie nie doniosę. A poza tym nikt poza mną nie zobaczy cię w tej kreacji.

Czyżby ten arogancki facet uważał, że przymierzy tę sukienkę tylko dla niego? I co, może jeszcze miał nadzieję, że powolutku, centymetr po centymetrze, zsunie lśniąca materię z jej drżącego ciała?

Narastał w niej opór i złość. Spojrzała groźnie na Connora i zdecydowanym tonem oświadczyła:

- Chyba nie sądzisz, że pozwolę, by taka sukienka marnowała się w szafie. Wychodzę.

Gdyby potrafiła przechować w zakorkowanej butelce malujący się na twarzy Connora przestach, byłaby bogatą kobietą, bo z pewnością ten produkt świetnie by się sprzedawał wśród narzeczonych i żon wszystkich aroganckich mężczyzn świata. Było to spojrzenie wygłodniałego wilka, któremu tuż sprzed nosa porwano smakowity kęs. Krista przeżyła chwilę małego triumfu.

- Zaraz, zaraz, naprawdę chcesz w tym paradować po hotelu?

Krista poczuła, że jej pewność siebie pryska jak mydlana bańka. Co będzie, jeżeli natknie się na prawowitą właścicielkę sukni? Ale może lepsze to, niż zostać z Connorem... i wpaść w jego sidła.

- Jesteśmy w mieście, w którym wszystko może się zdarzyć. Przyjmijmy, że dobra wróżka pod postacią szofera limuzyny podarowała mi czarodziejską suknię.

- Wróć przed północą! - krzyknął Connor. - Pamiętaj, co przytrafiło się Kopciuszkowi!

Krista wzięła sukienkę i weszła łazienki, która, ku jej rozpaczy, okazała się niezbyt duża. Gdyby przyszło jej tutaj spędzić noc, musiałyby położyć się w wannie.

To następny powód, by wyjść z apartamentu. Trzeba tylko zdobyć się na odwagę i przyłączyć do jakiegoś towarzystwa.

Connor nerwowo krążył po pokoju. Wreszcie, zdeglustowany, usiadł przy barku.

Jeszcze niedawno pomysł zaproszenia Kristy do Las Vegas wydawał mu się zupełnie niegroźny. Po wczorajszym pocałunku czuł jednak, że runął odgradzający ich dotąd od siebie mur.

Chciał spędzić ten weekend w jej towarzystwie, nie spodziewał się jednak, że stała obecność Kristy wywrze na nim tak wielkie wrażenie.

Od jakiegoś czasu zabawiał się myślą, że to on będzie tym księciem, który obudzi Śpiącą Królową i uczyni z niej namiętą kobietę. Wyobrażał sobie powolne, drażniące zmysły pieścizoty i romantyczną kolację we dwoje.

Zamiast tego ona miała zamiar realizować swój własny program, w którym dla niego zabrakło roli. Nagle zrozumiał, że najzwyczajniej w świecie jest zazdrosny o Kristę. Wtem przypomniał sobie o jeszcze jednej, bardzo ważnej sprawie.

- Hej! - krzyknął, pukając do drzwi łazienki.
- O co chodzi?
- Nie zapomnij o okularach i chustce, kiedy będziemy wychodzić.

Uśmiechnął się złośliwie.

- My?! - zawołała przez drzwi.
- Ellen nigdy nie wyszłaby bez Myforda.
- Niestety, masz rację - przyznała zrezygnowana.

Jeden do zera dla Connora. To małe zwycięstwo sprawiło mu niezwykłą radość.

Chciał, by Krista czuła się w jego towarzystwie dobrze. Cza-

sami wydawało mu się, że tak jest, lecz właśnie wtedy zawsze go odpychała. O co tu chodzi?

Gdy stanęła w drzwiach od łazienki, Connor zaniemówił. Zazwyczaj komplementy przechodziły mu gładko przez usta. Lubił i podziwiał kobiety.

Teraz jednak zabrakło mu słów. Patrzył na jej pełne usta i błękitne oczy, podkreślone jeszcze kolorem sukni. Idealny owal twarzy, piękne jasne włosy, matowa i gładka skóra.

Miał ochotę pokryć pocałunkami jej nagie ramiona. Najpierw muskałby je leciutko czubkiem języka, później przesunąłby usta niżej, na jej plecy, by wreszcie...

- Dzięki za komplement - warknęła, przerywając nabrzmiałą ciszę.

- Wyglądasz... wspaniale.

Słowa nie oddawały jego odczuć, ale nie potrafił znaleźć innych. A przynajmniej takich, które maskowałyby jego pożądanie.

- Mam nadzieję, że inni mężczyźni będą mniej lakoniczni.

- Krista wsunęła stopy w srebrne szpilki. - Trochę za duże, ale da się wytrzymać. Chodź, Myfordzie, jestem gotowa!

Mijając Connora, sięgnęła po leżące na stoliku okulary słoneczne i chustkę.

Przed wejściem na targi kłębił się tłum ludzi. Krista zawahała się, ogarnięta lękiem.

Nagle poczuła się nieswojo w obcisłej i wydekoltowanej sukience. Nawet na plaży wstydziła się nosić dwuczęściowy kostium. A teraz, z gołymi plecami i bez stanika, paradowała wśród tłumu obcych ludzi.

Mimo to była ciekawa, jak Connor zareaguje na jej nowe

wcielenie. W pierwszej chwili, gdy zobaczyła jego szeroko otwarte oczy, uznała, że go olśniła, lecz on zdobył się tylko na zdawkowy komplement. Być może z wrażenia odebrało mu mowę... lecz natychmiast odrzuciła tę myśl. Jak mogła sądzić, że ten kobieciarz właśnie nią się zachwyci?

I czemu, do diabła, cały czas szedł przed nią? Była co prawda wysoka, ale on był jeszcze wyższy.

- Connor, nic nie widzę!

- Nie ma tu niczego do oglądania.

- No tak, ale mnie też nikt nie widzi.

- I o to właśnie chodzi - mruknął.

. - Bronisz mojej cnoty? - spytała zdumiona Krista.

- Chronię cię przed pewną rozjuszoną Francuzką, która może zrobić ci krzywdę, jeśli zobaczy, że paradujesz w jej sukience.

- Skąd będzie wiedziała, że to na pewno jej? Mogę mieć taką samą.

Na przekór tym słowom Krista poczuła wyrzuty sumienia. Powinna przecież zgłosić w recepcji sprawę zamiany walizek. Zamiast tego posłusznie dreptała za Connorem, usiłując nie zwracać uwagi na spojrzenia, jakimi obrzucali ją wszyscy mężczyźni... i większość kobiet.

W sali było wszystko, od rękawiczek do biżuterii. Na stoiskach zainscenizowano przyjęcia weselne i ślubne ceremonie, był nawet ogród ze spowitą różami kapliczką. Spomiędzy atrap skałek tryskała woda, a w górze, na sztucznych chmurkach, siedziały aniołki grające na harfach.

Krista zerknęła na wielką, oświetloną różnokolorowymi światłami markizę z napisem: „Ślub w stylu amerykańskim. Spojrzenie satyryczne”. Czyżby to był tytuł filmu?

Pod daszkiem kamerzysta mierzył światło, a mężczyzna z hiszpańską bródką dyskutował z kilkoma osobami z ekipy. Krista przypomniała sobie, że dziś rano, na lotnisku, już spotkała tych ludzi.

Connor ujął ją za ramię i wskazał na inną część sali:

- Tam chyba ktoś naprawdę bierze ślub.

Krista spojrzała z ciekawością. Na tle makiety „Titanika”, obok mężczyzny w kapitańskim mundurze, stał zdenerwowany pan młody. Na rozstawionych wokół krzesłach siedzieli zaproszeni goście, niecierpliwie wyglądający panny młodej. Lecz zamiast niej pojawiła się dziewczyna, która zaczęła wszystkim rozdawać kamizelki ratunkowe.

Orkiestra grała marsza weselnego, lecz nadal nigdzie nie było widać panny młodej.

- Założę się, że złapała katar. Myślisz, że to od tego zderzenia z górą lodową? - zażartował Connor.

- Już jest! - odpowiedziała Krista i wskazała na młodą kobietę w sukni ślubnej, usadzoną w łodzi ratunkowej, ciągniętej przez druhny.

Nagle Krista zauważyła znajome białe włosy, czarną sukienkę kelnerki i usłyszała charakterystyczny, mocny głos.

- Nie do wiary, ciotka Bea udziela porad pannie młodej!

- Czemu nie, chyba nadaje się do tej roli?

Connor przysunął się jeszcze bliżej, osłaniając Kristę przed wzrokiem innych. Był zazdrosny, czy też tak doskonale wczuł się w rolę zakochanego Myforda?

- Bea nigdy nie była mężatką i o ile wiem, miała tylko jakieś nic nie znaczące flirty. - Krista niby przypadkiem wbiła obcas w stopę Connora i odepchnęła go lekko. - Bóg jeden wie, co naopowiada tej dziewczynie.

Zaczęła przepychać się przez tłum gości, czując na szyi oddech nie odstępującego jej Connora. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jego stała obecność coraz bardziej się jej podoba i dodaje pewności. Nagle do jej uszu dotarły słowa Bei:

- Najważniejsza rzecz, to czy naprawdę go kochasz.

- Oczywiście - wyjąkała speszona panna młoda. - Ale małżeństwo to związek na całe życie. Co się stanie, gdy nie będziemy szczęśliwi?

Bea, która jeszcze nie zauważyła Kristy, odpowiedziała dopiero po kilku sekundach namysłu.

- Dawno temu, gdy ciebie jeszcze nie było na świecie, straciłam ukochanego mężczyznę, bo bałam się zaryzykować. I już przez całe życie byłam sama.

- To okropne. - Nagle twarz dziewczyny rozjaśnił szeroki uśmiech. - Masz rację, ja naprawdę kocham Hankę. Pójdę, już i tak za długo na mnie czekał.

Gdy Bea zauważyła Kristę i Connora, przez chwilę stała bez słowa. W osłupieniu przyglądała się sukni Kristy, aż wreszcie szepnęła:

- Dobry Boże.

- To długa historia.

Krista miała nadzieję, że ciotka nie potępi jej za to, że przywłaszczyła sobie cudzą własność.

- Czy nie sądzisz, że ta suknia jest zbyt wyzywająca? - zapytał Connor.

- Nie, a ty? - odparowała ciotka.

- Nadaje się na kameralne przyjęcie, ale tu, gdzie jest tłum ludzi...

- Ta suknia jest olśniewająca! - wykrzyknęła Bea, z zainteresowaniem słuchając opowieści Kristy o zamianie walizek.

- A więc masz jednak zamiłowanie do niezwykłych przygód. Popytam trochę i może uda mi się znaleźć tę Francuzkę. A przy okazji, chętnie bym obejrzała resztę jej ciuchów. Znasz moją filozofię życiową: zmiana stylu ubierania znacznie poszerza nasze horyzonty.

Krista poczuła się nieswojo. Było oczywiste, że stała się obiektem zainteresowania niemal wszystkich obecnych na sali mężczyzn. Niektórzy uśmiechali się do niej znacząco, inni posuwali się do cichych gwizdów, okrzyków i braw.

- W tych okularach słonecznych wyglądasz jak jakaś gwiazda, ukrywająca się przed wielbicielami - mówiła coraz bardziej podniecona Bea.

Jakby na potwierdzenie tych słów do Kristy podeszła młoda dziewczyna.

- Czy mogę prosić o autograf? - zapytała, wyciągając notatnik i pióro.

Obok niej stał jej przyjaciel, który filmował całą scenkę ręczną kamerą.

- Nie jestem aktorką - zaprotestowała Krista.

- Pani jest taka piękna, musi być pani kimś sławnym!

Connor zwrócił się do Kristy:

- Ellen, kochanie, spełnij prośbę tych państwa.

Krista przypomniała sobie o roli, jaką ma do zagrania, i szybko podpisała się jako Ellen Hardison.

Wokół nich zebrał się już spory tłumek ludzi. Przysadzista kobieta bezceremonialnie pogładziła cekiny na sukience Kristy.

- Nigdy nie widziałam niczego równie pięknego. To kreacja z Paryża? Jesteśmy z małego miasteczka w Utah i przyjechaliśmy, żeby otrzeć się o wielki świat.

- Czy pani też chciałaby autograf?

- Jasne! - wykrzyknęła kobieta. - A kim pani jest?

- Proszę mówić mi po prostu Ellen.

Wokół rozległy się podniecone głosy:

- To Ellen Hardison, ta dziewczyna, która wygrała na loterii!

Nie miałam pojęcia, że jest taka piękna. A ten facet to Myford jakiś tam. Ciekawe, kim on dla niej jest!

- Stałaś się gwiazdą - szepnęła zachwycona ciotka.

- Jestem zwyczajną oszustką - westchnęła Krista.

Wiele osób chciało sfotografować się z Kristą-Ellen, a Connor nie odstępował jej ani na krok. Całe to zamieszanie wokół jej osoby niezbyt przypadło Kriscie do gustu, była jednak pełna podziwu dla refleksu i opanowania Connora.

- Nie czuję się dobrze, podpisując się cudzym imieniem - szepnęła mu do ucha. - Poza tym ci faceci po prostu rozbierają mnie wzrokiem. To bardzo krępujące.

- Masz rację - zgodził się z nią. - Wracajmy do pokoju.

- Niechętnie wam przerywam - odezwała się Bea - ale myślę, że powinniście zwrócić uwagę na tych dwóch facetów.

Krista natychmiast domyśliła się, o kogo chodzi. Obaj obwieszeni byli aparatami fotograficznymi. Jednego z nich zauważyła rano w holu hotelu. Drugi był młodym, szczupłym mężczyzną w rdzawym garniturze z poliestru.

Przyjechali paparazzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie zapomnij, że nazywam się Myford - mruknął Connor.
- I dużo się uśmiechaj - dodał szybko.

- Nie dam rady.

Kristę bez reszty opanowała panika. Co prawda okulary słoneczne zakrywały niemal połowę jej twarzy, ale co będzie, gdy w tłumie natknie się na kogoś znajomego? Chyba spaliłaby się wtedy ze wstydu.

Connor odgarnął lok z jej policzka.

- Nie martw się, masz prawo zachowywać się trochę nieprzytomnie. Jesteś przecież śmiertelnie zakochana w Myfordzie.
- Nie potrafię okłamywać prasy.
- To nie dziennikarze, to hieny.

Paparazzi rozpychali się łokciami wśród tłumu i niemal w biegu nastawiali aparaty. Gdy Krista zastanawiała się, jak ich odstraszyć, kątem oka zauważyła parę stojącą przy stoisku z biżuterią.

Wysoka, jasnowłosa kobieta w kapeluszu z szerokim rondem szeptała coś do ucha ciemnowłosemu mężczyźnie. Patrzył na swą towarzyszkę tak, jakby reszta świata nie istniała.

Nic w zachowaniu ani ubiorze tej pary nie rzucało się w oczy. Lecz według Kristy ich szczęście promieniowało na całą salę.

To byli prawdziwi Ellen i Myford. Nie wolno ich zawieść.

Wyprostowała ramiona i stawiała czoło aparatom. Flesze niemal ją oślepiły. W tym samym momencie Connor zamknął ją w czułym uścisku.

Krista cicho jęknęła. Była to instynktowna reakcja jej ciała na dotyk Connora.

Przez chwilę zapomniała, że nie są sami. Miała po prostu wrażenie, że jej krew zamieniła się we wrzącą lawę.

Usta Connora dotknęły jej szyi. Piersi stały się nagle tak wrażliwe, że dotyk gładkiego materiału sprawił jej ból.

Zapragnęła, by przenieśli się na bezludną wyspę. Tam mogliby zerwać z siebie te idiotyczne ubrania i poznać smak swoich warg, swej skóry...

Głos Connora wyrwał ją z marzeń.

- No dobra, chłopaki - zwrócił się do fotoreporterów. - Chyba na dzisiaj wystarczy.

Czyżby Connor objął ją tylko na użytek tych pajaców? Jak śmiał ją tak potraktować! No cóż, dla niego to pewnie nie nowina.

- Czy pan jest Myfordem Amesem? - zapytał jeden z dziennikarzy, podczas gdy drugi gorączkowo zmieniał film.

- Powiedzmy, że jestem zakochanym mężczyzną.

Zakochany? A cóż on może o tym wiedzieć, pomyślała Krista. Ten facet był naprawdę znakomitym aktorem.

- Ellen, a może zdjęłabyś te okulary? - zaproponował starszy z dziennikarzy. - Chcemy się przekonać, czy naprawdę jesteś tą osobą, za którą się podajesz.

- Ależ ja za nikogo się nie podaję.

- Musicie liczyć się z tym - szybko powiedział Connor - że te fotografie będą się nadawały tylko do kosza. Przecież tak naprawdę nie wiecie nawet, kim jesteśmy.

- Bez obaw, nie tak trudno to ustalić.

Fotograf cofnął się i obrzucił ich przenikliwym spojrzeniem. Zanim Connor zdążył odpowiedzieć, jak spod ziemi wyrosła ciotka Bea z wielką tacą w dłoniach.

- Może jakiś koktajl? Wódka z martini albo džin z tonikiem?

- Odsuń się, paniusiu! - warknął fotograf.

- Chwileczkę - odezwał się jego młodszy towarzysz - nie musisz zachowywać się jak cham.

- A dla kogo ty pracujesz? Dla „Idealnej Gospodyni”?

- Może i jestem w tym fachu nowy, ale dobrze mnie wychowano.

- To chyba wybrałeś zły zawód.

Podczas ich kłótni Connor i Krista powoli torowali sobie drogę wśród tłumu gapiów.

- Jak na pierwszy dzień, wystarczy tego zamieszania - szepnął jej do ucha.

Krista miała ochotę zrobić mu awanturę, a pełnię szczęścia osiągnęłaby, gdyby udało się jej ponownie stanąć szpilką na jego stopie. Uniosła jednak tylko buntowniczo głowę i powiedziała:

- Obiecałeś mi przecież, że dzisiaj świetnie się zabawimy.

- Na to jeszcze trochę za wcześnie. Na pewno nie będziemy się nudzić.

Krista zatrzymała się gwałtownie.

- Connor, postawmy sprawę jasno. Nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka.

Szybko rozejrzał się dokoła.

- Myślę, że to nie jest najlepsze miejsce na takie dyskusje - odpowiedział.

Krista zauważyła, że wiele osób przysłuchuje się im z nie ukrywanym zainteresowaniem.

- No dobrze, chodźmy stąd - zgodziła się potulnie.

Gdy przechodzili obok pary przymierzającej obrączki, prawdziwa Ellen dyskretnie pomachała do nich ręką i cichutko szepnęła:

- Dziękuję.

Krista natychmiast poczuła się o niebo lepiej. Ta cała maskarada naprawdę czemuś służyła.

W duszy Connora szalała burza. Rozum podpowiadał mu, że powinien uszanować życzenie Kristy i zostawić ją spokoju. Jego ciało było jednak zupełnie innego zdania.

Odwieczna walka między rozsądkiem i instynktem.

Connor nie był mężczyzną, dla którego seks stanowił proste zaspokojenie popędu. Z reguły spotykał się z kobietami, które lubił i szanował. Jednak wszystkie jego dotychczasowe związki, poza nieudanym małżeństwem, miały niezobowiązujący i luźny charakter. Zauroczenie Krista bardzo go zaniepokoiło. Ta kobieta obudziła w nim głęboko skryte, pierwotne pożądanie, którego nawet nie próbował zrozumieć.

Gdy weszli do apartamentu, Connor pomyślał, że to wielkie łóżko jest rozpaczliwie zimne i puste.

Niemal z ulgą powitał trzaśnięcie drzwi od łazienki. Niestety, wyobraźnia natychmiast podsunęła mu wizję Kristy, zmysłowym ruchem wyslizgującej się z obcisłej sukienki.

Musiał jakoś zapanować nad sobą. To sprawiło, że wpadł na pewien pomysł.

Niecierpliwie zastukał do łazienki.

- Masz jakiś strój sportowy? - zapytał.

- Przecież nie mam swojej walizki, zapomniałeś? - Po krótkiej pauzie dodała z wahaniem: - Ale mam te czerwone tenisówki. A o co chodzi?

- W hotelu można dostać takie rzeczy. Powiem recepcjonistce, żeby ci to załatwiła.

- A co z fotografiami?

- Wątpię, byśmy na nich wpadli. Wyglądali na takich, którzy wolą przesiadywać w barze.

Connor zadzwonił po obsługę. Natychmiast zapewniono go, że hotel z największą przyjemnością podaruje im parę szortów i firmowy podkoszulek. Dodatkowo, ponieważ do zamiany bagażu doszło z winy szofera, hotel pokryje wszystkie koszty związane z czyszczeniem sukni i odnalezieniem właściwej walizki.

Burczenie w żołądku uświadomiło mu, że od śniadania nic nie jedli. Po co cierpieć, skoro Myford i tak pokryje wszystkie wydatki? Nie był pewien, co chciałyby zamówić Krista, dlatego na wszelki wypadek poprosił o przyniesienie wszystkich zimnych zakąsek z bufetu. Gdy kończył rozmowę, z łazienki wyszła Krista, owinięta w hotelowy, biały szlafrok. Była to z pewnością kreacja dużo skromniejsza od błyszczącej sukni, lecz Connor i tak nie mógł oderwać oczu od ubranej w nią dziewczyny.

Sięgnęła do podręcznej torby i wyjęła parę czerwonych tenisówek.

- Mam do nich duży sentyment, czego to one nie widziały!

- I pewnie jeszcze wiele zobaczą. - Dopiero gdy Connor zauważył, że Krista się rumieni, zrozumiał, że jego wypowiedź mogła zabrzmieć dwuznacznie. - Nie miałem niczego złego na myśli - zastrzegł się natychmiast.

- Coś podobnego, zazwyczaj nie jesteś tak miły. - Krista podeszła do walizki i delikatnie włożyła do niej suknię. - Ciekawe, czy kiedykolwiek pozbędę się tego poczucia winy.

- Z jakiego powodu?

Connor nachylił się i wyjął swój sportowy strój.

- To głupio nosić rzeczy zupełnie obcej kobiety.

- Przecież ona i tak się o tym nigdy nie dowie.

- Nie o to chodzi.

Connor postanowił nie wdawać się w dalszą dyskusję. Rozumiał skrupuły Kristy, a jej uczciwość wzbudzała w nim szacunek. Czasami bywała uparta i zgryźliwa, lecz równocześnie emanowało z niej pełne ciepła światło. Nawet najbardziej zaprawiony w bojach wilk morski czasami z utęsknieniem wypatruje latarni, która wskaże mu drogę do macierzystego portu.

Dom. Boże Narodzenie przesycone zapachem domowego ciasta, zamiast naprędce przygotowanej w mikrofalówce prażonej kukurydzy. Connor pograżył się w marzeniach.

Głośne pukanie do drzwi ściągnęło go z obłoków na ziemię. W drzwiach stał pracownik hotelu, ubrany w ciemny uniform przyozdobiony białą szarfą i imponujący turban.

Mężczyzna ustawił na stoliku do kawy olbrzymi półmisek pełen owoców, warzyw i serów. Na drugim półmisku piętrzyły się kanapki, krewetki i plastry różnego rodzaju mięsiwa. W koszyku było kilka gatunków chleba i bułeczki.

- O rany! - krzyknęła Krista. - Kto to wszystko ma zjeść?

- Możemy spróbować - zaproponował Connor.

Pracownik hotelu podał im jeszcze podkoszulek, szorty i parę skarpetek. Później zabrał walizkę i obiecał jak najszybciej wyjaśnić pomyłkę z bagażem.

- I to by było na tyle - podsumowała Krista.

- Co, żal ci tej sukienki? Przecież możesz sobie taką kupić.
- Gdzie miałabym się w niej pokazywać?
- Słuszna uwaga. Cofam swoje słowa.
- Jestem wzruszona wspaniałomyślnością Myforda - powiedziała Krista, zabierając się z apetytem do jedzenia.
- Niepotrzebnie. On może sobie na to pozwolić.

Connor z trudem powstrzymał się, by nie podać jej wprost do ust wspaniałej, dorodnej truskawki.

Krista siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i jadła krewetki. W szortach i podkoszulku wyglądała jak nastolatka. Jak to możliwe, że ta kobieta może w krótkim czasie tak zupełnie się zmienić? Jeszcze przed chwilą wyglądała jak zmysłowy, hollywoodzki wamp... a teraz sprawiała wrażenie niewinnego podlotka.

- Wiesz, tutaj wolno korzystać z mebli - złośliwie stwierdził Connor.

- Meble mam w domu, ale czasami brakuje mi dawnych chwil z czasów studiów, kiedy często siadywałyśmy na podłodze.

- Mnie tego nie brakuje.
- No pewnie, bo to coś, co masz w swoim domu, nawet nie zasługuje na miano mebli. - Chcąc zatrzeć niemiły ton swoich słów, Krista szybko zmieniła temat. - Wiem, że długo pracowałeś w policji i że jesteś rozwiedziony, choć oczywiście twoje życie prywatne to nie moja sprawa.

Mówiąc to, miała nadzieję, że skłoni Connora do zwierzeń. On jednak nie zamierzał jąrzyć ledwie zagojonych ran.

- To stare dzieje - stwierdził krótko.
- Gdzie się wychowywałeś? - drażyła dalej.
- Na ranczu w Montanie.

- Lubiłeś wiejskie życie? Wiesz, wydaje mi się, że to do ciebie jakoś pasuje.

Krista sięgnęła po nadziewaną bułeczkę.

- Nie wiem, jakie romantyczne legendy słyszałaś o życiu kowbojów, ale to wszystko bzdury. - Connorowi nagle stwardniały rysy. - To ciężka, wyczerpująca praca. Kurz, pot, walka z czasem. I nie masz nic do gadania, musisz robić, co ci każą.

- Twój ojciec zarządzał ranczem?

- Nie, matka. - Connor zabrał się do robienia kanapki. Warstwa po warstwie nakładał kolejne produkty. Najpierw wędzony ser, potem peklowana wołowina, szynka i kilka plasterków pomidora. - Rządziła wszystkim żelazną ręką. Kiedy była w złym humorze, musieliśmy z ojcem i braćmi spać w szopie.

- Pewnie twój ojciec uciekał, by uniknąć kłótni. - Krista uważnie spojrzała na Connora. - Ale może gdyby mama była inna, nie udałoby się wam utrzymać rancza?

- Myślę, że sprawiło jej dużą ulgę, gdy po śmierci ojca moi bracia zajęli się wszystkim. - Connor przyozdobił kanapkę listkiem sałaty i piklami. - Teraz mama dużo robi na drutach i piecze ciasta, a ostatnio zaczęła się zajmować dziećmi z rozbitych rodzin. Wierz mi, odwała kawał dobrej roboty.

- Myślę, że jesteś do niej podobny.

Connor zamarł z ogromną kanapką w rękę.

- Czyżbym znów słyszał w twoim tonie ironię?

- Nie, to miał być komplement - zapewniła go Krista.

- Też mi się tak wydawało, ale z drugiej strony byłem przekonany, że czas dobroci dla Connora już minął.

- Jestem aż taka niezdolna?

Krista głośno się zaśmiała.

- Oboje jesteście się siebie warcie.

- Jestem tak najedzona, że nie mam ochoty iść na siłownię.

Connor wlepił wzrok w resztki swojej monstrualnej, wielowarstwowej kanapki.

- Tak, chyba najpierw musimy trochę odpocząć. Czy nie będzie ci przeszkadzało, jeśli popracuję na komputerze?

- Skądże.

Zaraz po jedzeniu Connor zajął się pracą. Dostał zlecenie, polegające na odnalezieniu męża, który uciekł od żony. Miał nadzieję, że wysledzi tego faceta za pomocą numerów jego kart kredytowych. Dlatego z pasją uderzał w klawiaturę laptopa.

Krista usiadła wygodnie w fotelu i zajęła się lekturą magazynów.

Connor od dawna nie dzielił takiej przyjaznej ciszy z inną kobietą. Przy Lydii nigdy nie mógł się w pełni skoncentrować. Była osoba pełną energii, zawsze gotową zaciągnąć go do sklepu lub kina.

Po półgodzinie Krista stwierdziła:

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłam cały dzień na leniuchowaniu.

- Nie przesadzaj - odparł Connor. - Dzisiaj zdążyłaś wyjść za mąż, przylecieć do Las Vegas i odegrać niezłą scenkę dla tłumu spragnionych sensacji turystów. Jak na jeden dzień, to naprawdę niezłe.

Krista gwałtownie zamrugała oczyma.

- Naprawdę uważasz, że niezłe wypadłam?

- Było świetnie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Connor porwał swoje tenisówki i pobiegł w kierunku drzwi.

W hotelowej siłowni drewniana podłoga drżała od rytmicz-

nie podnoszonych i opuszczanych ciężarów. Z boku były drzwi do sauny i za każdym ich otwarciem gorące powietrze owiewało szyję Kristy.

Razem z Connorem usadowili się na treningowych rowerach. Nigdy nie poświęcała zbyt wiele czasu ćwiczeniom fizycznym, co teraz mściło się piekącym bólem w ramionach. Choć pot zalewał jej oczy, nie miała zamiaru ustąpić pola Connorowi. Zaciskając zęby, zawzięcie pedałowiała, wyciskając z siebie siódme poty.

Connor prawie się do niej nie odzywał, ponieważ był bez reszty pochłonięty ćwiczeniami. Krista dyskretnie spojrzała na niego. Widok jego świetnie zbudowanego ciała sprawił, że ponownie oddała się niebezpiecznym fantazjom. Doszła do wniosku, że podczas tego weekendu Connor zachowuje się inaczej niż zwykle. Była ciekawa, dlaczego tak się dzieje i kiedy to się skończy.

Krista niewiele wiedziała o mężczyznach, choć dobrze sobie radziła jako doradca rodzinny. Poza tym była święcie przekonana, że w całym znanym wszechświecie nie istnieje nikt, kto tak naprawdę potrafiłby rozgryźć męską bestię o imieniu Connor.

- Chyba mam dosyć - jęknęła rozpaczliwie.

On jednak zawzięcie pedałowiał dalej, jakby jej nie usłyszał. Po dłuższej chwili wreszcie przyznał:

- Masz rację, nie wolno z tym przesadzać.

- Gdzie byłeś? Znow wróciłeś na rodzinne ranczo?

- Byłem o wiele bliżej.

- Bliżej mnie?

- No właśnie, bardzo, bardzo blisko ciebie. - Nagle uderzył się ręką w czoło. - Zapomnij, że to powiedziałem.

- Chyba nam obojgu przydałby się zimny prysznic.

- Zimny? Nigdy w życiu! - Connor uśmiechnął się tajemniczo. - Zróbmy coś szalonego.

- Co na przykład?

Nie czekając na odpowiedź, Connor zsiadł z roweru, ujął Kristę za rękę i wyprowadził ją na zewnątrz.

- Nie umyjemy się? - zapytała.

- Później.

Przeszli przez hol, mijając po drodze zapełniony bar. Kilku gości obrzuciło spoconą parę zaciekawionymi spojrzeniami.

- Connor, po co to przedstawienie? - zaprotestowała Krista.

- To Ellen i Myford się wygłupiają, nie my.

- Przecież ja nie mam okularów słonecznych.

- Zaraz temu zaradzimy.

Gdy przyjechała winda, wsiedli do środka i Connor natychmiast przytulił Kristę, przyciskając jej twarz do swojej piersi.

- Teraz nikt nie będzie wiedział, kim jesteś.

- Nie mogę oddychać.

- Nieprawda, przecież możesz mówić.

Tymczasem Krista była coraz bardziej oszołomiona zmysłowym, piżmowym zapachem ciała Connora. Świat wokół przestał istnieć, była tylko ona i on.

Winda zatrzymała się i do środka wsiedli następni pasażerowie. Krista czuła na plecach ich ciekawskie spojrzenia, dopóki jednak nie widziała twarzy, mało o to dbała.

Drzwi otworzyły się na ich piętrze. Connor, nadal tuląc Kristę, powoli prowadził ją w stronę pokoju.

- Pocałuj mnie - szepnął.

- Nie tutaj.

- Przecież nikt na nas nie patrzy.

Popełniła błąd, unosząc głowę i spoglądając na niego.

Natychmiast nakrył swymi ustami jej wargi. Czubkiem języka usiłował rozluźnić jej zaciśnięte zęby. Równocześnie wyjął kartę i otworzył drzwi do apartamentu.

Na chwilę zatrzymali się w progu, przytuleni do siebie jak para zakochanych nastolatków.

Drzwi bezgłośnie zamknęły się za nimi.

- Zdejmij buty - poprosił Connor.
- Co takiego?
- Lepiej się pośpiesz.

Choć ta prośba nieco ją zdumiała, szybko ją spełniła. Już w chwilę później Connor uniósł ją wysoko w powietrze. Krista skrzyżowała ramiona, gdy skoczyli do bardzo ciepłej, pieniącej się wody.

- Connor! Co ty wyprawiasz?
- Weźmiesz kąpiel, a przy okazji upierzesz koszulkę i szorty.
- Jesteś szalony.
- Napawa mnie to dumą.

Przyciągnął ją do siebie. Delikatnymi pocałunkami wędrował po jej szyi, aż dotarł do nabrzmiąłych warg.

Wreszcie i Krista odważyła się go dotknąć. Przesunęła palcami po jego plecach, a później nieśmiało wsunęła dłonie pod podkoszulek.

Jęknął, tak jakby ta niewinna pieszczota sprawiła mu niezmierną rozkosz.

Krista zawsze uważała, że słowami można najlepiej opisać międzyludzkie związki, Teraz wszystkie znane określenia uwięzły jej w gardle. Była w jądrze wulkanu, gdzie jej dusza przemówiła sobie tylko znanym językiem.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Cholera - mruknął Connor. - Udawajmy, że nas nie ma.
- Wykluczone. Może to ktoś z obsługi z moją walizką.
Zza drzwi dobiegł ich nieśmiały głos młodej kobiety.
- Proszę, bądźcie w domu! To my, Ellen i Myford. Koniecz-
nie musimy z wami porozmawiać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Szkoda, że w ogóle usłyszeliśmy to pukanie.

Connor niechętnie wypuścił Kristę z ramion.

- Obowiązki wzywają.

W głosie Kristy również zabrzmiał zawód.

Connor wyskoczył z wanny, wziął leżący obok ręcznik i z okrzykiem: „Już idę!”, podszedł do drzwi. Jednocześnie gorączkowo usiłował ocenić to, co się przed chwilą wydarzyło.

Stało się oczywiste, że pożądanie zaćmiło mu umysł. Zdawał sobie przecież sprawę, że Krista nie jest typem kobiety, która zadowolili się przelotnym romansem. Z niepokojem pomyślał, że i jemu zaczyna chodzić o coś więcej.

Czego właściwie pragnął? Sam nie bardzo wiedział. Natomiast na pewno nie chciał ponownie przeżywać narastającej wrogości do osoby, którą poślubił z wielkiej miłości. Później to wszystko przemyśli, teraz są ważniejsze sprawy do załatwienia.

Gdy zauważył, że Krista zdążyła już narzucić na siebie szlafrok, otworzył drzwi. Ujrzał ciemnowłosego, młodego mężczyznę w okularach w towarzystwie promiennie uśmiechniętej Ellen Hardison. Ta nieśmiała dziewczyna, która zazwyczaj na wszystkie pytania dziennikarzy odpowiadała monosylabami, teraz wyrzucała z siebie słowa niczym karabin maszynowy.

- Pan detektyw Fallon, prawda? Nie wiem, jak mam panu dziękować. Spędziliśmy dzień jak normalni ludzie.

Jej podobieństwo do Kristy było uderzające, choć miała nieco inny odcień włosów. Była bardzo ładna i miła.

Myford, który był o kilka centymetrów niższy od Connora, przywitał się z nimi i stwierdził:

- Niezły apartament, chociaż oczywiście nie tak piękny jak nasz.

- Jutro bierzemy ślub, czy to nie cudowne?

Ellen z uśmiechem spojrzała na narzeczonego.

- Gratuluję - powiedział Connor. - Może coś z nami zjecie?

Myford wybrał krewetki i faszerowane grzyby, podczas gdy Ellen wzięła garść dorodnych rzodkiewek.

- Co za zbieg okoliczności - zauważyła. - Właśnie teraz w tym hotelu odbywają się targi ślubne.

- To właściwie nie jest przypadek - odezwał się Myford.

- Naprawdę? Wiedziałaś o tym? - Oczy Ellen zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. - No jasne, że też o tym wcześniej nie pomyślałam. Wszystko zaplanowałeś. - Zwróciła się do Kristy, która usiłowała doprowadzić do porządku mokre włosy. - Czyż on nie jest cudowny?

Myford uśmiechnął się nieśmiało i z ustami pełnymi krewetek wyjąkał:

- Tak, ty też jesteś cudowna.

Następnie zajął się wybieraniem z półmiska najładniejszych truskawek.

- Cieszę się, że mogliśmy wam pomóc - powiedziała Krista.

Podeszła do nich. Wilgotne włosy okalały jej twarz złocistymi lokami. Connorowi wydawało się, że jej policzki są lekko zaróżowione, a oczy lśnią mocniejszym niż zazwyczaj blaskiem.

- Musiałam się z kimś podzielić swoim szczęściem, a wy

jesteście jedynymi ludźmi, którzy przyszli mi do głowy - mówiła Ellen z rozjaśnioną twarzą. - Byłabym szczęśliwa, gdybyście mogli przyjść na nasz ślub, nie mam żadnej rodziny.

- Kochanie, wydaje mi się, że oni w tym czasie powinni zająć się dziennikarzami - stwierdził Myford, a następnie zwrócił się do Connora. - Załatwiłem już wszystkie formalności, za suknia Ellen będzie gotowa jutro rano tuż przed dziewiątą. Spodziewam się, że wystawicie się na żer tym hienom, tymczasem my w spokoju weźmiemy ślub.

- Poradzimy sobie - zapewnił go Connor.

- Lepiej, żeby tak było - mruknął Myford.

Connor był zdumiony tym, że dwoje ludzi decyduje się na małżeństwo po tak krótkiej znajomości. Gdyby nie wygrana na loterii, Ellen nigdy nie miałyby wstępu do świata Myforda i choć teraz szarmancko podawał jej talerz z truskawkami, trudno było uwierzyć, że nie jest to tylko zdawkowa uprzejmość.

No cóż, Connor musiał przyznać, że na pewno nie jest ekspertem w sprawach małżeńskich. Krista bez wątplenia potrafiłaby powiedzieć dużo więcej, jednak na jej twarzy nie malowało się w tym momencie żadne uczucie.

- Może sprawdzę, czy macie w lodówce szampana? - zapytała Ellen. - Chciałabym wznieść toast.

- Nie bądź śmieszna, kochanie - osadził ją Myford. - Ci ludzie przecież dla nas pracują. Connor, sprawdź, co jest w lodówce.

Connor ze złości zacisnął pięści. Bogactwo nie usprawiedliwia chamstwa.

- Ja to załatwię - uratowała sytuację Krista.

Zauważyła zdenerwowanie Connora i postanowiła nie dopuścić do awantury.

Jej obawy okazały się zbędne. Connor zbyt często miał do czynienia z aroganckimi klientami i umiał nad sobą panować.

Gdy Krista przyniosła szampana, otworzył butelkę i napełnił cztery kieliszki.

- Za prawdziwą miłość - wznosił toast Myford.
- Za szczęście - powiedziała Ellen.
- I za pomyślność - dodała Krista.

Upiła mały łyżeczek i szybko odstawiła kieliszek.

Gdy o siódmej goście wreszcie opuścili apartament, zapadła błoga cisza i spokój.

- Nie podoba mi się ten facet - stwierdził Connor.
- Może będzie dobrym mężem dla Ellen?

Zabrzmiało to tak, jakby Krista usiłowała przekonać samą siebie.

- Przecież to snob i arogant.
- Większość najbardziej wymagających i aroganckich szefów to pantoflarze, którzy nie widzą świata poza swoimi rodzinami - odparła Krista.

- Mam nadzieję - bez przekonania mruknął Connor.
- Wydaje mi się tylko, że Myford zbyt kocha władzę. Wszystko się wyjaśni, gdy przebrną przez fazę miesiąca miodowego.

Krista zdjęła szlafrok i spojrzała z niesmakiem na swoje mokre ubranie.

- Myślisz, że to małżeństwo rozpadnie się już po dwóch tygodniach?

- Chodzi mi o coś innego. Każde małżeństwo można podzielić na poszczególne fazy. Wczesna, którą nazywam „miesiącem miodowym”, to okres wzajemnego poznawania się. Właśnie wtedy małżonkowie powinni nauczyć się wspólnego życia pomimo dzielących ich różnic.

- Nauka małżeństwa? Zawsze sądziłem, że albo ludzie do siebie pasują, albo nie.

- Gdyby to była prawda, już dawna byłabym bezrobotna.

- Ich spojrzenia się spotkały i Krista zaczęła tracić wątek. - Connor, jeśli chodzi o to, co się między nami wydarzyło...

Nie musiała mu tego przypominać, wciąż bowiem czuł smak jej ust.

- Pomogę ci zdjąć te mokre ciuchy.

- Nie! - krzyknęła Krista.

- Boisz się. To naturalne, choć bardzo niezdrowe uczucie. Wiera, że zawodowo zajmujesz się analizą uczuć, ale na dziś daj sobie z tym spokój.

- Ludzie powinni wchodzić w związki z szeroko otwartymi oczyma.

- Co ty powiesz? - spytał drwiąco. - Do tej pory uważałem, że najlepsze rzeczy przytrafiają się nam, kiedy mamy zamknięte oczy. Ale jeśli się upierasz, możemy spróbować obu sposobów.

Spojrzała na niego ze złością. Connor nabrał zatem podejrzeń, że Krista nie doceniła jego poczucia humoru.

Najrozsądniej byłoby teraz się wycofać, ale on nienawidził słuchać głosu rozsądku.

- Nie możesz oczekiwać, że ktoś na tacy ofiaruje ci szczęśliwą przyszłość. Życie to chwytanie najpiękniejszych chwil. *Corpus Christi*.

- Chyba chciałeś powiedzieć: *carpe diem*... chwytaj dzień.

- To nie ma znaczenia - odparł nonszalancko. - Kristo, między nami jest coś specjalnego. Jeżeli zaczniemy to analizować, zniszczymy wszystko.

- To, co się tutaj dzieje, jest sprzeczne z tym, co jest dla mnie naprawdę ważne.

- Wszystko ma swój czas. To dotyczy również łamania życiowych zasad.

Zaczęła niespokojnie przemierzać pokój.

- Potrzebny mi jakiś znak. Może wtedy wiedziałabym, jak mam postąpić.

Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi. W progu stał boy z bagażem Kristy.

Gdy zostali sami, Krista uważnie przyjrzała się walizce.

- O rany, spójrz na tę paskudną plamę. To chyba nie zejdzie.

- Daj spokój, wróćmy do naszej rozmowy.

- Obiecałeś mnie gdzieś zabrać dziś wieczorem. - Krista szybko zmieniła temat.

Ostatnią rzeczą, na jaką Connor miał ochotę, było oglądanie egzotycznych tancerek lub tresowanych tygrysów. Postanowił więc zniechęcić Kristę do wyjścia.

- W Sali Himalajskiej występuje fakir grający na sitarze. A w Sali Derwisza jest odczyt „Magiczno-religijna formuła lamaistycznego buddyzmu” - improwizował szybko, gorączkowo szukając w pamięci rzadko używanych słów.

- Cała nadzieja w ciotce Bei, może ona coś wymyśli.

Krista wreszcie uporała się z zanikiem walizki i zastygła w bezruchu. Connora uderzyła w oczy ostra czerwień, z ciekawością więc zajrzał do środka. Z powątpiewaniem spojrzął na wściekle karminową kreację, przyozdobioną na ramionach strusimi piórami.

- Nie wierzę własnym oczom! - Krista odpięła od sukienki liścik napisany na hotelowej papeterii i zaczęła głośno czytać: - *Zapraszam na przyjęcie! Dziś wieczorem w apartamencie 893B, ucałowania, Rene.*

- Czy to twoja walizka?

- Nie sędę, znów miałam kłopoty z zamkiem.

Connor próbował nakreślić jasny obraz sytuacji.

- Myślisz, że w tym hotelu są trzy takie same walizki?

Krista przyłożyła suknię do siebie i zerknęła w lustro.

- A może ta tajemnicza Rene ma dwie takie same walizki?

Zobacz, tu są jeszcze czarne sandały, aksamitka i kolczyki.

- To jest wszystko bardzo dziwaczne.

Nie musiał być detektywem, żeby się tego domyślić.

- Masz rację - zgodziła się. - Czuję w tym wszystkim rękę ciotki Bei. Przecież obiecała, że znajdzie tę Francuzkę. A poza tym, chyba pamiętasz jej uwagę, że sposób ubierania ma duży wpływ na nasze samopoczucie.

- W pełni się z nią zgadzam.

- Bea potrafi być bardzo przekonująca.

- Ciotka Bea mówi po francusku?

- Wcale by mnie to nie zdziwiło. Przez wiele lat pracowała w międzynarodowej firmie prawniczej. A poza tym prosiłam o jakiś znak i ona mi go dała. Jesteśmy zaproszeni na przyjęcie! Czy to nie zabawne?

- Nie kupuję tego. Żadna normalna kobieta nie przesłałaby zupełnie obcej osobie tak kosztownej sukienki, nawet jeżeli uwzględnimy niezwyklej dar wymowy twojej ciotki. Mam jeszcze jedną wątpliwość: jak przebrniemy przez fazę miesiąca miodowego, skoro bez przerwy ktoś nam przeszkadza.

- No cóż, może dzięki temu ta faza nigdy się nie skończy. A teraz muszę cię przeprosić.

Krista uśmiechnęła się, schwyciła sukienkę i energicznie pomaszzerowała w głąb apartamentu.

Po raz pierwszy od wyjazdu z Montany Connor żałował, że

nie ma przy sobie lassa i wędzidła. Tylko to mogłoby powstrzymać Kristę od nieustannego znikania w łazience.

Krista z uwagą studiowała swoje odbicie w olbrzymim lustrze. Connor miał rację. To był niezwykle prezent. Czerwony, błyszczący materiał ściśle przylegał do ciała, spódnica ozdobiona była głębokim, sięgającym uda rozcięciem, dekolt i króciutkie rękawy obszyte były strusimi piórami.

Kreacja była niezwykle seksowna i Krista miała wrażenie, że z lustra patrzy na nią zupełnie obca kobieta. Nagle uświadomiła sobie, że chyba mało zna samą siebie. Przecież jeszcze przed chwilą, gdy byli z Connorem w wannie, marzyła o tym, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Wciąż czuła jego gorące dłonie na swoich biodrach. Jeśli spędzą jeszcze jeden wspólny wieczór tylko we dwoje, nie będzie w stanie mu się oprzeć.

Jej pożądanie było tak silne, że całkowicie zawładnęło jej osobowością. Tajemniczy, mroczny głos szeptał jej wprost do ucha:

- Chwytaj moment, nie pozwól, by ci uniknęła!

Postanowiła mieć się przed Connorem na baczności. Nie wolno jej stracić głowy. Musi natychmiast wydostać się z tego apartamentu. Jedyнным pomysłem, na jaki wpadła, było udanie się na owo przyjęcie. Może uda jej się tam poznać tajemniczą Rene i wreszcie odzyskać własną walizkę.

Gdy Krista wyszła z łazienki, Connor sprzątał półmiski z jedzeniem. Nie marnował czasu, bo zdążył już się przebrać w wypożyczony na ślub czarny smoking.

Tym razem jednak nie miał na głowie tego idiotycznego turbanu. Czerń stroju przydawała blasku jego kruczoczarnym

włosom i płonącym, ciemnym oczom. Krista miała nieprzepartą ochotę pogłaskania go po policzku.

Nie ma mowy. Nie powinna tak ryzykować.

- Idziesz ze mną? - zapytała.

- Nie pozwolę ci w tym stroju włączyć się samej po hotelu.

- Baczenie zlustrował ściśle dopasowaną suknię. - Czy wiesz, że w wielu stanach ten strój uznano by za sprzeczny z prawem?

- A zatem mamy szczęście, że jesteśmy w Newadzie. Tutaj wszystko jest dozwolone i legalne.

- A tak przy okazji, zauważyłaś to? - Connor podał jej ozdobioną cekinami maseczkę. - Była w walizce.

Krista przez długą chwilę milczała.

- Chcesz powiedzieć, że idziemy na przyjęcie kostiumowe?

- Najwidoczniej. - Uniósł do góry czarną maskę Zorro. - To jest chyba dla mnie.

- Skąd Rene wiedziała o tobie?

- Może to też sprawka zapobiegliwej cioteczki?

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną pójść.

- Jestem do pani usług i w dzień, i w nocy, madame.

Mówiąc to, Connor szarmancko podał jej ramię.

Ten leciutki dotyk znów pobudził wyobraźnię Kristy. Może jej dotychczasowe zasady były przeciwne naturze. Czy tak piękne i naturalne doświadczenie, jak uprawianie seksu, naprawdę mogło ją zranić?

Po odejściu ojca ulubioną melodią matki była *Plaisir d'Amour*. Słowa piosenki opowiadały o tym, że miłość trwa tylko chwilę, a ból pozostaje na całe życie.

Przez krótką chwilę, wtedy w wannie, Krista straciła kontrolę nad sobą. Co by się stało, gdyby posunęła się za daleko? Krótka chwila przyjemności, i co potem?

- Chodźmy już - rzuciła krótko.

Uścisk Connora był silny i zdecydowany. Dodawał jej pewności siebie i można by pomyśleć, że to właśnie on jest tym jej jedynym i wymarzonym mężczyzną.

Im wcześniej wyjdą z apartamentu, tym lepiej.

Niezadowolenie Connora powoli topniało na widok Kristy. W tej czerwonej sukni stanowiła prawdziwą ucztę dla oczu. Oczywiście, gdy już wejdą do apartamentu Rene, inni mężczyźni na pewno też dojdą do tego wniosku. Był jednak święcie przekonany, że z łatwością odpędzi ewentualnych rywali.

Im więcej czasu spędzał z Kristą, tym bardziej go zadziwiała. Odkrył wiele nowych cech jej osobowości. A przy okazji również swoich.

Nie chciał kilku wspólnych, szalonych nocy. Pragnął codziennie budzić się u boku Kristy, jeść usmażone przez nią naleśniki i pić kawę z jej ekspresu - ponieważ jego własny był od dawna zepsuty.

Hucznie obchodziliby jej urodziny i walentynki. Chętnie obypywałby ją prezentami i kwiatami, byle tylko zobaczyć radosny błysk w jej błękitnych oczach.

Lecz czy miłość i zauroczenie drugą osobą przetrwają próbę czasu? Krista wspomniała, że trzeba nad tym pracować. Pozostawało żywić nadzieję, że nie jest to katorżnicza, wieloletnia mordega.

Gdy czekali na windę, Connor jeszcze raz obrzucił Kristę ukradkowym spojrzeniem. Z zaczesanymi do tyłu włosami i w długiej sukni roztaczała wokół siebie niezwykłą aurę. Przypominała mu jakąś niedostępną i wyniosłą boginię.

Znał ją jednak też z innej strony. Potykającą się, gubiącą klucze, rozlewającą kawę.

Przypomniał sobie, jak w pewien deszczowy dzień wtargnęła do jego biura i bez słowa porwała z wieszaka parasol, który kiedyś bez pytania od niej pożyczył.

Gdy weszli do windy, dwóch biznesmenów tak intensywnie wlepiąło wzrok w Kristę, że ich oczy powinny natychmiast zacząć łzawić. O dziwo jednak, Connorowi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, czuł się mile połączony i dumny jak paw.

To moja żona. To prawda, że zgodziła się na tę śmieszna ceremonię tylko dlatego, że za wszelką cenę chciała uniknąć prawdziwego ślubu. Ale przecież ludzie zmieniają swoje poglądy i uczucia.

W nagłym przypływie paniki uświadomił sobie, o czym on właściwie myśli. Przecież właśnie planuje założenie rodziny.

Miałby poślubić kobietę, która w swoim biurze zawiesiła obrazy zharmonizowane z kolorem ścian i robiła porządki w szafach?

- Co się stało? - zapytała Krista. - Wyglądasz, jakby ktoś ci nadepnął na odcisk.

- Naprawdę?

- To chyba coś poważnego. - Krista nie dała się zbić z panatyku. - Przez chwilę miałeś taką minę, jak jeden z tych niezszytych, zbłąkanych kociaków.

- Musiało ci się wydawać. Jestem dumny, że dziś wieczór mogę ci towarzyszyć. Wyglądasz olśniewająco.

- Naprawdę? - Krista zerknęła na niego podejrzliwie. - A więc nie masz nic przeciwko temu, że wyciągnęłam cię z pokoju?

- Jak mógłbym przepuścić taką okazję? A poza tym, jak okazało się dzisiaj po południu, potrzebujesz ochroniarza.

- Czuję się przy tobie naprawdę bezpieczna.

Nie były to wprawdzie te słowa, które Connor chciałby usłyszeć, ale przynajmniej nie został odprawiony z kwitkiem.

Miał zamiar dobrze się bawić. Kiedyś wreszcie przyjęcie jednak się skończy i Krista będzie musiała powrócić z nim do apartamentu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Krista nie spodziewała się, że apartament będzie dosłownie pękał w szwach. W powietrzu wisiał gęsty dym z papierosów. Głośne rozmowy prowadzone były w kilku językach. Może jednak pójście na przyjęcie nie było najlepszym pomysłem?

Connor zręcznie przedarł się przez tłum i znalazł wreszcie trochę wolnej przestrzeni.

Do dzisiaj Krista bez wahania wymieniłaby wszystkie cechy tego mężczyzny. Teraz nie była już taka pewna, że go dobrze zna.

Gdy przesuwali się obok kolejnych grup gości, czuła, że zwraca na siebie powszechną uwagę. Nie potrafiła jednak zrozumieć dlaczego, ponieważ większość obecnych tu kobiet miała na sobie równie oszałamiające kreacje.

Nie brakowało tu też przystojnych mężczyzn, choć żaden z nich nie dorównywał pod tym względem Connorowi.

Odetchnęła z ulgą, gdy dotarli do rogu pokoju. Mogli teraz przyglądać się innym gościom, zamiast być ośrodkiem zainteresowania.

Krista zajęła się obserwacją kostiumów. Jedna z kobiet przebrała się za Statuę Wolności, inna ustylizowana była na Jacqueline Kennedy.

Niemal wszystkie obecne na przyjęciu panie były szczupłe i wysokie. Krista doszła do wniosku, że muszą być modelkami.

Większość mężczyzn z kolei była niskiego wzrostu. Ci nieliczni wysocy, zdaniem Kristy, zachowywali się trochę nienaturalnie. Prawdopodobnie też pracowali jako modele.

Wyjątek stanowił mężczyzna z hiszpańską bródką, którego Krista już dzisiaj widziała. Przebrany był za Tarzana. Strój, uszyty z materiału imitującego skórę leoparda, odsłaniał grube nogi i owłosioną klatkę piersiową.

- Ciekawe, dlaczego on mi się tak przygląda? - zapytała Krista.

- Jak?

Connor poprzez kłęby dymu starał się dojrzeć Tarzana.

Na twarzy mężczyzny malował się wyraz niechęci i zmieszania.

- Pewnie dlatego, że tylko ty wyglądasz jak kobieta z krwi i kości - odpowiedział. - Widzę tu same chude szkapę - dodał cicho.

- To na pewno modelki. Wiesz, że muszą dbać o linię.

Nagle oboje zauważyli idącą w ich kierunku znajomą postać. Bea podała kilku osobom drinki i podeszła prosto do nich.

- Cieszę się, że mogliście przyjść. Kristo, ta sukienka jest jeszcze piękniejsza od poprzedniej.

- Czyżbyś maczała w tym palce? - Mówiąc to, Krista zsunęła swą maseczkę na czubek głowy. - Obiecałaś, że znajdziesz tę Francuzkę.

- No cóż... - Na twarzy Bei pojawił się wyraz skruchy. - Ja... hm... spotkałam Rene. Czarująca osoba.

- I bez wahania zgodziła się przysłać mi tę drogą sukienkę?

- To naprawdę nie był mój pomysł, uwierz mi - broniła się Bea. - Może trochę się do tego przyczyniłam, ale...

- Cóż za wspaniałomyślna kobieta - wpadł jej w słowo

Connor. - Nie powinna tak łąatwo rozstawać się ze swoimi ubraniami.

- To nie jest ubranie! - zaprotestowała Bea.

- Wiem, wiem, to nowa osobowość - stwierdziła z ironią Krista.

- Nie, to po prostu kostium. Ci Francuzi kręcą dla telewizji cykl programów satyrycznych. Przyjechali do Las Vegas, żeby pokazać w krzywym zwierciadle niektóre amerykańskie obyczaje.

- Czy to właśnie oni urządają to przyjęcie? - zapytał Connor.

Bea przytaknęła.

- Widzę, że polubiłyście się z Rene.

- Och, włóczęąc się po hotelu, spotkałam wielu interesujących ludzi.

- Czy byli wśród nich jacyś warci wzmianki panowie? - zapytała Krista.

Ciotka westchnęła ciężko.

- Tylko kilku próżniaków. Szczerze mówiąc, nie spodziewam się spotkać nikogo interesującego akurat w kasynie, lecz niech żywi nie tracą nadziei.

Connor nadal drażył temat francuskich filmowców.

- Beo, ty przecież poznałaś Rene. Czy ona jest na tym przyjęciu?

- Jeszcze nie.

Connor ponownie przyjrzał się przebranemu za Tarzana mężczyźnie.

- Może te kostiumy dla Kristy to rodzaj przynęty? Pewnie szukają nowych modelek. Musiała im się bardzo spodobać w tej poprzedniej kreacji z cudzej walizki. Jak sądzisz, Beo?

- Uważam, że moja siostrzenica byłaby wspaniałą modelką.
- Miałabym pracować we francuskiej telewizji?! - krzyknęła Krista. - To mogłoby być trochę ryzykowne. Mam nadzieję, że nie kazaliby mi pozować... no wiecie...

- Na golasa - dokończyła ciotka Bea.

- Po moim trupie - syknął Connor. - Ten nadęty facet w lamparciej skórze musi być reżyserem albo producentem, bo wszyscy skaczą przed nim na dwóch łapkach. Chętnie z nim pogadam.

Nie czekając na reakcję obu pań, Connor zaczął przepychać się w stronę fałszywego króla małp.

- Czy ktoś już zauważył, że ten facet ma fantastyczny tyłek? - spytała Bea, z lubością patrząc na znikającego w tłumie Connora.

Krista podążyła wzrokiem w ślad za spojrzeniem ciotki. Przepęłniało ją uczucie dumy, że oto ten przystojny i postawny mężczyzna wyrusza na bój, w którym stawką jest jej honor. Prawda jednak mogła być taka, że po prostu chciał wynegocjować za nią jak najwyższą cenę.

Przechodzące obok pary natarczywie jej się przyglądały. Czyżby chciano ocenić jej przydatność na wybiegu?

Bea zauważyła, że Krista jest coraz bardziej zdenerwowana.

- Przestań chować się w swojej skorupie. Wykorzystaj swój wdzięk i urok, ciesz się urodą.

- Masz na mnie bardzo zły wpływ - stwierdziła Krista.

- Dziękuję, to wspaniały komplement. Wiesz, chciałabym spotkać miłego i odpowiedzialnego mężczyznę. Musiałby jednak mieć w sobie odrobinę szaleństwa.

- Nigdy nie znałam cię od tej strony.

- Sądzę, że jestem bardzo podobna do twojego ojca. Też

wszystko przez lata dusił w sobie, aż wreszcie eksplodował. Przy okazji jednak skrzywdził swoją żonę i dzieci. Trzeba wiedzieć, kiedy można poszaleć i jak daleko można się posunąć.

- Dziś podsłuchałam twoją rozmowę z panną młodą. Oповідаłaś jej o swojej wielkiej miłości. Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

Na rzesach Bei pojawiła się zdradziecka wilgoć.

- Nigdy nie potrafiłam o tym mówić.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi. To już nie boli. Chętnie ci się zwierzę. Nazywał się Ralph i był synem jednego ze współników firmy prawniczej, w której pracowałam. Jego rodzina chciała, by poślubił kogoś ze swojej sfery. Ja nie byłam odpowiednią partią.

- Nie kochał cię na tyle, by im się sprzeciwić? - zapytała Krista.

- To było dawno. Wtedy ludzie bez szemrania wypełniali polecenia rodziców. Wiem, że powinnam o niego walczyć i uświadomić mu, że nie wolno lekceważyć własnych uczuć. Sądziłam jednak, że takie zachowanie nie przystoi dobrze wychowanej panience.

- I poślubił inną kobietę?

Ciotka ze smutkiem pokiwała głową.

- Było to bardzo nieudane małżeństwo, choć trwało trzydzieści lat. Ja też długo cierpiałam. Czy to nie patetyczne? Kristo, nie bój się iść za głosem serca. W przeciwnym wypadku możesz stracić tego mężczyznę.

- Co takiego? Jeszcze pięć minut temu nie mogłam się go pozbyć. - Krista niespokojnie rozejrzała się po sali, lecz nigdzie nie zauważyła Connora. Brakowało go jej bardziej, niż byłaby

skłonna przyznać. - To cały on. Najpierw trzyma się mnie jak rzep psiego ogona, a po chwili znika jak kamfora.

- Ależ na pewno wróci - uspokajała ją ciotka. - A potem nie traćcie czasu i dobrze się zabawcie. Nie powtarzaj moich błędów i ciesz się chwilą.

Krista uśmiechnęła się domyślnie.

- Wiem, wiem, *Corpus Christi*.

- Nie, nie! - gorączkował się Tarzan. - Nie szukamy ludzi do pracy. Przywieźliśmy własną ekipę.

Ręką wskazał na kłębiący się w pokoju tłum.

- Czy zna pan kobietę o imieniu Rene? - naciskał Connor.

- Kobietę? Nie.

Tarzan machnięciem ręki przywołał jednego ze swoich współpracowników. Obaj mężczyźni wdali się w ożywioną dyskusję po francusku. Connor zorientował się, że Tarzan w rzeczywistości ma na imię Pierre.

- Może pan będzie wiedział, skąd wzięła się ta czerwona sukienka? - zapytał Connor.

Pierre spojrzał na Kristę.

- Chodzi panu o tę kreację?

- Tak - potwierdził Connor.

- Prawdopodobnie z Mediolanu - odpowiedział z szelmowskim uśmiechem Pierre. - Wskazuje na to krój i strusie pióra. W tym roku są bardzo modne wśród tamtejszych projektantów. W Paryżu królują teraz o wiele prostsze fasony. Nazywają to klasyką, ale według mnie to śmiertelna nuda.

Connor nie miał zamiaru poznawać tajników wielkiej mody.

- Nie pytam o to, gdzie była uszyta, chcę wiedzieć, czy

należy do Rene i czy to ona przysłała tę suknię mojej dziewczynie.

- Najważniejszą rzeczą jest według mnie ustalenie, kto teraz nosi ubrania pana dziewczyny.

Connor zastygł z wrażenia. W ogóle nie pomyślał o tym, że jakaś kobieta mogłaby celowo zatrzymać walizkę Kristy.

- Przypuszcza pan, że ktoś paraduje w jej ubraniach?

- Pewnie, niech pan spojrzy na przykład tam.

Pierre wskazał na środek pokoju.

Dopiero po chwili Connor wypatrzył kobietę o sylwetce podobnej do Kristy. Była to ładna blondynka ostrzyżona na pazia. Biły od niej jednak chłód i wyrachowanie.

Co najdziwniejsze, ubrana była w kostium, który mógłby należeć do Kristy. Po głębszym namyśle Connor przypomniał sobie, że przecież zna ten wełniany żakiet z aksamitnymi kłapami, a tę kremową bluzkę widział w zeszłym tygodniu.

Nie było żadnych wątpliwości. To musiała być Rene.

Próbując poskromić irytację, zaczął powoli przedzierać się w kierunku nieznamym. Zamierzał wreszcie wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi.

Przede wszystkim jednak chciał się pozbyć Francuzów i spędzić miło czas sam na sam z Kristą.

- Przepraszam, ale to chyba należy do pani.

Connor zdjął swoją maskę i podał ją nieznamym.

Obrzuciła go krótkim spojrzeniem i w obronnym geście zrobiła krok do tyłu.

Connor musiał przyznać, że ta kobieta jest naprawdę bardzo atrakcyjna. Miała wysoko umieszczone kości policzkowe i piękne, szare oczy. Szkoda tylko, że przesadzała z makijażem.

- To pani przysłała tę czerwoną sukienkę, prawda?

Ręką wskazał Kristę.

- Ja... nie mówić... po angielski - wydukała.

- Poszukajmy więc tłumacza - powiedział Connor.

Sądząc po jej nieprzytomnym spojrzeniu, nie zrozumiała go.

- Zawołajmy Pierre'a - nalegał.

- *Au revoir, monsieur!* - rzuciła i szybko się oddaliła.

- Chwileczkę, proszę zaczekać!

Żałował, że nie mógł skuć nieznajomej kajdankami. Nagle uświadomił sobie coś niesłychanie ważnego. Przecież przyczepiona do sukni karteczka napisana była po angielsku.

- Kłamczucha! Oszustka! - krzyknął Connor i zapewne dogoniłby nieznajomą, lecz tuż przed nim jak spod ziemi wyrosła kobieta przebrana za pawia, która właśnie teraz postanowiła zaprezentować zebranym swój niezwykle okazały ogon.

Connor w pierwszym odruchu furii miał zamiar rozdeptać wstrętne ptaszysko, jednak powstrzymał go strach przed konsekwencjami takiego postępku. Zresztą i tak stracił z oczu Rene.

Rozejrzał się wokół, próbując odnaleźć Pierre'a, lecz najwidoczniej Tarzan również zdecydował się na strategiczny odwrót.

Dlaczego ta kobieta przyszła na przyjęcie kostiumowe w ubraniu Kristy? Dlaczego udawała, że nie zna angielskiego?

- Coś tu śmierdzi - mruknął pod nosem.

Stojący tuż obok kowboj wbił mu nagle w bok lufę colta. Connor zacisnął zęby i nie zareagował. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

Gdy powrócił do Kristy, jej twarz pojaśniała uśmiechem. Bea już gdzieś zniknęła, z pewnością ruszyła na poszukiwanie następnych przyjaciół.

- Znalazłem Rene - powiedział Connor. - Była w twoim zakiecie, tym z aksamitnymi klapami.

- Mam nadzieję, że ta okropna metka nie podrapie jej szyi. Już dawno miałam ją obciąć.

- Szkoda, że nie wszyłaś tam urządzenia naprowadzającego, wtedy moglibyśmy ją śledzić. W dodatku udawała, że nie rozumie po angielsku.

Nagle sala wypełniła się żywiołową i rytmiczną muzyką rodem z Karaibów. Dźwięki dochodziły z sąsiedniego pokoju. Connor natychmiast zapomniał o tajemniczej Rene i objął Kristę w pasie.

- Zatańczmy - szepnął jej do ucha.

- Czemu nie, jesteśmy przecież na przyjęciu - odpowiedziała.

Poruszając się w takt muzyki, Krista poczuła się lekka i wolna. Bez reszty poddała się zmysłowym rytmom. Miała wrażenie, że wraz z Connorem unoszą się wysoko nad ziemią, gdzieś wśród białych chmur.

Ciesz się chwilą!

Zawładnęło ją przyjemne ciepło. Gdy rozległa się spokojniejsza muzyka, Connor przytulił ją jeszcze mocniej. Uniosła ramiona i objęła go za szyję. Miejsca, w których ich ciała się stykały, rozpalały się żywym ogniem.

Opadły jej powieki. Nagle tych kilka metrów kwadratowych parkietu wydały się jej rajem. Pragnęła zostać tu na zawsze.

- Krista? - szepnął Connor.

- Mhm?

- Zасыpiasz?

- Sam się przekonaj - odpowiedziała i uniosła usta do pocałunku.

Zamiast tego pochylił się i wziął ją na ręce.

- To też pomaga - mruknęła i musnęła go nosem w policzek.

- Zabieram cię do pokoju, zanim zemdlejesz z wyczerpania - oświadczył kategorycznie.

- Nie jestem zmęczona - zaprotestowała.

Miała nadzieję, że gdy dotrą do apartamentu, Connor wreszcie ją pocałuje. A potem przyjdzie czas na „chwytanie chwili”.

Connorem targały wątpliwości. W dodatku dokuczał mu nieznośny ból w plecach. Siłą woli opanował chęć przerzucenia Kristy przez ramię. No cóż, to nie byłoby zbyt romantyczne.

Świństwem byłoby również cyniczne wykorzystanie obecnego stanu jej ducha. Dobrze rozumiał, że Krista jest w tej chwili nienaturalnie pobudzona.

Zazwyczaj nie troszczył się o maniery. Otwierał drzwi przed kobietami tylko wtedy, gdy było mu tak wygodnie. Wystrzegał się też spieszenia z pomocą kobietom objuczonym pakunkami, od kiedy pewna starsza dama rozcięła mu łuk brwiowy parasolką, podejrzewając, że Connor chce jej ukraść koszyk wypełniony ziemniakami, pietruszką i selerem.

Przyznawał jednak, że wszystkich powinna obowiązywać pewna elementarna przyzwoitość. Na przykład nie należało kochać się z kimś, kto nie w pełni kontrolował swoje reakcje.

Gdy znaleźli się w apartamencie, kopnięciem zamknął drzwi. Wszedł po schodkach na podest i delikatnie położył Kristę na łóżku.

- Naucz mnie wszystkiego... - szepnęła i uśmiechnęła się zalotnie.

Z rozsypanymi na poduszce włosami, w kuszącej pozie, spowodowała, że Connor gwałtownie zareagował.

- Nie, nie, nie! - krzyknął głośno, jakby chciał przekonać samego siebie. - Lepiej przebierz się w koszulę nocną.

- Nie mam żadnej. Wszystko jest u Rene.

- Może przesłała ci jedną ze swoich.

Przetrzęsął zawartość walizki. W środku nie było zbyt wielu rzeczy. Para niezbyt gustownych, błyszczących pończoch, których Krista na szczęście nie włożyła, i obszyte futerkiem klapki na wysokich obcasach.

Spod spodu wyciągnął najbardziej skąpą koszulkę, jaką w życiu widział, uszytą z czarnej koronki. Tak naprawdę składała się ona niemal wyłącznie z cienkich ramiączek i jednego paseczka materiału. Nie o to mu chodziło.

- Nie zapomnij o tym! - zawołała rozkosznie rozbawiona Krista.

Czerwona suknia poszybowała w powietrze i wylądowała tuż obok walizki.

Connor przymknął oczy. Cudownie, to co ona teraz na sobie ma? Zwalczył pokusę, by odwrócić głowę.

- I jeszcze to!

W sekundę później szkarłatna aksamitka wylądowała na czubku głowy Connora.

- Coraz lepiej. - Connor wyciągnął aksamitkę ze swych zmierzwionych włosów. - Tylko nie rzucaj...

Zanim zdążył dokończyć, błyszczące kolczyki znalazły się w walizce.

- Nieważne - dokończył.

Za chwilę do kolczyków dołączyła maseczka.

Nadal nie odwracając twarzy, Connor w miarę starannie złożył czerwoną suknię i aksamitkę.

Usłyszał pukanie do drzwi.

- Ja otworzę! - zaofiarowała się Krista.

- Nie ma mowy! - krzyknął Connor.

Biegąc za nią, zobaczył obrazek, który dotąd nawiedzał go tylko w najdzikszych fantazjach. Krista Lund, ze słodkim i niewinnym uśmiechem na twarzy, biegła rączo przez pokój w butach na wysokich obcasach, odziana jedynie w skąpe majteczki i staniczek.

Nie wydawała się w najmniejszym stopniu zmieszana czy zawstydzona. Gdyby jej nie przeszkodził, z pewnością otworzyłaby drzwi w tym stroju.

- Kristo, idź do łazienki! - krzyknął.

- A po co?

Connor doszedł do wniosku, że walka z nią zabrałaby mu zbyt wiele czasu. Wybrał więc bardziej praktyczne rozwiązanie. Szybko rzucił ją na łóżko i szczelnie nakrył kocem.

- Zostań tutaj!

- Tu jest ciemno i gorąco - spod koca dobiegł zduszony głos Kristy.

- Nie ruszaj się!

Connor pobiegł otworzyć drzwi.

W progu stał pracownik hotelu.

- Tym razem mam chyba właściwą walizkę.

Zwalczając chęć wyrzucenia boya za drzwi, Connor zerknął na kwit bagażowy, przyczepiony do walizki. W porządku, samolotem tych właśnie linii przylecieli z Kalifornii.

- Doskonale, a tę proszę już zabrać.

Idąc po walizkę Rene, Connor z przerażeniem spostrzegł owiniętą kocem postać, beładnie miotającą się po pokoju.

Dzięki temu uświadomił sobie, o czym zapomniał.

- Buty! Podnieś nogę! - krzyknął do Kristy, która natychmiast leciutko podskoczyła. - Najpierw jedną, potem drugą!

- Nie słyszę - stwierdziła żałośnie i podjęła kolejną próbę wydostania się z koca.

- Nie!

Connor popchnął ją leciutko na kanapę, na co Krista zareagowała chichotem.

- Kto to jest? Czy ta pani dobrze się czuje? - zaniepokoił się boy.

- Wszystko w porządku.

Connor zdjął ze stóp Kristy sandały na obcasach i wrzucił je do walizki, którą podał pracownikowi hotelu. Po krótkim namyśle sięgnął jeszcze po portfel i dołożył spory napiwek.

Później postanowił sprawdzić zawartość świeżo odzyskanej walizki. Niestety, była prawie pusta. Znalazł tylko koszulkę nocną w kwiaty, wygodne kaptcie z króliczymi uszami i wąsami, białą bieliznę i kostium kąpielowy. Oraz liścik: *Szanowna i piękna Pani, przepraszam za pożyczenie całej garderoby, lecz czynię to w szlachetnym celu. Wszystko wyjaśnię jutro. Rene.*

- Ta kobieta ma tupet - stwierdził Connor głośno.

Krista stanęła tuż przy nim. Koc opadał jej z ramion jak zbyt luźna opończa.

- Connor, nie powinienes w tej eleganckiej marynarce siedzieć na podłodze.

- Mogłabyś to nałożyć?

Podał jej koszulkę nocną w kwiatki. Krista zignorowała tę uwagę i usiadła obok niego.

- Nie nałożę. Connor, naprawdę chcę spędzić z tobą tę noc. Z westchnieniem położyła policzek na jego ramieniu.

- Powinnaś iść spać.

Connor bohatercko zmusił się do wypowiedzenia tych słów.

- Nie odtrącaj mnie - powiedziała z powagą. - Naprawdę

chcę to zrobić, Connor. Wiem, że zachowuję się trochę dziwnie, ale jestem świadoma swoich uczuć.

Nagle zaofiarowano mu to, o czym od miesięcy marzył, lecz nadal postanowił trzymać się w ryzach.

- Rano będziesz mnie nienawidzić. Chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat. Nie mogę tego dłużej w sobie tłamsić. Jeszcze chwila, a wybuchnę jak wulkan.

- Kristo, seks służy nie tylko rozładowaniu napięcia fizycznego, to coś o wiele głębszego.

- Już od dawna snułam na twój temat fantazje - przyznała cicho.

- Naprawdę?

Connor nie wierzył własnym uszom. Raczej wyczuł, niż zobaczył, że pokiwała głową.

- Czasami, gdy siedziałam w biurze, czekając na następnych pacjentów, wyobrażałam sobie, że się kochamy.

Bez względu na swój stan, nie mogła tego zmyślić.

- Nie wiedziałem, że kobiety też mają takie marzenia.

- Owszem - powiedziała spokojniej. - Oczywiście, nie mam doświadczenia, więc moje fantazje to tylko teoria.

- Nie szkodzi, ja mam praktykę, wystarczy dla nas obojga - zapewnił ją skwapliwie Connor.

- Czasami wyobrażam sobie twoje nagie pośladki - wyznała szczerze. - Wiesz, masz bardzo ładny tyłeczek, choć nigdy nie widziałam cię rozebranego.

- I dzięki Bogu.

Connor z zapartym tchem czekał na dalszy ciąg opowieści.

- Nachyłasz się nade mną... rozumiesz, ja już leżę... twoje uniesione pośladki lekko się napinają...

- Jak na osobę z małym doświadczeniem, to zupełnie nieźle.
- Widziałam kilka scen miłosnych w kinie - odparła Krista.
- W moich fantazjach podczas pieszczot zawsze się leciutko krzywisz. Nie wiem, czy mężczyźni naprawdę tak robią, gdy się kochają z kobietą.

- Następnym razem wezmę lustro i sprawdzę - obiecał Connor.

- Mięśnie twoich ud napinają się - mówiła dalej Krista bez skrepowania. - Szczerze mówiąc, najbardziej podobają mi się twoje uda, twój tyłeczek i oczywiście usta. Chociaż przypuszczam, że inne części ciała też są bardzo ważne.

- Można to ująć i w ten sposób.

Connor nigdy przedtem nie prowadził takich rozmów z kobietami.

Jedyną istotą, na której mu naprawdę zależało, była ta szalona i niewiarygodnie seksowna dziewczyna, siedząca obok niego na dywanie.

Uświadomił sobie, że jego uczucia do Kristy dojrzewały już od bardzo dawna. Teraz ofiarowała mu siebie i jak zrozumiał, miał zostać jej pierwszym mężczyzną. A potem już zawsze będą razem.

Tego właśnie pragnął najbardziej na świecie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Krista zastanawiała się, jak często marzenia stają się rzeczywistością?

Ileż to razy podczas ponurych, deszczowych dni, siedząc z filiżanką parującej kawy, widziała siebie w ramionach przystojnego mężczyzny. Jednak rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania.

Nie pamiętała wielu szczegółów. Jak znalazła się w łóżku, kiedy Connor zdjął swoją błyszczącą marynarkę i co stało się z kocem, w który była owinięta.

To nie był sen. Gładziła dłońmi nagą klatkę piersiową Conнора i czuła szybkie uderzenia jego serca. Zgasił wszystkie światła z wyjątkiem małej lampki przy łóżku, która teraz rzucała złote refleksy na jego skórę.

- Jesteś piękny - powiedziała.
- Chwileczkę, to moja kwestia.

Connor leżał obok niej, wpatrując się w Kristę z niedowierzaniem połączonym z zachwytem. Przesunęła dłonie na jego płaski brzuch i biodra.

- Jesteś nagi.
- Nie zauważyłaś mojego striptizu?
- Patrzyłam na twoją twarz - przyznała. - Byłeś taki rozradowany. Chcesz uczynić mnie jeszcze bardziej szczęśliwą?

Uniósł się na łokciu.

- Oczywiście. Odchyl głowę trochę do tyłu, o, właśnie tak. A teraz unieś plecy. Wygodnie ci?

Krista nie potrafiłaby nazwać tego, co czuła, podczas gdy Connor powoli zsuwał z jej ramion ramiączka od stanika. Nagle jej piersi stały się ciężkie i nabrzmiałe. Wszystkie inne zmysły: wzrok, słuch i smak zamarły, przytłumione niezwykłą mocą dotyku.

Powietrze zadrżało, gdy Connor delikatnie zaczął obejmować wargami brodawki jej piersi. Całował je długo i czule. Później ustami schodził coraz niżej i niżej.

Krista miała wrażenie, że znalazła się w zakazanej krainie. Mocno zacisnęła ręce na ramionach Connora.

Chciała trwać tak wiecznie. Niech krew krąży w żyłach jeszcze szybciej. Niech zawsze płonie ogień spalający jej ciało!

Connor całował ją całą, aż wreszcie dotarł do najbardziej intymnego miejsca.

Do tej chwili Krista nie była całkiem pewna, czy naprawdę tego chce. Jednak to niezwykle doznanie wyzwoliło w niej pierwotne pragnienie, by przeżyć wszystko aż do końca.

Rozchyliła nogi. Wiedziała, że nie pozwoliłaby na to żadnemu innemu mężczyźnie... ale to był przecież Connor, który zdawał się odczytywać jej najskrytsze myśli i pragnienia.

Zalała ją następna fala gorąca. Ciężko opadła na poduszkę. Rozkosz, którą odczuwała, narastała z mocą lawiny i stawała się niemal nie do zniesienia.

- Connor...
- Chcesz, żebym przestał?
- Nie! Chcę doznać wszystkiego...

Roześmiał się zmysłowo.

- Kochanie, nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tu razem.

Zamiast jednak nachylić się nad nią, Wstał z łóżka.

Krista zauważyła, że Connor gorączkowo przetrząsa portfel.

- Co robisz?

- Dbam o ciebie.

W chwilę później sprężyny zaskrzypiały pod jego ciężarem.

- Dziękuję.

Krista wcześniej o tym nie pomyślała. Był to przecież jej pierwszy raz.

Nagle uświadomiła sobie, że jeszcze nie przyjrzała się dokładnie tej części ciała Connora, którą lubiła najbardziej. Chciała nacieszyć oczy tym cudem, które inne kobiety mogły podziwiać tylko na odległość.

- Mógłbyś się odwrócić? - zapytała.

- Co takiego?

- Wiesz, nie miałam okazji zobaczyć twojego tyłeczka.

- Spróbuj sama mnie odwrócić.

W oczach Connora zamigotały szelmowskie iskierki.

Najwyraźniej było to zaproszenie do zapasów. Był co prawda prawie dwa razy cięższy od niej, lecz postanowiła podjąć rzuconą rękawicę.

- Już ja ci pokażę! - zawołała wojowniczo.

Schwyciła go za biodra i popchnęła. Bez efektu. Postanowiła wykorzystać więc bardziej naukowe metody.

Podłożyła jedną rękę pod plecy Connora, drugą schwyciła za jego ramię - i mocno pociągnęła. Powoli i leniwie przeturlał się na Kristę, lecz zamiast potoczyć się dalej, zamarł w bezruchu.

Nie było wątpliwości, że właśnie od początku do tego zmierzał. Nie miała nic przeciwko temu. A nawet gdyby miała, i tak nie zdołałaby zaprotestować, ponieważ Connor zamknął jej usta pocałunkiem.

Gdy wszedł w nią, przez chwilę poczuła ból, lecz było to ulotne, niemal niezauważalne wrażenie. Akt miłosny wydał jej się najdziwniejszą i najwspanialszą, a zarazem najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Twarz Connora jaśniała czułością. Z rozczuleniem patrzyła, jak przymyka oczy i zagryza wargi, tak jakby tonął w porywającej go fali rozkoszy. Dlaczego tak długo zwlekali?

Ruchy Connora stawały się coraz bardziej gwałtowne. Zatrucali się we wspólnym, rozedrganym rytmie.

A potem wszystko stało się nagle i pochłonęło ją jak wrząca lawa. Cały świat przestał istnieć. W powietrzu szybowały tylko ich triumfalne okrzyki ekstazy.

Krista nie przypuszczała, że można doświadczyć tak intensywnej rozkoszy.

Po chwili leżeli obok siebie. Ze zdumieniem spjrzała na swoje pokryte kropelkami potu ciało. Nadal była sobą, a przecież tak wiele się zmieniło. Lekko się uśmiechnęła, bo przyszło jej do głowy, że rano wszyscy pewnie poznają jej tajemnicę.

- Kocham cię - szepnął Connor.

Nie zrozumiała go. Czy to jakiś męski rytuał?

. - Było wspaniale - stwierdziła ostrożnie.

Unosząc się na łokciu, Connor obdarzył Kristę typowym dla niego, niecierpliwym spojrzeniem.

- Powinnaś odpowiedzieć mi tym samym. Spróbuj wyznać, że mnie kochasz.

- Co to znaczy? Nie rozumiem cię.

- Przecież oboje mówimy po angielsku.

- Czy powtarzasz to wszystkim kobietom, z którymi sy-piasz? - spytała niepewnie.

- Oczywiście, że nie. Powiedziałem to tylko tobie. - Connor

mówił z wielką powagą. - Kristo, jeśli się nie mylę, po raz pierwszy byłaś z mężczyzną.

- Tak. - Pragnęła, by przestał wreszcie gadać i zaczął znów ją całować. - To było wspaniałe przeżycie.

- Posłuchaj, ja mówię poważnie. Kocham cię i chcę o wiele więcej niż jedną wspólną noc.

Nie tego się spodziewała po Connorze. Z trudem usiłowała pozbierać myśli.

- Nie wiem, co powiedzieć. Stało się to, czego chciałam...

- Jak to, traktujesz to przeżycie jako eksperyment? Nic do mnie nie czujesz?

- Czego oczekujesz? Wyznania miłosnego? - spytała lekko poirytowana. - Connor, daj mi trochę czasu. Jeszcze do dzisiaj cię nie znosiłam.

- Pragnęłaś tylko mego ciała?

Connor był wyraźnie dotknięty.

Czy ten facet nigdy nie pozwoli jej zasnąć? To był długi i męczący dzień. Wiele się wydarzyło.

- Narzuciliśmy sobie szaleńcze tempo. Być może już jutro będę w tobie śmiertelnie zakochana. No cóż, lubię cię bardzo...

Krista słodko zasnęła. Spała tak głęboko, że nie usłyszała dzwonka telefonu.

Lubiła go, i to wszystko?

On, Connor Fallon, który przez jedenaście lat od rozwodu z żoną korzystał z życia pełnymi garściami, zakochał się jak szczeniak w niedoświadczonej paniencie. Wprowadził ją w nowy świat doznań, sprawił, że drżała od niepohamowanej rozkoszy...

A ona go tylko lubi?!

Miał ochotę komuś przyłożyć. Postanowił jednak zrobić sobie kanapkę, ponieważ jedzenie zawsze go uspokajało. Ostatecznie, był bez kolacji.

Gdy zadzwonił telefon, Connor uśmiechnął się złośliwie. Jeżeli to Rene, to będzie miał przynajmniej na kim wyładować swoją złość.

- Tak?! - warknął do słuchawki.

- Connor, dzięki Bogu, że cię zastałem. Z tej strony Sam Rush.

Sam był szefem ochrony hotelowej.

- Co się stało? - zapytał niespokojnie Connor, natychmiast zapominając o osobistych problemach.

- Ten mężczyzna, który mieszka z Ellen Hardison, to wcale nie jest Myford Ames.

Connor głośno przełknął ślinę. Mimo woli poczuł jednak zadowolenie; że ten palant w okularkach nie jest prawdziwym milionerem. Natychmiast jednak uświadomił sobie, że Ellen może znajdować się w niebezpieczeństwie.

- A kim on, do diabła, jest?

- Nie mam pojęcia. Musisz ich odnaleźć i upewnić się, że Ellen nic nie grozi.

Connor usiadł ciężko na brzegu łóżka. Krista zamruczała coś cicho przez sen i naciągnęła kołdrę na oczy.

- W którym pokoju mieszkają? - zapytał Connor.

- Nie wiem, musieli zameldować się pod fałszywymi nazwiskami. A w tym hotelu są setki pokoi. Kimkolwiek jest ten gojnek, trzeba przyznać, że nie brakuje mu sprytu i sporo zainwestował w całą aferę. Cholera, nawet mnie nabrał!

- Jak się o wszystkim dowiedziałeś?

- Zadzwonił do mnie osobisty sekretarz Myforda Amesa.

- Jestem pewien, że próbowałeś ustalić tożsamość tego cwaniaczka.

- Podał mi fałszywy numer telefonu i prawdziwy adres Myforda. Moja wina, że od razu wszystkiego nie sprawdziłem.

I pomyśleć, że dziś po południu Ellen była taka szczęśliwa. Connor zdał sobie sprawę, że razem z Kristą nieświadomie wzięli udział w wielkim oszustwie.

Nie chodziło już tylko o sprawy zawodowe. Connor czuł się osobiście odpowiedzialny za Ellen.

- A w jaki sposób ludzie Myforda dowiedzieli się o całej aferze?

- Najwidoczniej udało ci się przekonać reporterów, że to ty jesteś Myfordem. A przecież ten hotel należy do niego, więc ktoś z personelu musiał o wszystkim powiadomić szefa - wyjaśniał Sam.

- Spróbuję złapać kierownika nocnej zmiany i może uda nam się wspólnie ustalić, w którym pokoju mieszka Ellen.

Connor z jękiem odłożył słuchawkę. Co za paszтет!

Nie miał zamiaru tracić czasu na ustalanie, kim naprawdę jest facet podający się za Myforda. Przede wszystkim musi jak najszybciej skontaktować się z Ellen.

Ślub wyznaczono na jutro rano. Trzeba działać błyskawicznie.

Po cichu, by nie zbudzić Kristy, Connor zaczął krzątać się po pokoju. Potem zostawił kartkę na stoliku i pośpiesznie wyszedł.

Kristą przeciągnęła się szeroko, lecz nie otworzyła oczu. Dziś wydarzyło się coś cudownego i wciąż jeszcze bała się, że to był tylko sen.

Lepiej się nie budzić. Po co patrzeć na zimne i puste łóżko? Chciała jak najdłużej zachować w pamięci pocałunki, spojrzenia i pieszczoty Connora.

Czy nie żartował, gdy mówił, że ją kocha? Miała nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnią. Ale jaka będzie jej odpowiedź? Powie mu, że...

Zanim jednak skończyła myśl, ponownie pograżyła się w srebrzystej otchłani cudownego snu.

O siódmej trzydzieści rano śledztwo Connora nie posunęło się ani o krok do przodu. Był zmęczony i zniechęcony.

Ani dane komputerowe, ani księgi meldunkowe nie okazały się pomocne w odnalezieniu Ellen i fałszywego Myforda.

Connor jeszcze liczył, że za półtorej godziny oboje pojawią się na ceremonii ślubnej. Nie chciał jednak brutalnie odciągać szczęśliwej panny młodej od ołtarza i łamać jej serca. Wołał załatwić to bardziej taktownie.

Podziękował kierownikowi zmiany za pomoc i w zamyśleniu potarł policzek. No cóż, nie pozostawało nic innego, jak wrócić do apartamentu, doprowadzić się do ładu i we wszystko wtajemniczyć Kristę.

To z pewnością nie był zbyt obiecujący początek ich związku. Tak naprawdę miał ochotę spędzić dzień w łóżku i kochać się z Kristą tak długo, dopóki uparta dziewczyna wreszcie nie zrozumie, kto jest miłością jej życia.

Głęboko zamyślony, powoli snuł się korytarzami hotelu, aż dotarł do pustej o tej porze kuchni. Najwidoczniej zabłądził.

- Przepraszam pana, muszę przejść.

Connor odwrócił się i zobaczył młodego mężczyznę, popychającego przed sobą wózek z brudnymi naczyniami. Tuż zs

nim z przejścia wyłoniła się ciotka Bea. Tym razem jej spódniczka była jeszcze krótsza.

- Pracujesz tu? - zapytał zdumiony Connor.
- Zastępuję dziewczynę, która źle się poczuła. Co się stało?
- Wyprowadź mnie stąd, a wszystko ci wytłumaczę.

No dobrze, ten facet pozbawił mnie dziewictwa, a później po cichu wyslizgnął się z łóżka. To jeszcze nie znaczy, że mnie porzucił, uspokajała się Krista, rozdarta między uczuciem za wodu a żądzą mordy. Szczerze mówiąc, spodziewała się, że rano Connor obudzi ją leciutkim pocałunkiem i zapyta, jak minęła noc. A gdyby był naprawdę facetem z klasą, zaproponowałaby, żeby Krista pierwsza skorzystała z łazienki.

Mogliby też znów się kochać. Zresztą, wszystko byłoby lepsze od tej porażającej ciszy. I braku Connora.

Gdy wyskoczyła z łóżka, powiew chłodnego powietrza uświadomił jej, że jest naga. Szybko podeszła do swojej walizki. Co ona, do diabła, ma na sobie włożyć? Do wyboru pozostawała flanelowa nocna koszula i pomięty biały kostium, w którym wczoraj przyleciała do Las Vegas.

Tym razem Rene nie przysłała jej niczego wystrzałowego. Ta kobieta będzie musiała odpowiedzieć na kilka pytań, pomyślała Krista.

Wzięła pomięty kostium i zniknęła w łazience. Miała nadzieję, że nim skończy brać prysznic, Connor się zjawi.

- Widziałam, jak wczoraj wracali do pokoju - powiedziała Bea po wysłuchaniu opowieści Connora. - Ładna blondynka i mężczyzna w okularach. Wysiedli z windy na ósmym piętrze, ale nie znam numeru ich apartamentu.

Na każdym piętrze było tylko kilka apartamentów, więc ta informacja zawężyła pole poszukiwań.

- Jeśli chcesz pomóc, to weź tacę i pukaj do wszystkich drzwi, aż znajdziemy te właściwe.

- Hola, hola! - Bea uniosła dłonie. - Chyba zapomniałeś, że zastępuję kelnerkę. Sam sobie lataj z tacą.

Connor nie miał nic przeciwko temu. Może nawet lepiej być na pierwszej linii, gdyby coś przypadkiem poszło nie tak.

- Czy mogę w tej marynarce uchodzić za boya hotelowego?

- Poczekaj, zaraz coś wymyślimy.

Niechętnie na to przystał, bo instynkt podpowiadał mu, że musi bezzwłocznie przystąpić do działania. Poza tym Krista już się chyba obudziła i powinien się z nią skontaktować.

Był wściekły, że musiał ją tak zostawić po pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Tak bardzo pragnął być przy niej, gdy się obudzi...

Podszedł do najbliższego aparatu telefonicznego i nakręcił numer. Po dziesięciu sygnałach odłożył słuchawkę.

Może Krista brała prysznic, a może wyszła coś zjeść. Postanowił nie zaprzętać sobie tym dłużej głowy.

Mimo wszystko nie mógł jednak odpędzić uczucia lekkiego niepokoju. Nagle zrozumiał, że na tym właśnie polega miłość. Jeżeli ktoś kochasz, to wciąż się o niego martwisz.

Gdyby nie to, że przede wszystkim musiał chronić Ellen, niezwłocznie poszedłby sprawdzić, co się dzieje z Krista. Właśnie gdy o tym rozmyślał, usłyszał kroki Bei.

- Proszę! - Popchnęła w jego stronę metalowy wózek z przykrytymi talerzami. Potem podała mu turban i szarfę. - Nałóż to.

Connor czuł się jak idiota, lecz posłusznie wypełnił polecenie.

- Jak wyglądam? - zapytał niepewnie.
- Jak żigolak - stwierdziła bezlitośnie Bea.
- No to mnie pocieszyłaś.

Wykrzywając komicznie twarz, Connor zniknął w windzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Krista co prawda usłyszała dzwonek telefonu, lecz nie zdążyła podnieść słuchawki.

A może to dzwonił Connor? W myślach zaczęła go usprawiedliwiać. Na pewno zszedł tylko na dół po gazetę. Lub, co bardziej prawdopodobne, poszedł na ślub Ellen i Myforda.

Zerknęła na zegarek. Do tego wielkiego wydarzenia pozostała niespełna godzina. Krista owinęła się ręcznikiem i podeszła do telefonu. Właśnie wtedy zauważyła kartkę od Connora. Z przestrawieniem przeczytała: *Ellen grozi niebezpieczeństwo. Muszę jej pomóc.*

Tylko dwa krótkie zdania. O co w tym wszystkim chodzi? Gdzie on się podziewa?

Krista niecierpliwie bębniła palcami po blacie stołu. Coś trzeba było zrobić. Ale nie miała pojęcia, co.

Może powinna zadzwonić do Ellen? Nie, to na nic. Nie znała przecież numeru jej apartamentu, a było wątpliwe, by dziewczyna zameldowała się pod prawdziwym nazwiskiem.

Ten cholerny arogant Connor. Powinien ją obudzić i wszystko jej opowiedzieć.

Bezradnie osunęła się na kanapę. Może Ellen została zaatakowana przez jakiegoś zwariowanego wielbiciela? A może ktoś chciał porwać Myforda?

Nagle uderzyła ją inna myśl. Jeżeli Ellen grozi niebezpie-

czeństwo, to samo dotyczy również Connora, który pośpieszył jej z odsieczą.

Nigdy dotąd Krista nie zastanawiała się zbyt nad charakterem jego pracy. Kiedyś wyjaśnił jej, że większość czasu spędza na śledzeniu niewiernych współmałżonków, niesolidnych pracowników udających chorobę i drobnych oszustów. Nie przyszło jej do głowy, że z jego zawodem wiąże się jakiegokolwiek ryzyko.

Gdy zadzwonił telefon, natychmiast podniosła słuchawkę.

- Connor? - spytała gorączkowo.

- Nie, mówi Ruth. Nie ma z tobą Connora?

- Czy coś się stało? - Krista mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. - Tylko mi nie mów, że miałaś następną wizję.

- To dotyczy tej ostatniej, zobaczyłam więcej szczegółów.

- Ruth odchrząknęła nerwowo. - Coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy w życiu.

Krista odruchowo podciągnęła wyżej rękaw, jakby pragnąc ochronić się przed nagłym powiewem chłodu.

- Chodzi ci o ślub?

- Tak. Po pierwsze, ta druga blondynka z mojej wizji jest teraz prawdziwą panną młodą, a ty tylko stoisz z boku. A co jeszcze ważniejsze - ciągnęła dalej Ruth - widziałam mężczyznę, który celuje do pana młodego z pistoletu.

Krista nie mogła pozbierać myśli.

- Connor poślubi inną kobietę, ktoś będzie do niego strzelał? Czy to prawdziwa broń? - Jak zaczarowana powtarzała w kółko te same pytania.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Ruth. - Wcześniej nie widziałam tych szczegółów, ale widocznie zmieniły się okoliczności.

- Czy to możliwe, że nasz fałszywy ślub zmienił przyszłość?
- Obawiam się, że tak.

Gorzej już być nie mogło. Connor poślubi inną kobietę, a w dodatku grozi mu duże niebezpieczeństwo.

- Muszę natychmiast coś zrobić! - krzyknęła Krista.

- Uważaj na siebie. - Ruth wydawała się naprawdę zmarzwiona. - To wszystko moja wina. Gdybym nie pokazała ci mojej wizji, nie byłabyś teraz w Las Vegas.

- Ale Connor i tak by tu był, ze mną czy beze mnie. A teraz grozi mu niebezpieczeństwo. Ruth, muszę kończyć.

Krista odłożyła słuchawkę i szybko się ubrała. Nie było czasu do stracenia. Gorączkowo zaczęła szukać butów, ale pod ręką były tylko czerwone tenisówki.

Opuszczała apartament z postanowieniem, że znajdzie Connora, nawet gdyby cegła po cegle miała rozebrać ten hotel.

Przez całe swoje życie Connor trwał w błogim przeświadczeniu, że mieszkańcy Indii odznaczają się łagodnością i dystynkcją. Teraz wreszcie zrozumiał, dlaczego. Gdyby poruszali się szybciej, nieustannie spadałyby im turbany. Jego własny ciągle lądował na podłodze. Stało się tak, kiedy wysoki mężczyzna z apartamentu 817 zatrzasnął mu drzwi tuż przed nosem. Powtórzyło się, gdy naga, stukilogramowa kobieta z apartamentu 818 rzuciła mu się z dzikim okrzykiem na szyję.

W apartamencie 819 otoczyła go natychmiast grupka cudzoziemców. Connor westchnął i przeprosił za pomyłkę. Wtedy wszyscy goście mu się uklonili. Gdy uczynił w ich stronę podobny gest, turban znów zsunął mu się z głowy.

Gdy unosił rękę, by zapukać do apartamentu 820, cicho!

otworzyły się drzwi następnego pokoju. Zauważył skradającą się na palcach blondynkę, ubraną w podkoszulek i dżinsy.

Gdy kobieta odrzuciła do tyłu głowę, zobaczył na jej twarzy łzy.

- Ellen? - zapytał cicho.

Spojrzała na niego przestraszona.

- Co tu robisz? - spytała wrogo,

- Szukam cię. Coś mi się wydaje, że już o wszystkim wiesz.

Twój narzeczony to oszust.

Przytaknęła, lecz widać było, że nadal nie ufa Connorowi.

- Uwierz mi, że ja i Krista również zostaliśmy oszukani.

- Connor wyciągnął z kieszeni swój portfel. - Oto moja licencja detektywa. Wynajął mnie szef ochrony hotelu, który też o niczym nie wiedział. Jedno jest pewne: ten facet nie jest Myfordem Amesem.

Ellen uważnie przejrzała licencję.

- W porządku. Proszę, pomóż mi się stąd wydostać. Obiecuję, że już nigdy więcej nie popełnię takiego głupstwa.

- Miłość to nic złego. To nie twoja wina, że cię oszukano.

- Już miał ująć ją za ramię, lecz odskoczyła tak gwałtownie, że tylko gestem ręki wskazał na windę. - Czy on cię skrzywdził?

Ellen głośno przełknęła ślinę.

- Nie w sensie fizycznym. Dzięki Bogu, my nie... no wiesz... Nie mogę się z tego jeszcze otrząsnąć. Dziś rano, gdy myślał, że śpię, zaczął mi robić zdjęcia w łóżku.

- Wygląda na to, że jest reporterem - głośno zastanawiał się Connor.

- Kiedy poszedł do łazienki, przejrzałam jego portfel - przyznała ze wstydem Ellen. - To nie jest sprzeczne z prawem, prawda?

- Nie w tych okolicznościach - uspokoił ją Connor.
- Naprawdę nazywa się Horace Flipperson. Jest inżynierem w spółce komputerowej.

- To tłumaczy, w jaki sposób wyszukał w Internecie informacje na twój temat.

Z oczu Ellen łzy płynęły nieprzerwanym strumieniem. Przypominała Connorowi zagubione dziecko. Z trudem powstrzymywał się od przytulenia jej.

- Przejrzałam też kieszenie jego spodni - z wahaniem mówiła dalej Ellen. - Czy to nie okropne?

- W tych okolicznościach w ogóle nie powinnaś sobie zaprzątać tym głowy - stwierdził stanowczo Connor. - I czego się dowiedziałaś?

- Znalazłam kartkę z numerem telefonu. Natychmiast tam zadzwoniłam. To była poczta głosowa „Świata bez Granic”, no wiesz, tego brukowca. A później zauważyłam jeszcze notatkę.

- Gdy zamknęły się za nimi drzwi windy, Ellen wzdrygnęła się nerwowo. - *Wspólny weekend - dwadzieścia tysięcy dolarów, ślub - pięćdziesiąt*. Tyle miał dostać, gdyby udało mu się mnie poślubić. Panie Fallon, dlaczego ludzie są tacy podli?

- Pewnie chciał się podzielić z czytelnikami wszystkimi pikantnymi szczegółami - mruknął niechętnie Connor.

- Po co miałyby to robić? Wiem, że ludzie dla pieniędzy są zdolni do najpodlejszych uczynków. Ma przecież dobrą pracę, a mnie tak naprawdę było obojętne, czy jest Myfordem Amesem. I tak bym go poślubiła. Jeśli zależało mu tylko na pieniądzach, mógł mieć moje.

Ta dziewczyna była rozbrajająco naiwna, co jeszcze bardziej komplikowało całą sprawę.

- Wierzę, że w stosunku do ciebie był czuły i miły, ale przy-

pomnij sobie, jak zachowywał się wczoraj podczas naszego spotkania.

- Przeklinam dzień, w którym wygrałam na loterii - powiedziała żałośnie. - To wyróciło do góry nogami całe moje życie.

- Ale pomogłaś też wielu ludziom - przypomniał jej Connor.

- Ta cała sprawa i tak dostanie się do gazet - ciągnęła dalej Ellen, jakby w ogóle go nie słyszała. - Wszyscy się dowiedzą, że Horace chciał mnie poślubić wyłącznie dla pieniędzy.

- Ellen, proszę, uspokój się, nie mogę patrzeć na kobiece łyzy.

- Przepraszam - szepnęła i rozpłakała się jeszcze głośniej.

Gdy winda zatrzymała się w holu, Connor z niezadowoleniem zauważył młodego reportera, który wczoraj usiłował sfotografować jego i Kristę.

Mężczyzna spojrział na nich z zainteresowaniem i natychmiast wycelował obiektyw. Gdy zobaczył zapłakaną Ellen, zawahał się.

- Wszystko w porządku?-zapytał.

- Żadnych zdjęć! - Connor zasłonił sobą Ellen. - Dla jakiej szmaty pracujesz?

- Dla „Plotkarza”. A o co chodzi?

- Gdybyś pracował w „Świecie bez Granic”, natychmiast dałbym ci lekcję dobrych manier. A teraz wynocha!

- Proszę pana - odpowiedział żałośnie. - To moja pierwsza praca. A ten drugi reporter cały czas depcze mi po piętach. Proszę pozwolić zrobić mi zdjęcie.

- Biedaczek - westchnęła cichutko Ellen.

- Jasne, jak ten skorpion, który nie chciał nikogo ukąsić, ale musiał to zrobić, bo taką już miał naturę - warknął Connor.

- Chwileczkę, wczoraj widziałem pana z inną kobietą. Czy nie jest pan przypadkiem Myfordem Amesem?

Młody reporter przyglądał się uważnie Connorowi.

- Nie, pudło. A kobieta, z którą pan mnie wczoraj widział, po prostu pracuje dla Ellen. A teraz z drogi, bo nie ręczę za siebie.

- Connor - Ellen delikatnie pociągnęła go za rękaw - czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?

Gdy stanęła przed Connorem, reporter uniósł natychmiast aparat, lecz ponownie się zawahał.

- Nie, nie mogę tego zrobić - wyjąkał.

- Na litość boską! - Connor nie mógł uwierzyć własnym uszom. - To przecież twoja praca. - A po chwili dodał: - Masz szczęście, że nie zrobiłeś zdjęcia, bo rozwaliłbym ten aparat w drobny mak!

Ellen położyła mu uspokajająco dłoń na ramieniu.

- Mam pomysł. To dla mnie bardzo ważne. Nie mam czasu wszystkiego wyjaśniać. Proszę, po prostu chodź ze mną. Na pewno nie pożałujesz, przysięgam.

No cóż, przynajmniej przestała płakać, pomyślał Connor. Biedny dzieciak, jak mógłbym jej odmówić.

- Oczywiście - powiedział.

Ellen zwróciła się do reportera.

- Chcesz mieć świetne zdjęcie?

Zamrugał oczami ze zdumienia.

- Pewnie, że tak...

- Po pierwsze, powinniśmy się sobie przedstawić - mówiła dalej Ellen. - Jestem Ellen Hardison.

- A ja nazywam się Mack Hariss.

Podali sobie ręce.

- A to Connor Fallon. - Ellen ujęła Connora pod ramię.
- Teraz możesz nam zrobić zdjęcie.

- O co tu chodzi? - zapytał Mack. - Kim jest dla ciebie ten facet?

Ellen nerwowo przygryzła wargi. Ścisnęła ramię Connora tak mocno, że niemal usłyszał chrzęst swych kości.

- To mój narzeczony, za pół godziny bierzemy ślub. Chcemy, byś zrobił zdjęcia z uroczystości.

Krista dotarła do holu za dwadzieścia dziewięć. Niestety, pierwszą osobą, na jaką się natknęła, był spotkany wczoraj młody fotograf. Pomimo jej wysiłków, mężczyzna skutecznie zagroził jej drogę, lecz okazało się, że tym razem nie chodzi mu o zrobienie zdjęcia.

- Czy to panią widziałem wczoraj w sali balowej u boku pana Fallona? W jakim charakterze pracuje pani dla Ellen Hardison?

Te pytania zbiły ją z pantafelów. A więc znał prawdziwe imię Connora. To dawało dużo do myślenia.

- Jestem jej rzecznikiem prasowym - zmyśliła szybko.

- A więc wie pani o ślubie?

O czym on mówi? Krista miała ochotę potrząsnąć tym pantanem i wydusić z niego wszystkie szczegóły. Z pewnością jednak nie zrobiłoby to dobrego wrażenia.

- Jestem zobowiązana do dyskrecji. Co panu powiedzieli?

Krista nadal starała się zachować zimną krew.

- Pan Fallon i panna Hardison udzielili mi zgody na robienie zdjęć podczas ceremonii ślubnej. Mamy się spotkać za dwadzieścia minut.

Krista zaniemówiła. Choć, z jednej strony, to wszystko miało

sens. Ruth przecież przewidziała, że to nie Krista będzie panną młodą.

Z drugiej strony jednak, dlaczego Connor miałby poślubić Ellen? I po co zaprosił fotografa z brukowca?

Być może w ten sposób starał się uchronić Ellen przed niebezpieczeństwem. A może skusiły go pieniądze?

Krista nie wierzyła, by Connor był zdolny do takiej dwulicowości. Poprawka: nie chciała w to wierzyć.

Przecież jeszcze niedawno miała o nim jak najgorsze zdanie. Może jednak należało zaufać instynktowi?

Jeśli ten ślub miał odbyć się naprawdę, obowiązkiem Kristy było uświadomienie Ellen, z jakim mężczyzną zamierza się związać. Później przyjdzie czas na uporanie się z własnymi uczuciami. Najpierw musi ocalić EUen. Dopiero potem będzie mogła płakać i kłać, a na koniec wydrapać oczy Connorowi.

- Nie mam nic do dodania - powiedziała oficjalnym tonem.
- Czy weszli już do sali balowej?

Przytaknęła.

- Panna Hardison stwierdziła, że musi tam odebrać suknię ślubną.

Krista bez słowa odwróciła się na pięcie i pobiegła szukać Ellen i Connora. Musi ich powstrzymać, zanim zrobią coś głupiego.

Niepokoił ją również tajemniczy mężczyzna z bronią. Mimo wszystko nie chciała, by Connorowi stała się krzywda.

Przy wejściu do sali balowej zatrzymał ją strażnik. Był grzeczny, lecz stanowczy.

- Przepraszam, ale wystawę można zwiedzać dopiero od pierwszej.

- Muszę tam wejść! - krzyknęła Krista.

- Ma pani zaproszenie na ślub?
- Nie, ale...
- W takim razie przykro mi.

Rozpostarł ramiona, zagradzając wejście do sali.

Krista zacisnęła wargi, by ukryć wzrastające zdenerwowanie. Musi natychmiast porozmawiać z Ellen, ale jak to zrobić?

Co do Connora, to miała zamiar uczynić z jego życia prawdziwe piekło. Lecz to i tak niewiele w porównaniu z tym, czym stanie się jej własne życie.

- Posłuchaj, chcę ci pomóc, ale żeby od razu brać ślub? Connor był lekko zaniepokojony.

- Nie pobierzemy się naprawdę - cicho odpowiedziała Ellen, gdy przekraczali próg sali balowej. - To tylko na pokaz.

W środku krzżeli się jacyś ludzie. Ustawiali krzesła, przygotowywali dekoracje, przynosili kwiaty.

- Rozumiem, że chcesz się zemścić na „Świecie bez Granic”, ale posuwasz się za daleko.

Oszołomiony Connor co chwila potykał się lub wpadał na jakieś sprzęty.

- O czym ty mówisz? - Ellen była szczerze zdumiona. - Chodzi mi o coś zupełnie innego.

- Pragniesz chronić swoją reputację? To bez sensu, przecież fałszywy ślub albo błyskawiczny rozwód wyglądają jeszcze gorzej niż łatwowierność wobec oszusta.

- Nie, po prostu nie chcę, by ten młody fotograf stracił pracę.

Connor zamarł z otwartymi ustami.

- Udajesz moją narzeczoną, bo chcesz wyświadczyć przysługę tej hienie?! - wykrztusił wreszcie z wściekłością.

- Ale on jest taki miły - powiedziała nieśmiało. - Mógł mi przecież zrobić zdjęcie, ale zrezygnował, ponieważ płakałam.

- Chociaż raz miał normalny, ludzki odruch. Czy nie przesadzasz z tą wdzięcznością?

Ellen skrzyżowała ramiona.

- Wiesz, ten Horace próbował się ze mną kochać. Możesz to sobie wyobrazić?! Jestem zraniona i zagubiona. Jeśli teraz komuś pomogę, naprawdę poczuję się lepiej. Czy to nie dziwne?

Zdawało się, że Ellen zabrakło już łez. Bezradnie stała obok Connora, a przez jej ciało przebiegały kolejne fale dreszczy.

- Przepraszam. - Connor usiłował zwalczyć uczucie litości, lecz jego opór słabł z każdą chwilą. - Ale to nie jest dobry pomysł. Mack i tak straci pracę, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

- To nie musi stać się od razu, a później coś wymyślimy. Czy Krista jest dla ciebie kimś ważnym? - zapytała Ellen. Gdy Connor przytaknął, mówiła dalej: - Możesz mieć z tego powodu nieprzyjemności?

Ponownie skinął głową, tym razem o wiele energiczniej.

- Może mogę coś dla was zrobić? Kupić dom waszych marzeń, opłacić miesiąc miodowy na Hawajach. Proś, o co chcesz.

- Nie potrzebujemy twoich pieniędzy. Jestem pewien, że Krista wszystko zrozumie.

- Dziękuję! - Ellen zarzuciła mu ramiona na szyję. - Idę się przebrać. Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania i będziesz tu, kiedy wrócę.

- To pewne jak w banku.

Po odejściu Ellen Connor uważnie zlustrował salę. Zauważył znajomą postać z hiszpańską bródką. Pierre wydawał ostrym tonem polecenia mężczyźnie ustawiającemu światła. Zaraz pewnie zaczną pracę nad filmem.

W pobliżu zauważył kolejnych Francuzów z ekipy. Wciąż zachodził w głowę, jaki jest związek między zamianą walizek a kręceniem satyrycznego filmu o amerykańskich zwyczajach. Po całej tej farsie ze ślubem Connor postanowił wyjaśnić sprawę i odzyskać wreszcie ubrania Kristy.

Całe szczęście, że ona nie lubi wcześniej wstawać. Jeśli wszystko pójdzie gładko, Connor zdąży wrócić do apartamentu, zanim Krista się obudzi. Wszystko jej wytłumaczy i będzie dużo śmiechu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krista przez chwilę rozważała, w jaki sposób najlepiej wślizgnąć się do sali balowej. Próbowała niepostrzeżenie przemknąć przez tylne wejście, lecz i tu została zatrzymana przez strażnika. Jeszcze bardziej rozwścieczyło ją to, że w tym samym czasie kilka kobiet w eleganckich kostiumach bez problemu weszło do środka.

- Przecież to nie są panny młode! - krzyknęła oburzona.
- Są w kostiumach scenicznych - odparował strażnik.
- O czym pan mówi? Ja chodzę tak ubrana do pracy.
- Mają specjalne wejściówki dla modelek.

Strażnik był nieugięty.

Krista nie zauważyła, aby kobiety pokazywały przy wejściu jakiegokolwiek karty, lecz przeczuwała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Prychnęła z furją i ruszyła szybko przed siebie. Już po chwili straciła orientację. Ku swemu zdziwieniu znalazła się w garderobie.

Całą ścianę zajmowało ogromne lustro, zaś naprzeciwko ustawiono wieszaki z ubraniami. Dwie modelki robiły sobie makijaż.

- Przepraszam - zwróciła się do nich Krista. - Może wiecie, gdzie mogłabym wypożyczyć suknię?

Jedna z kobiet zerknęła na nią.

- A co, wychodzisz za mąż?

Jej głos był niski i ochrypły.

- Nie, muszę zapobiec pewnemu ślubowi - odpowiedziała.

Nagle zauważyła, że modelka ubrana jest w jasnozielony żakiet, który jeszcze wczoraj był w walizce Kristy. Kolejny zbieg okoliczności? Mało prawdopodobne.

- Chwileczkę! - krzyknęła. - To przecież moje ubranie.

Druga modelka zastygła z tuszem do rzęs w ręku. Ogromne błękitne oczy i zaznaczone różem kości policzkowe w połączeniu z wygoloną czaszką sprawiały niesamowite wrażenie. Obok na stoliku leżała blond peruka przyozdobiona wiankiem ze stokrotek.

Krista ze zdumieniem patrzyła na łysą modelkę. Czy raczej na modela, ponieważ pomimo ostrego makijażu widać było, że jest to bez wątpienia mężczyzna.

- Kim ty jesteś?! - krzyknęła.

- Pozwól, że się przedstawię. Nazywam się Rene.

Connor zastanawiał się, dlaczego Pierre wrzeszczy na modelki i energicznie odsyła je do garderoby. Najwyraźniej nie był zadowolony z ich kreacji.

Gdyby się nad tym dłużej zastanowić, niektóre z kostiumów podobne były do ubrań Kristy. Czy to możliwe, by nie przespana noc spowodowała, że ma halucynacje?

Nagłe poruszenie przy jednym z bocznych wejść zwróciło uwagę Connora. Ujrzał Ellen, sunącą ku niemu w białej, powiewnej sukni.

Obok niej dreptał starszy mężczyzna w ciemnym garniturze z Biblią pod pachą. Connor z rozpaczą uchwycił się myśli, że naprawdę ma halucynacje.

- Connor, oto wielbny Marlow - powiedziała promiennie uśmiechnięta Ellen.

- Jaki Kościół pan reprezentuje?

- Proszę się nie martwić - odpowiedział wielebny. — Mam wszelkie uprawnienia do udzielania ślubów w stanie Nevada.

Następnie wyjął z kieszeni pióro i plik kartek.

- Musi pan podpisać kilka dokumentów - zwrócił się do Connora.

- Co takiego?

Connor spojrział ze zdziwieniem na Ellen. Ujął ją za ramię i pociągnął za kartonową dekorację, przedstawiającą strzelającego z łuku Kupidyna.

- Nie mam zamiaru żenić się z tobą naprawdę - oświadczył dobitnie. — Umawialiśmy się, że to wszystko będzie tylko na niby.

- Wiem - szepnęła Ellen. - Ale Myford, to znaczy Horace, już wcześniej umówił się z tym duchownym, więc ktoś i tak musi odegrać tę rolę.

- Czyżbym czegoś nie rozumiał? - Connor był już naprawdę wściekły. - Nie będę niczego podpisywał.

- Spójrz na niego - szeptała dalej Ellen. - To uczciwy i życzliwy człowiek. Nie mam sumienia namawiać go do oszustwa.

Connor przygłodził ręką włosy i przy okazji strącił z głowy turban. Zdołał jednak pochwycić go nogą, a potem z wściekłością wcisnął z powrotem na głowę.

- Mam cię poślubić, żeby oszczędzić uczucia duchownego i pomóc reporterowi z brukowca? Zapomnij o tym!

- Później wszystko unieważnimy.

- Czyś ty postradała zmysły?

Twarz Ellen ściągnął bolesny grymas.

- Być może! Jestem tak nieszczęśliwa, że nie potrafię myśleć jasno.

Connor przyciągnął Ellen do siebie i uspokajająco poklepał ją po ramionach.

- Już dobrze, uspokój się.

Nagle niemal oślepiło go światło flesza. Jak spod ziemi wyrósł przed nimi Mack Harris.

- Co za piękny obrazek! Możemy już zaczynać?

Connor nie odpowiedział. Gorączkowo zastanawiał się, jak na to wszystko zareaguje Krista.

Rene, który mówił biegle po angielsku, aczkolwiek z uroczym francuskim akcentem, wyjaśnił, że w ich satyrycznych filmach telewizyjnych mężczyźni grają role obu płci. Ekipa przyjechała do Las Vegas, uważanego za światową stolicę kiczu, by zrealizować program o amerykańskich obyczajach ślubnych.

- Amerykanów postrzegamy w Europie jako ludzi bardzo mądrych i utalentowanych, lecz czasami zupełnie pozbawionych gustu - wyjaśniał Rene. - Podziwiamy was, lecz widzimy również wasze wady. Mamy zamiar zrobić życzliwą parodię waszego stylu życia.

- I dlatego przywieźliście te wszystkie kostiumy?

Krista wskazała ręką wieszak, na którym wisały kreacje z błyszczącej lamy, wyszywane cekinami, bogato zdobione piórami i sztucznymi kamieniami. Wśród ubrań zauważyła znajome sukienki, które miała okazję niedawno nosić.

- Dlaczego mi to przysłaliście?

- Wyglądałaś w nich tak pięknie - mruknął Rene. -. Szkoda, że nie jesteś mężczyzną, moglibyśmy cię wtedy zaangażować.

- Dobra, dobra, wciąż nie odpowiedziałeś mi na moje pytanie.

- Zaraz po przyjeździe do Las Vegas okazało się, że nasz

wybór był słuszny. Tutaj wszystko jest niezwykle - wtrąciła druga modelka, czyli mężczyzna o imieniu Michel. - Na przykład ta siwowłosa kobieta w króciutkiej sukience...

- Ciotka Bea! - warknęła Krista.

- No właśnie - ciągnął dalej Michel. - A ten ślub na „Titaniku”! To przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

- Nasz reżyser, Pierre, postanowił ubrać nas we wszystkie te błyszczące szmatki. - Mówiąc to, Renę starannie obrysował usta ciemniejszą konturówką. - Gdy otworzyłem twoją walizkę, doznałem olśnienia. To było coś naprawdę niezwykłego.

- Uważasz, że moje ubrania są dziwaczne?

- Jak na ślub, to tak - odpowiedział Renę. - Wyobraź sobie pójście do ołtarza w biurowym kostiumie. To świetna satyra na amerykańską obsesję zarabiania pieniędzy.

- Co jest złego w zarabianiu pieniędzy? - zapytała Krista.

- Sama widzisz - stwierdził z zadowoleniem Michel, jakby właśnie Krista potwierdziła jego punkt widzenia. - Jesteś typową Amerykanką końca stulecia. To powinno przekonać Pierre' a, że nasz pomysł jest dobry.

Tymczasem Rene uważnie obserwował Kristę. Nagle jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Czy mogłabyś mi pożyczyć ten biały kostium? Będzie idealny.

Krista zerknęła na wymiętą spódnice i żakiet.

- Jasne, jeśli pożyczysz mi jakąś suknię ślubną. Muszę się dostać do sali balowej.

- Mam coś takiego. Doskonała obrzydliwość. To ja miałem w tym czymś wystąpić.

Zjął z wieszaka białą suknię z organdy z obficie marszczonymi rękawami. Kreacja podszyta była niezliczoną ilością

halek i bogato upstrzona naszywanymi różyczkami z muślinu. Wydawało się, że żadna panna młoda nie będzie w stanie udźwignąć na sobie tej monstrualnej sukni.

Krista bezmyślnie gapiła się na ten niezwykły strój. Dopiero zegar ścienny, który wskazywał za dwie dziewiątą, przywrócił ją do rzeczywistości.

Nie może pozwolić, by biedna, niewinna Ellen wpadła w łapy Connora. On zaś z kolei co prawda zasługuje na śmierć w męczarniach, ale nie na to, by zastrzelił go jakiś szaleniec.

- A zatem do dzieła! - zawołała energicznie i wyciągnęła rękę po suknię.

- Czy możemy podpisać papiery po ceremonii? - spytała Ellen wielebnego.

Mack, który już przygotowywał się do zrobienia zdjęcia, nagle się zawahał.

- Ellen, nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą. Czy jesteś pewna, że chcesz poślubić tego mężczyznę?

- Zaraz, zaraz, co tu się dzieje?!

W ich kierunku biegła Bea, jak zwykle obciążona tacą z trunkami. Widocznie rola kelnerki weszła jej w krew.

- Może to i Las Vegas, ale naprawdę nie powinna pani zakłócać ceremonii. A jeśli chodzi o was - wielebny zwrócił się do nowożeńców - to myślę, że powinniście skorzystać z porady specjalisty od spraw rodzinnych.

- Nie trzeba daleko szukać - powiedziała Bea, widząc wbiegającą na salę Kristę.

Ellen instynktownie schowała się za Connorem.

- Przepraszam - szepnęła. - To wszystko moja wina.

Bez zastanowienia objął ją wpół. Jednak ten czysto przyjacielski gest nie uszedł uwagi Kristy.

Connor usiłował dawać jej dyskretne znaki, ona jednak ignorowała go zupełnie i dzikim wzrokiem rozglądała się po sali w poszukiwaniu broni.

Wreszcie podniosła z ziemi wielką miotłę i bez zastanowienia ruszyła w stronę nowożeńców.

Czy to możliwe, żeby zachowywała się jak wariatka? Oto ona, Krista Lund, w obecności tłumu obcych ludzi szarżuje z miotłą na młodą parę.

Kątem oka zauważyła, że Pierre przygląda się jej z wyrazem najwyższego zdumienia. Miał oczy wlepione w jej suknię i najwyraźniej zastanawiał się, czy natychmiast nie zedrzyć tej kreacji z Kristy. Wstrętne francuskie skapiradło! Przecież mu nie zjem tej ohydnej szmaty, pomyślała.

- Odejdź od niego! - ryknęła na Ellen, która bezwiednie się cofnęła. - Nie wolno ci poślubić tego mężczyzny!

- I to ma być doradca rodzinny?!

- Zdumienie wielebnego nie znało granic.

Zaskoczony fotograf zaczął pstrykać zdjęcia jak oszalały.

Krista zauważyła, że oczy Ellen są zaczerwienione od płaczu. Nie tak powinna wyglądać szczęśliwa panna młoda.

Jeszcze bardziej zaskakujący był wyraz twarzy Connora. Nie malowało się na niej ani poczucie winy, ani niepokój; ani potępienie. Patrzył na Kristę bez słowa, lecz w jego oczach zobaczyła wesołe iskierki.

Wśród ekipy francuskiej rozległy się nagle podniesione głosy. Krista początkowo sądziła, że jest to reakcja aktorów na rozgrywającą się tuż przed ich oczyma mydlaną operę.

Potem usłyszała wycie alarmu i zobaczyła mężczyznę w okularach, biegnącego w ich stronę z twarzą wykrzywioną furją. To był Myford Ames. W ręku trzymał pistolet, który nie wyglądał na dziecięcą zabawkę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Horace, nie rób tego! - krzyczała Ellen.
- Kim jest ten błazen? - zapytał zdenerwowany Mack.

Horace wymachiwał rękoma jak szalony, w każdej chwili mógł więc kogoś postrzelić. Connor błyskawicznie zasłonił sobą Kristę.

- Nie ruszaj się! - nakazał jej. - Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Jeszcze minutę temu widziała, jak Connor obejmuje Ellen, lecz teraz, gdy w powietrzu wisiało prawdziwe niebezpieczeństwo, troszczył się tylko o nią, Kristę. Naprawdę był gotów poświęcić dla niej życie. Jak kiedykolwiek mogła wątpić w niego!

Trzymał ich na muszce szaleniec i może już nigdy nie zdąży wyznać Connorowi, jak bardzo go kocha.

- Wynająłem was nie po to, żebyście mi teraz przeszkadzali! - ryknął Horace.

- Oszukałeś nas i wciągnąłeś w swoje gierki - chłodnym tonem odpowiedział Connor. - Daj spokój, wiem, kim jesteś. Żaden z ciebie Myford, ale i żaden zabójca. Odłóż broń.

- Choć raz w życiu chcę się znaleźć na pierwszych stronach gazet. Nie rozumiesz tego?!

- I tak nie znajdziesz się nigdy na żadnej okładce, bo jesteś

nikim. Wszyscy będą pisać o Ellen, a ty dla opinii publicznej pozostaniesz tylko żalonym nieudacznikiem.

Krista wreszcie zrozumiała, co tu się naprawdę dzieje. A więc dlatego Ellen była taka zapłakana. Ale dlaczego powiedzieli fotografowi, że się pobierają?

- Czy choć raz pomyślałeś o mnie, Horace? - spytała Ellen drżącym głosem. - Zraniłeś mnie i poniżyłeś.

- Tu nie chodzi o ciebie - odpowiedział inżynier.

Ramiona Ellen żałośnie zadrżały.

- Myślisz, że skoro jestem sławna, to nie mam żadnych uczuć?

- Nic ci nie będzie, przeżyjesz - warknął Horace i mocniej zacisnął dłoń na broni. - Jesteś bogata i znana. A kim ja jestem? Nędznym programistą. Chcę mieć swoje pięć minut i nie mam zamiaru z tego zrezygnować.

A więc jest gotów zastrzelić każdego, kto wejdzie mu w drogę, pomyślała przerażona Krista. Gorączkowo zacisnęła pięści na miotle i z całej siły cisnęła nią w Horacego. To był wspaniały rzut! Trafiła inżynierka prosto w nos. Oszołomiony Horace odruchowo chwycił miotłę. Wtedy Connor natychmiast wyrwał mu broń z ręki, a ciotka Bea chlusnęła w oczy dżinem. Gdy dobiegli do nich strażnicy, Horace wił się po podłodze, głośno przeklinając.

- *C'est magnifique!* - krzyknął Pierre.

Stojący obok niego Rene, już przebrany w biały kostium Kristy, podniósł rękę w triumfalnym geście.

Gdy sytuacja się wyjaśniła i Krista poznała wszystkie fakty, zapanowała atmosfera przyjemnego ożywienia. Na koniec okazało się, że pistolet Horacego był atrapą.

- Jakie to patetyczne! Wicie, trochę mi go nawet żal - wyznała Ellen.

- Masz za dobre serce - szepnął Mack.

- Nie przejmuj się nim - wtrąciła Bea. - Złapał przecież miotłę, czyli bukiet panny młodej, a to oznacza, że już niedługo znajdzie prawdziwą miłość.

- Nie zamierzałeś chyba naprawdę poślubić Ellen? - spytała Krista Connora. - Wpadłam tu jak furia i przerwałam ceremonię.

- Dlaczego miałbym ją poślubić, skoro kocham ciebie?

Mówiąc to, Connor pogłaskał Kristę po policzku. Z jej oczu płynęły łzy szczęścia, zmieszane z tuszem do rzęs. Jego palce zabarwiły się na czarno. Odruchowo wytarł je w swój policzek, na którym pokazała się ciemna smuga.

- Naprawdę?

- Na sto procent.

- To znaczy, że to wszystko było tylko na niby? - spytał Mack, który delikatnie podtrzymywał Ellen. - Jesteś większym oszustem, niż ten facet z pistoletem.

- Mack, to ja go o to poprosiłam - szepnęła Ellen. - Jesteś taki miły, nie chciałam, żebyś stracił pracę.

- Ależ ja nienawidzę mojej pracy. Marzę o tym, by przejść do jakiejś poważnej gazety.

Krista promieniała szczęściem. Teraz, gdy Connor wyznał jej miłość, wszystko się jakoś ułoży. Wrócą do Kalifornii i porozmawiają o dzielących ich różnicach. W myślach zaczęła układać listę tematów. Ona przykładała wielką wagę do urzędu domu, podczas gdy on zupełnie o to nie dbał. Trzeba będzie również znaleźć schronienie dla wszystkich zbłąkanych zwierząt, które Connor wciąż zgarniał z ulicy.

- Panie Marlow - Connor zwrócił się do wielebnego. - Czy moglibyśmy już podpisać te papiery?

- Chyba nie zamierzasz brać teraz ślubu?

Krista była wyraźnie zdumiona.

- Tak przepowiedziała Ruth. Nie mamy wyboru.

Miał rację. Wszyscy wyglądali dokładnie tak, jak w wizji Ruth.

Connor w smokingu, turbanie, szarfię i z zabrudzonym policzkiem. Bea ubrana w sukienkę kelnerki i trzymająca tacę z drinkami. Był nawet fotograf i jasnowłosa Ellen w białej sukni. A Krista miała na nogach czerwone tenisówki.

- Prosisz mnie o rękę? - upewniała się Krista.

- Chwileczkę.

Connor podszedł do francuskiej ekipy. Przez chwilę naradzał się z nimi, a później cała grupa ruszyła w stronę Kristy.

- Co oni wyprawiają? - zapytała Bea.

- Connor jest taki impulsywny.

W ustach Kristy zabrzmiało to jak największy komplement.

Zawsze marzyła o mężu, na którym mogłaby w pełni polegać.

Ale nie znaczy to, że musi być pozbawiony wszelkiej fantazji.

Uczucie miłości, które ją teraz przepełniało, dawało jej poczucie wolności i spełnienia. Postanowiła po powrocie do domu zniszczyć wszystkie idiotyczne wykazy cech, jakie powinien posiadać idealny kandydat na męża. Już znalazła swój ideał.

Otoczył ją tłum francuskich aktorów, nucących marsza weselnego. Kilku z nich zaczęło rozsypywać po sali konfetti. Connor ukląkł.

- Kristo, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

- Tak - szepnęła.

Przyłożył dłoń do ucha, udając, że nie usłyszał.

- Tak! - krzyknęła głośno. - Kocham cię, wariacie.

Connor czuł się dość dziwnie. Nie dlatego, że otaczała go wiwatująca grupa, ani też nie z powodu ciotki Bei, rozdającej wszystkim wokół drinki. Powodem jego uczucia nie był również fakt, że gdy całował pannę młodą, turban ponownie spadł mu z głowy.

Był zdumiony, ponieważ cała sytuacja wydawała mu się bardzo naturalna. Tak, jakby od dawna miał poślubić Kristę, i to właśnie w takich okolicznościach.

To prawda, że gdyby Ruth tego nie przewidziała, Krista nigdy nie zgodziłaby się pojechać z nim do Las Vegas. Jednak przeczucie mówiło mu, że los w ten lub w inny sposób i tak doprowadziłyby ich do ołtarza.

Mack zrobił ostatnie zdjęcie i podał Connorowi film.

- Na koszt firmy. Dobrze jest dla odmiany zrobić coś miłego. Ellen nieśmiało ujęła go za rękę.

- Może. będę mogła ci pomóc. Znam kilku dobrych dziennikarzy. Przygotuj swoje najlepsze materiały, na pewno je przejrzą.

- Nie jesteś mi nic winna. Chcę, żebyśmy po prostu zostali przyjaciółmi - powiedział Mack.

Tych dwoje najwyraźniej miało się ku sobie. Connor w duchu życzył im wszystkiego najlepszego.

- Szkoda, że nie ma tu Ruth - stwierdził.

- Po powrocie do domu wydamy przyjęcie, a ona zostanie naszym gościem honorowym - odpowiedziała Krista. - Będziemy się świetnie bawić.

Connor pomyślał, że są lepsze sposoby spędzania czasu, i nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wrócą do domu. Z ulgą pomyślał, że tym razem nikt im już nie będzie przeszkadzał.

Nawet Bea, która nagle oznajmiła:

- Przepraszam, ale musimy już iść.

- My? - zdziwiła się Krista.

Connor zauważył stojącego tuż obok ciotki wielebnego Marlowa.

- Cóż to za wspaniała kobieta! Jest tak młoda duchem - zachwycał się Marlow.

- Idziemy na kawę - dodała Bea, figlarnie się uśmiechając.

- Ale najpierw przebiorę się w coś bardziej stosownego, przecież idę na randkę z duchownym.

Connor zauważył, że ekipa francuska zaczęła kręcić ujęcia. Wraz z Kristą dołączyli do innych gapiów.

Na planie pojawili się aktorzy przebrani za nowożeńców. Mężczyźni ubrani byli w garnitury pospinałe krawieckimi szpilkami, a kobiety w kostiumy Kristy. Wszyscy trzymali w rękach teczki. Ustawili się wokół ołtarza. Zabrzmiał marsz weselny Mendelssohna i wtedy pojawił się Rene w blond peruce. Ubrany był w biały kostium Kristy, a zamiast bukietu trzymał w dłoni pęk dolarowych banknotów. Jego partner nosił cylinder w gwiazdy, a frak i spodnie miał w kolorach amerykańskiej flagi.

Gdy młoda para doszła do ołtarza, pozostali uczestnicy ceremonii wyciągnęli ze swoich aktówek monety, którymi zaczęli obrzucać nowożeńców. Po chwili wszyscy szybko zbiegli z planu.

- Cięcie! - krzyknął Pierre i podszedł do Kristy i Connora.

- Wiecie, na początku nie podobał mi się pomysł z wykorzystaniem twoich ubrań, ale muszę przyznać, że wypadło niezłe. - Pocałował Kristę w oba policzki. - Nie mówcie o tym nikomu, bo Rene będzie chwalić się tym całą drogę do Paryża, a to bardzo długi lot.

- Chciałabym jednak odzyskać moje ubrania - zauważyła Krista.

Pierre podszedł do Connora z oczywistym zamiarem ucałowania go.

- Zrób to, a powiem Rene, że doceniłeś jej pomysł - uprzedził jego zamiary Connor.

Pierre westchnął.

- Wy, Amerykanie, jesteście tacy niewychowani.

Connor miał ochotę wziąć Kristę na ręce i natychmiast zanieść ją do apartamentu. Jednak po wczorajszym wyczynie nadal odczuwał ból w plecach.

- Do windy! - zakomenderował głośno. - Wjedźmy tylko na dziewiąte piętro, a obiecuję, że znajdziesz się w innym wymiarze.

Gdy tylko Connor przeniósł ją przez próg, Krista zaczęła go całować jak szalona. Biała suknia, czerwone tenisówki i smoking w jednej sekundzie wylądowały na podłodze. Padli na łóżko, zanim Connor zdążył ją do końca rozebrać.

Dlaczego tak długo mu się opierała? Te dwa wspólne dni zmieniły jej wyobrażenie o tym mężczyźnie. Bez wahania stanął w obronie jej życia. Klęcząc, poprosił ją o rękę w obecności wielu świadków.

Mogła mu w pełni zaufać, a w dodatku połączyła ich namiętność, która malowała świat jasnymi kolorami.

Ich ciała poruszały się w zgodnym rytmie, ich dusze połączyły się w jedno. Teraz byli naprawdę mężem i żoną.

Potem długo odpoczywali w łóżku i wzięli wspólny prysznic. Krista ze śmiechem obficie namydlała Connora, a potem on długo masował jej plecy szorstką gąbką.

Żałowała, że jutro muszą wyjechać z hotelu. Z drugiej strony jednak, nie mogła się doczekać powrotu do domu.

- W co ty się ubierzesz? - spytał Connor, gdy owinięci ręcznikami wyszli z łazienki.

- Racja, mam tylko moją suknię ślubną. Przecież nie mogę w tym wsiąść do samolotu.

- Zdarzają się dziwniejsze rzeczy.

Rozległo się pukanie. Podczas gdy Connor poszedł otworzyć drzwi, Krista szybko narzuciła na siebie koszulę. W progu stał boy, objuczony pakunkami i ubraniami. W jednej torbie były buty Kristy, a w drugiej nowa para eleganckich spodni.

- To prezent od jakichś Francuzów. To chyba filmowcy czy coś takiego.

- Dziękuję - odpowiedziała Krista.

Z pomocą Connora przeniosła wszystko na kanapę i podała boyowi suknię ślubną. Zawijając ciasniej ręcznik na biodrach, Connor sięgnął do portfela.

- Proszę, to za fatygę.

- Nie trzeba, Rene wszystkim się już zajął. To hojny facet.

- Co takiego? - Connor zastygł w zdumieniu. - Jak to facet?

Krista zamknęła drzwi i wyjaśniła wszystko Connorowi.

- Czy nie wydawało ci się, że te Francuzki były trochę dziwne? - zapytała.

- Rany boskie, to mężczyźni! No cóż, nie urodziłem się wczoraj, ale pochodzę z Montany, a tam faceci nie robią podobnych rzeczy.

Krista roześmiała się.

- Nie, ale i tak są wspaniali.

- W czym na przykład? - drażnił się z nią.
- Zaraz ci pokażę.

Mówiąc to, Krista rozwiązała ręcznik okrywający biodra
Connora.